GROCHMALSKI: MOŻLIWY JEST ŚWIAT BEZ ROSJI

MINISTER SIŁ ZBROJNYCH WIELKIEJ BRYTANII: PODZIWIAMY POLSKĘ!

REPORTAŻ Z BUCZY: UCIECZKA Z ROZSTRZELANEGO MIASTA

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #18 (1499) 04/05/2022

Rozmowa z premierem Mateuszem Morawieckim

KOMISJA ŚLEDCZA WS. ZWIĄZKÓW TUSKA Z KREMLEM? PREMIER ODPOWIADA

FOT. MARIUSZ TROLIŃSKI STUDIO

ISSN 1230-4581 18

9 771230 458206

EKSKLUZYWNY MIESIĘCZNIK

Z NIEZALEŻNYM SŁOWEM!

Dostępny w kioskach i punktach sprzedaży prasy!

W wygodnej prenumeracie

www.prenumerata.swsmedia.pl

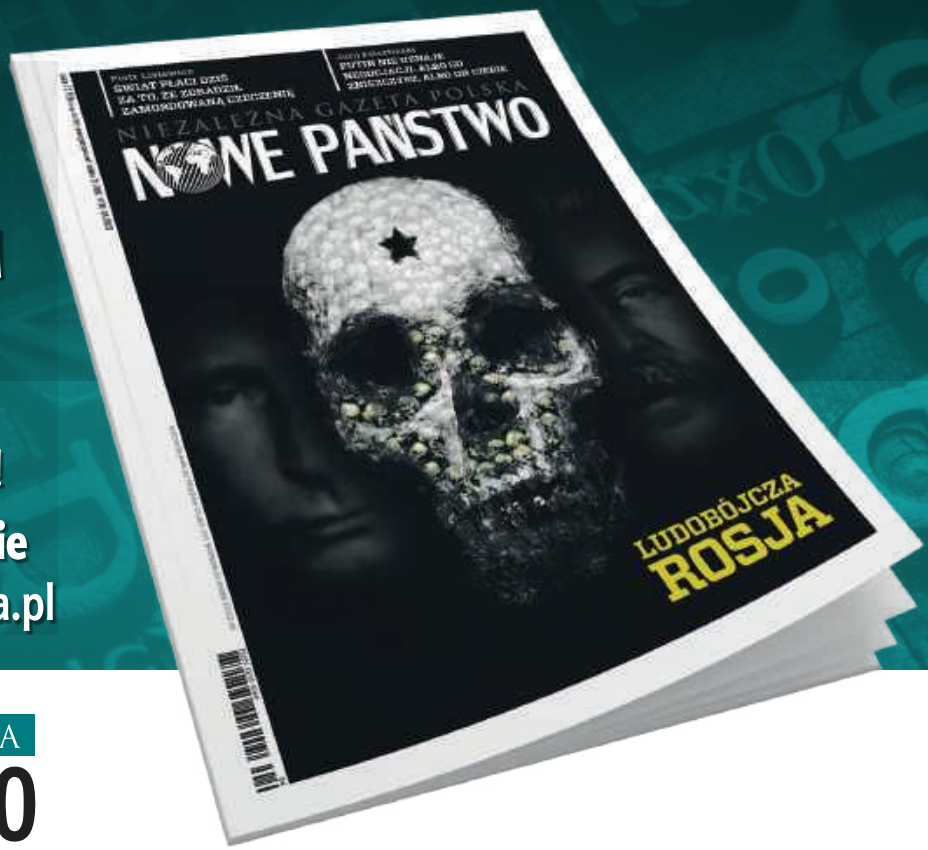

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO

TWOJA SKRZYNKA PRASY

SUBSKRYBUJ

www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON { WRÓG LUDU }

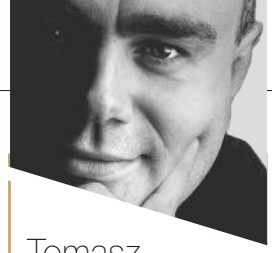

Tomasz
Sakiewicz

FENOMEN ROSJI

Dla ludzi Europy Środkowej, szczególnie Polaków, Ukraińców, Litwinów itd., zachowanie państw zachodnich wobec Rosji jest absurdalne, a co najmniej niezrozumiałe. Kraj, który zawsze w swojej historii rozwijał się tylko dzięki terrorowi i napadom na swoich sąsiadów, przez dziesiątki, jeśli nie setki lat był traktowany szczególnie. O ile terror hitlerowskich Niemiec potępiono, a większość jego sprawców ukarano, o tyle terror czerwonej Rosji nie spotkał się z niemal żadnym napiętnowaniem. Żelazna kurtyna pomiędzy Wschodem a Zachodem miała na celu bardziej realną ochronę przed inwazją niż zabezpieczenie przed Rosją jako taką. Kiedy runęła kurtyna, Zachód otworzył się na Rosję jak na przyjaciela. To jednak kompletne niezrozumienie, czym jest Rosja i jakie stanowi zagrożenie dla wolnego świata. W aparacie pojęciowym Rosjan nie istnieją prawa człowieka, tak jak nie ma miejsca dla demokracji czy choćby świata wartości uwzględniającego szacunek dla czegokolwiek z wytworów naszej cywilizacji. Owszem, w przekazie zewnętrznym funkcjonuje wiele cech świadczących o tym, że Rosjanie rozumieją, jak te wartości dla Zachodu są ważne, ale owo rozumienie nie oznacza ich internalizacji. Są jedynie potrzebne do uśpienia czujności zachodniej cywilizacji. Przywiązanie do świata wartości Moskwa traktuje jako słabość. Zachód nie chciał uwierzyć w agresję Rosji na Ukrainę, bo działania militarne musiały oznaczać pogwałcenie szeregu norm, które uznał za oczywiste również dla Rosjan. Kreml zdawał sobie z tego sprawę i przygotował wojnę nie mieszczącą się w wyobrażeniach zwykłego Europejczyka.

Czemu nie nabrali się na to Polacy, Ukraińcy czy Litwini? Bo poznali Rosję na własnej skórze. Miliony przedstawicieli tych narodów ginęło w operacjach ludobójczych organizowanych przez Moskwę. To wytwarza pewien rodzaj społecznej nadświadomości. Kiedy idzie zagrożenie z Moskwy, nikt się tu nie łudzi, tylko szykuje się na obronę i przetrwanie. Oczywiście słowo „nikt" może być lekko przesadne. Moskwa skutecznie instaluje w krajach, które uznaje za własne, agenturę wpływu. Prowadzi dywersję gospodarczą i propagandową. Do dziś w Polsce funkcjonują ugrupowania, które by nie zaistniały, gdyby nie poparcie Kremla. Dotyczy to zarówno prawej, jak i lewej strony. Jednak zdecydowana większość Polaków odrzuca przynajmniej bezpośrednie wpływy rosyjskie. Nawet ci, którzy uwierzyli Moskwie, są przez nią mamieni przy pomocy tematów zastępczych, jak niesnaski między Polakami i Ukraińcami albo Żydami, obawy przed szczepionkami itd. Moskwa musi tworzyć zastępcze tematy, bo z jej prawdziwym obliczem nic tu nie zdziała. Niestety na Zachodzie Europy nawet nie musiała przebierać się w takie szatki. Uwierzono w rosyjską propagandę z głupoty i lenistwa. Jednak i tam powoli następuje przebudzenie. Oby zdążyli, nim będzie za późno. **GP**

Rafał **Zawistowski**

W numerze

KRAJ

16 Tajemnica rosyjskiego ośrodka w Skubiance
 # Grzegorz Wierzchołowski

32 Nie ma powodów do paniki
 # Z Januszem Wojciechowskim rozmawia Jacek Liziniewicz

GORĄCY TEMAT

20 Dla Wielkiej Brytanii to nie czas na stanie z boku
 # Z Jamesem Heappeyem rozmawia Maciej Kożuszek

24 Życie i śmierć w okupowanej Buczy
 # Siergiej Kulida, współpraca Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

42 Możliwy jest świat bez Rosji
 # Piotr Grochmalski

46 Praca, wojna, portfele. Kto chce przestraszyć Polaków?
 # Krzysztof Wołodźko

48 Polsce groził paraliż. Kontrolerzy w ostatniej chwili zgodzili się na porozumienie z rządem
 # Grzegorz Wszołek

ŚWIAT

50 Gaz pod specjalnym nadzorem
 # Antoni Rybczyński

HISTORIA

68 Plac Czerwony we krwi
 # Piotr Dmitrowicz

KULTURA

77 Jan Pietrzak – młodość 85-latka
 # Marcin Wolski

80 Beltracchi – fałszerz od urodzenia
 # Magdalena Łysiak

ŚRODOWISKO

84 Szalony człowiek i koty
 # Jacek Liziniewicz

WYWIAD NUMERU

6

Komisja śledcza ws. związków Tuska z Kremlem? Premier odpowiada
Z premierem Mateuszem Morawieckim rozmawiają Tomasz Sakiewicz i Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
15 Dawid Wildstein
15 Jacek Liziniewicz
31 Ryszard Czarnecki
31 Krzysztof Karnkowski
35 Tomasz P. Terlikowski
36 W INTERNETACH
40 Witold Gadowski
41 Joanna Lichocka
53 ROSJA ABSURDEM STOI
54 WIEŚCI Z UE
62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
67 Józef Wieczorek
67 Tadeusz M. Płużański
88 PODRÓŻE
90 MOTO
91 TECHNIKA
92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
95 KULINARIA
96 Marcin Wolski
96 Tomasz Łysiak

KRAJ

28

Stypendia Gazpromu pod lupą ABW
Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

38

Proeuropejski putinizm eurokratów
Dawid Wildstein

HISTORIA

64

Kastuś Kalinowski – bohater Białorusi, Polski i Litwy
Tomasz Łysiak

DZIEŃ
Z REPUBLIKĄ

od **Poniedziałku**
do **Piątku**

12:00, 13:00, 14:00
- serwis informacyjny

a ponadto:
komentarze
konferencje
ciekawi goście
rozmowy na żywo
najważniejsze wydarzenia

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz drogą naziemną w systemie DVB-T w Katowicach i okolicy oraz w systemie DVB-T2 w Warszawie na kanale 23, Wrocławiu i okolicach tych miast na kanale 41. Można nas oglądać całą dobę za pośrednictwem portalu www.tvrepublika.pl

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Tomasz Lis i Roman Giertych lubią to! Bo chyba nie wymiękli i nie wyrzekają się swoich poglądów sprzed paru tygodni? Oto Siergiej Naryszkin, jeden z najbliższych współpracowników Putina, stwierdził, że armie Polski i USA przygotowują się do przekroczenia zachodniej granicy Ukrainy, by Polska mogła przejąć kontrolę nad „historycznym terytorium". Jak wyjaśnił, pierwszym etapem ma być wprowadzenie polskich wojsk do zachodnich regionów pod hasłem „obrony przed rosyjską agresją". Potem nadejdzie czas „kolonialnych porządków i brutalnej polonizacji jako głównych metod budowania Wielkiej Polski". Przygotowanie podboju jest zaawansowane, a „polskie służby specjalne już teraz poszukują ugodowych przedstawicieli ukraińskiej elity". Jakie z tego wnioski, poza tym, że kacapy patrzą po sobie? Ano takie, że mimo iż miękki Zachód odrzucił pomysły Jarosława Kaczyńskiego bezpośredniej interwencji na Ukrainie, Moskwa nadal z nimi walczy. Tak na wszelki wypadek.

„Jak to możliwe, że rząd PiS-u nie ma długoletniej umowy z Rosją na dostawy gazu? Na złość mamie odmrożę sobie uszy?!" – to Klaudia Jachira bardzo niedawno, bo 31 grudnia 2021 roku. Waldemar Pawlak jeszcze później, bo 17 stycznia 2022 roku, o Baltic Pipe: „Moim zdaniem dodatkowy gazociąg do Polski nie jest potrzebny (…) Budowa nowego gazociągu jest bezzasadna". Miłość totalnej opozycji do Moskwy to nie praprzeszłość, a zawieszona chwilowo teraźniejszość.

Fakt, że przez ćwierć wieku trwania III RP nie potrafiliśmy uniezależnić się od rosyjskiego gazu, jest najbardziej porażającym świadectwem tego, czym ona była. Bo po pierwsze, był to oczywisty warunek realnej niepodległości. Po drugie, wymagało to podjęcia prostych decyzji, a potem konsekwentnego egzekwowania ich przez lata. Wbrew Rosji. Żadne ugrupowanie rządzące przed PiS, nie było do tego zdolne. Choć wiele z nich słownie głosiło taką potrzebę. Ale zawsze coś, kurczę, na ostatnią chwilę nie wypalało, anulowano podjęte wcześniej decyzje,

Korwin-Mikke w 2015 roku w TVN 24: „To Ukraina jest wrogiem, nie Rosja... Nie mamy żadnych pretensji terytorialnych do Rosji i odwrotnie". Rosja nie ma pretensji terytorialnych do nikogo. A jak ktoś ma wątpliwości, może go zaraz obronić przed nazistami.

„Jak to możliwe, że rząd PiS-u nie ma długoletniej umowy z Rosją na dostawy gazu? Na złość mamie odmrożę sobie uszy?!"

Klaudia Jachira, Twitter, 31 grudnia 2021 roku

były przeszkody formalne, wreszcie przez całe lata rozpoczęte działania ślimaczyły się tak, by sprawę odłożyć na święty nigdy. Czyli rosyjska agentura była silniejsza w Polsce, niż Polacy.

Istotą podziału na polskiej scenie politycznej jest właśnie realna prorosyjskość całej opozycji. Kluczowe jest tu słowo „całej". Bankructwo polityki ocieplenia relacji z Rosją w wykonaniu Tuska, Komorowskiego i Sikorskiego nasi Czytelnicy pamiętają dość dobrze. Ale przecież polityka starych komuchów Aleksandra Kwaśniewskiego czy Leszka Millera szła w tym samym kierunku. Tylko że byłym komunistom mniej wypadało być otwarcie promoskiewskim. Bo to groziło jednak stratami w sondażach, gdyż ludzie przypominali sobie, że to nie żadna nowoczesna lewica, a mająca centralę w Moskwie PZPR. Absolwentowi Oxfordu wolno było więcej.

Tymczasem Leszek Miller śmie teraz zabierać głos w sprawie Ukrainy! Nie jako skruszony przestępca, który postanowił zostać świadkiem koronnym, a zwolennik Międzymorza, który peroruje: „Pojawił się koncept utworzenia Unii Polsko-Ukraińskiej. Świetny pomysł. Onegdaj z Litwy wzięliśmy sobie króla, teraz z Ukrainy weźmy prezydenta". O tym, czy zamierza wesprzeć Unię Polsko-Ukraińską jakimiś schowanymi na czarną godzinę pieniędzmi z moskiewskiej pożyczki, Miller milczy. No to odświeżmy mu pamięć. W 2013 roku Miller mówił w wywiadzie dla Deutsche Welle: „Będąc na Kremlu, usłyszałem od Putina, że Rosjanie myślą o połączeniu najkrótszą drogą złóż gazu z Niemcami. A to dlatego, że wcześniejsza propozycja trasy rurociągu – przez Polskę, ale z pominięciem Ukrainy, została odrzucona przez władze polskie. Tak było. W geście solidarności z Ukrainą rząd AWS nie przyjął takiego projektu…". Dziennikarz dopytywał: „Za rządów premiera Marcinkiewicza, wiceminister spraw zagranicznych w jego rządzie, Ryszard Schnepf, wyraził zainteresowanie również strony polskiej…". I Miller odpowiadał: „… i natychmiast został zdymisjonowany. Schnepf miał absolutnie rację, ale co z tego? Negatywne stanowisko wobec Nordstreamu zostało utwierdzone".

W rządzie Tuska najbardziej prorosyjski był lider PSL Waldemar Pawlak. PSL to partia zawsze skrajnie promoskiewska, co również zawsze uchodziło jej płazem, bo istniało całe mnóstwo innych skojarzeń z nią. A z kolei liderzy Konfederacji zupełnie otwarcie są bardziej prorosyjscy nie tylko od Lewicy, PO czy nawet PSL. Realna prorosyjskość jest tym, co spaja wszystkie ugrupowania reprezentujące interesy postkomunistycznej oligarchii. Czasem zaistnieje na ich marginesie jakaś frakcja nieśmiało podważająca realną prorosyjskość, jak Robert Bąkiewicz na prawicy czy Adrian Zandberg na lewicy. Ale frakcje te są zawsze zbyt słabe, by przejąć realną władzę nad Konfederacją czy Lewicą.

Korwin-Mikke w 2015 roku w TVN 24: „To Ukraina jest wrogiem, nie Rosja. Tam w tej chwili głosują na banderowców… Nie mamy żadnych pretensji terytorialnych do Rosji i odwrotnie". Uważam, że Kórwin jest zbyt rusofobiczny! Przecież powinien powiedzieć oczywistość, że Rosja nie ma pretensji terytorialnych do nikogo. Nigdy nie miała i mieć nie będzie. A jak ktoś ma w tej sprawie wątpliwości, może go zaraz obronić przed nazistami.

Może być ciekawie, bo ktoś będący w tych układach wyżej, czyli były kanclerz Niemiec Gerhard Schroeder, zaczyna sypać! Napisało o tym wspomniane Deutsche Welle: „Zdaniem Schroedera należy teraz jak najszybciej znaleźć pokojowe rozwiązanie. »Zawsze reprezentowałem niemieckie interesy. Robię, co mogę. Przynajmniej jedna strona mi ufa« – mówi były kanclerz (…) Schroeder broni też niemieckiej polityki energetycznej ostatnich dekad, która doprowadziła do uzależnienia Niemiec od surowców z Rosji. Dziwi się również aktualnym dyskusjom na ten temat, w których za zaistniałą sytuację obwinia się głównie partie CDU i SPD. »Przez ostatnie 30 lat wszyscy brali w tym udział. I nagle wszyscy teraz wiedzą lepiej«". Przesłanie jest jasne: dlaczego ja mam robić za kozła ofiarnego, skoro wszyscy robiliście to samo? Tylko dlatego, że robiłem to bardziej bezczelnie, biorąc otwarcie kasę od Gazpromu? **GP**

FOT. YOUTUBE, WIKIPEDIA

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

KOMISJA ŚLEDCZA WS. ZWIĄZKÓW TUSKA Z KREMLEM? PREMIER ODPOWIADA

Z PREMIEREM MATEUSZEM MORAWIECKIM ROZMAWIAJĄ TOMASZ SAKIEWICZ I PIOTR LISIEWICZ

Symbolem zależności od Niemiec niech będzie przyjęcie przez Tuska medalu Walthera Rathenaua. Tego, który równo sto lat temu, w kwietniu 1922 roku, był jednym z autorów układu w Rapallo. Jakże to jest symboliczne! Rathenau w rządzie kanclerza Josepha Wirtha, który reprezentował skrajnie antypolską postawę, a Polska była według tej polityki tylko państwem sezonowym. Polityk, który w Republice Weimarskiej uosabiał nienawiść do Polski i wolę współpracy ze zbrodniczym, dopiero powstającym Związkiem Sowieckim, jest patronem medalu! I polski premier przyjmuje medal Waltera Rathenaua. W głowie mi się to nie mieści – mówi „Gazecie Polskiej" premier Mateusz Morawiecki.

FOT. MARIUSZ TROLINSKI STUDIO

Czy decyzja Władimira Putina o zakręceniu Polsce gazu nie jest tak naprawdę strzałem w kolano? Polska sobie poradzi i do tego nie musi Rosji płacić. Czy nie wychodzi na to, że Putin sam nałożył na siebie sankcje, których się domagaliśmy?

Putin pokazał, że wojna surowcowa w przypadku Rosji jest przedłużeniem polityki. Udowodnił tym bardzo dobitnie, że zamierza posługiwać się surowcami w celu wymuszania określonych zachowań różnych państw. W tym przypadku chodziło mu o zapłatę rublami za gaz. My nie ugięliśmy się przed tym szantażem i nie będziemy płacili rublami. Nie mam przekonania, że wszystkie państwa członkowskie postąpią podobnie, ale my pokazujemy najwyższe standardy w zachowaniu zapisów sankcyjnych. I dlatego dostawy rosyjskiego gazu zostały wstrzymane. Ale chcę uspokoić wszystkich rodaków. My politykę prewencyjnego działania wobec tego zagrożenia zaczęliśmy dużo wcześniej. Kończymy budowę gazociągu bałtyckiego. Na ukończeniu jest budowa nowych interkonektorów czy połączeń z krajami sąsiednimi. Rozbudowaliśmy i rozbudowujemy nadal gazoport w Świnoujściu. To oznacza, że mimo tego szantażu nie będziemy cierpieli na brak gazu. A dla zapewnienia stabilności budżetów gospodarstw domowych zamierzamy przesunąć możliwość obowiązywania taryfy regulowanej do roku 2027. Podobnie zresztą dla instytucji użyteczności publicznej, szpitali, szkół i innych tego typu placówek.

Czy Rosja będzie musiała zapłacić nam za to odszkodowanie? Czy jest możliwość ukarania jej za to, że zerwała umowę?

Skorzystamy z wszystkich dostępnych narzędzi prawnych, żeby dochodzić swoich praw w związku z tym nielegalnie przerwanym kontraktem. Rosja będzie musiała zapłacić kary, odszkodowania. Będziemy również walczyć o to, aby na rynkach międzynarodowych Rosja upadła jeszcze niżej, gdy chodzi o jej wiarygodność. Choć już teraz to słowo w stosunku do Rosji ma szczególny wydźwięk, to jest wiarygodność à rebours, wiarygodność ze znakiem przeciwnym. Rzecz jasna wiele krajów zachodniej Europy cały czas czuje się od Rosji uzależnionych, dlatego nasz przykład może być dla nich wzorem. Pokażemy, że można sobie poradzić bez rosyjskiego gazu.

Putinflacja jest zjawiskiem bardzo trudnym do okiełznania. Poradzimy sobie z nią tym szybciej, im bardziej solidarnie będziemy walczyć z uzależnieniem od Rosji na forum europejskim.

Węgiel, gaz… Czy za chwilę czeka nas to samo z ropą?

Jesteśmy przygotowani także tutaj. Jeżeli dojdzie do takiej sytuacji, to jesteśmy w stanie funkcjonować niezależnie od rosyjskich dostaw. Przypomnę tylko, że Polska przedstawiła i realizuje najbardziej radykalny plan odejścia od rosyjskich węglowodorów. Namawiamy do tego również naszych partnerów z zachodniej Europy. W ubiegłym tygodniu byłem w Niemczech, rozmawiałem z kanclerzem Scholzem, a także z politykami innych frakcji w Bundestagu, i z koalicji rządzącej, i z opozycji, i każdemu z nich przedstawiałem nasz, polski plan odejścia od rosyjskich węglowodorów. To plan autentycznej suwerenności i niepodległości, który ma służyć także obronie wolności Ukrainy. Bo przecież wszystko toczy się dzisiaj wokół Ukrainy, tam jest oko cyklonu, tam rozgrywa się walka o przyszłość Europy. A najbliższe tygodnie i miesiące zdefiniują geopolitykę Europy i świata na najbliższe lata, a może nawet dekady.

Mówi Pan Premier o sankcjach, które mają być skuteczne. Taką drogą poszła Polska: ucinamy współpracę, w przypadku węgla naszą decyzją, w przypadku gazu zrobił to Putin

Agresja na Ukrainę to jeden z ostatnich akordów ery węglowodorów, próba obrony przez Rosję status quo. Rosja zdaje sobie znakomicie sprawę ze zmiany, która nadchodzi.

w reakcji na nasze decyzje. Ale mowa jest jeszcze o tzw. sankcjach inteligentnych, czyli nakładaniu opłat za import ropy i gazu.

Tak, Polska zaproponuje nowy mechanizm, który będzie wyrównywał warunki konkurencyjne między tymi państwami, które najszybciej odetną się od rosyjskiego gazu i rosyjskiej ropy, a tymi, które będą pozyskiwać je dalej. Wyobraźmy sobie sytuację, że Polska rezygnuje z ropy już teraz, natychmiast. A Rosjanie sprzedają ją z 30-procentowym dyskontem. Polska zalana byłaby przez produkty z południa i zachodu – tańsze, ze względu na niską cenę ropy kupowanej przez te państwa. Chodzi o to, żeby Putin nie mógł rozgrywać, na zasadzie „dziel i rządź", państw UE. Ta wysokość dyskonta musi być co najmniej zrekompensowana poprzez wysokość, tak ją nazwijmy, taryfy wyrównującej. My ten mechanizm zaproponujemy po to, żeby wszystkie kraje miały podobną skłonność do jak najszybszego odejścia od rosyjskiej ropy i gazu. Dodajmy, że bardzo ważne są tzw. sankcje wtórne, co pokazuje przykład Iranu, gdzie one zadziałały. Żeby one odniosły jak najszybszy skutek, trzeba zabronić również innym krajom kupowania ropy z dyskontem. Uważam, że to będą dwa bardzo ważne punkty dyskusji podczas kolejnej Rady Europejskiej.

W przypadku Iranu to zadziałało, bo świat po prostu przestał handlować z Iranem.

Eksport Iranu spadł z około 3 mln baryłek ropy dziennie do poniżej pół miliona.

W przypadku Rosji widać już pewne zachwiania w produkcji gazu i ropy, ona się zmniejsza. To są jednak raczej kilkunastoprocentowe zachwiania, a przy jednoczesnej zwyżce cen gazu i ropy na razie Rosja wychodzi na swoje. Czy jest możliwe w ciągu kilku miesięcy doprowadzenie do sytuacji, w której Rosjanie nie będą mogli pokryć kosztów wydobycia surowców? Na ile jest to w ogóle realne?

To nie mogłoby się odbyć bez udziału Waszyngtonu. Podobnie było 40 lat temu, gdy prezydent Ronald Reagan wymusił spadek cen ropy, mniej więcej z 40 dolarów do około 10 dolarów, co doprowadziło do zapaści gospodarczej w Związku Sowieckim. Tak samo teraz tak potężne ruchy na scenie globalnej mogą być wynikiem decyzji Stanów Zjednoczonych. Ale chciałbym zwrócić uwagę na inny aspekt tej geopolitycznej zmiany. Otóż Rosja zdaje sobie sprawę z tego, że w perspektywie średnioterminowej wielka rewolucja techniczna, której jesteśmy świadkami, rewolucja wodorowa, rewolucja źródeł odnawialnych i magazynowania energii, z każdym rokiem coraz wyraźniej będzie prowadzić do gigantycznego spadku znaczenia węglowodorów w miksie energetycznym poszczególnych państw. Agresja na Ukrainę to jeden z ostatnich akordów ery węglowodorów, próba obrony przez Rosję status quo. Rosja zdaje sobie znakomicie sprawę ze zmiany, która nadchodzi. Także my powinniśmy zdać sobie z niej sprawę. Stawiając na nowe technologie, mamy szansę zwiększyć naszą niezależność, podnieść konkurencyjność bez podnoszenia kosztów… Polska, jako kraj, który nie dysponuje złożami ropy i gazu, musi myśleć w perspektywie najbliższych dekad o całkowitym uniezależnieniu się od węglowodorów. Byliśmy zapobiegliwi i zbudowaliśmy bałtycki gazociąg. On daje nam dziś suwerenność gazową. Ale gaz będzie najprawdopodobniej ciągle drożał. A przecież nie chcemy płacić wyższych stawek niż dotychczas, a takie mogą dotyczyć gazu norweskiego. Dziś – to konieczne rozwiązanie. Ze względu na rosyjski imperializm. Ale jutro – chcemy taniej energii. Dlatego tak ważne jest zwiększenie

znaczenia nowych technologii, od energetyki odnawialnej poprzez technologie wodorowe aż po atom.

Mówi Pan Premier, że dziś jesteśmy w stanie dać sobie radę bez rosyjskiego gazu. Wyobraźmy sobie, co by było, gdyby Putin zakręcił nam gaz w 2015 roku.

Mielibyśmy wtedy ogromne zakłócenia w gospodarce. Gwałtowny spadek produkcji

FOT. MARIUSZ TROLIŃSKI STUDIO

nawozów i ogromne problemy w zakładach przemysłowych. Właśnie w tamtym roku podjęliśmy decyzję o budowie gazociągu bałtyckiego. Jako ciekawostkę mogę Panom powiedzieć, że kiedy byłem w Norwegii, w Oslo, około miesiąca temu, to dzisiejszy premier, który przed 20 laty był doradcą ówczesnego premiera Norwegii, zapytał mnie: a dlaczego wy wtedy, w 2002 roku, przerwaliście zatwierdzony przez rząd Polski projekt budowy gazociągu bałtyckiego? Naprawdę trudno mi było odpowiedzieć, wyjaśnić tak krótkowzroczną decyzję rządu Leszka Millera. Na szczęście udało nam się ten błąd naprawić.

Można powiedzieć, że każdy ma swojego Schroedera. Niemcy chcą teraz powołać komisję śledczą na temat uzależniania od węglowodorów rosyjskich. Czy my nie powinniśmy też podjąć podobnych działań wyjaśniających? Wprawdzie po 2015 roku Polska podjęła najszybszy, jaki można sobie wyobrazić, marsz odchodzenia od rosyjskich węglowodorów. Ale do 2015 roku różne potężne lobby się temu przeciwstawiały.

Za sprawą rządu PO-PSL mieliśmy mieć kontrakt gazowy do 2037 roku. Tu akurat Komisja Europejska nam pomogła, bo uznała, że daje on monopol Gazpromowi.

Różne działania, począwszy od wspomnianej fatalnej decyzji premiera Millera, powinny być dzisiaj wyjaśnione. Komu zależało na uzależnieniu nas do Rosji? Dzisiaj przez Niemcy przetacza się potężna dyskusja na temat błędów geopolitycznych i strategicznych, epokowych błędów w polityce niemieckiej, polegających przede wszystkim na uzależnieniu się od Rosji, zwłaszcza uzależnieniu od rosyjskiego gazu. Niemcy powoli przyznają, że decyzja z 2011 roku o wyłączeniu atomu była błędna. Choć nadal ją podtrzymują i twierdzą, że nie ma u nich powrotu na tę ścieżkę. Dzisiaj niemal cała niemiecka klasa polityczna posypuje głowy popiołem. Ale warto, żeby Niemcy sprawdzili, jaka jest rzeczywista geneza tych błędów.

U nas błędy te dotyczyły dziedzin także wykraczających poza tematykę uzależnienia nas od rosyjskich węglowodorów. Mieliśmy mieć umowę o współpracy wojskowej, była kuriozalna współpraca SKW i FSB, Sikorski mówił o wprowadzaniu Rosji do NATO. Wspólne ćwiczenia wojskowe to nie przelewki, z tego projektu wynikało, że moglibyśmy brać udział wraz z Rosją w „operacji specjalnej" na Ukrainie. Czy nie powinniśmy podjąć działań systemowych, które wyjaśniłyby, skąd wzięło się uzależnienie części naszych elit politycznych od Moskwy? Choćby po to, by uniemożliwić podobne sytuacje w przyszłości.

Jak najbardziej tak. To oczywiście zaczęło się od tego, w jaki sposób Polska odzyskiwała niepodległość. Nie ulega wątpliwości, że Rosja zostawiła tu, jak mówi się w języku służb, rozległe aktywa. Począwszy od ambasady rosyjskiej, która przylega do Ministerstwa Obrony, a skończywszy na agenturze, która została ulokowana w bardzo wielu miejscach. Później mieliśmy lata III Rzeczypospolitej, kiedy usiłowano zamykać oczy na ten podstawowy problem. I dopiero wraz z kolejnymi aktami agresji Rosji, poczynając od Czeczenii przez Gruzję, Donbas, Krym, a skończywszy na brutalnej wojnie, z którą mamy dzisiaj do czynienia, coraz więcej ludzi zdawało sobie sprawę, że ze zbrodniarzami nie ma układów. Z tymi, którzy dopuszczają się ludobójstwa, nie można negocjować. Dziś ten pogląd jest coraz bardziej powszechny w Europie.

Jakaś lekcja dla Polski powinna być z tego wyciągnięta. Bo był obóz patriotyczny, który mówił, że Rosja jest zagrożeniem, stawiał to bardzo twardo od lat 90. Że Polska musi uniezależnić się od rosyjskiej energii, budować armię, wiązać się z NATO. Ale cała gama polityków w Polsce mówiła: skończmy z rusofobią.

Skutki tego dotyczyć miały nawet Orlenu. Przypomnę, że w 2003 roku były głosy ze strony tamtego obozu, żeby sprzedać

Łukoilowi jeden polski koncern, a Jukosowi drugi.

To dopiero byłaby dywersyfikacja…
Dziś się z tego śmiejemy, ale taki argument był używany. Dywersyfikacja od Putina do Sieczina.

Współpraca z Rosją „taką, jaka jest", jak zapowiedział Tusk, to była współpraca z Rosją, która wymordowała ćwierć miliona ludzi, w tym około 45 tysięcy dzieci na Kaukazie. To z nią ocieplaliśmy stosunki. I to myślenie całkiem nie zniknęło, skoro pani poseł Leszczyna chciała niedawno oddawać Rosji Donbas.
Słowa pani poseł Leszczyny są oczywiście skandaliczne. Ale przypomnijmy sobie też wypowiedź Radosława Sikorskiego, że mniej się boi rakiet rosyjskich i czołgów niemieckich niż upadku strefy euro.

Radosław Sikorski w 2014 roku namawiał Ukraińców praktycznie do poddania się. Dlaczego oni prowadzili taką politykę?
Polityka Tuska była w dużej mierze podporządkowana polityce Angeli Merkel, Niemcom. Dzisiaj stało się to zupełnie jasne, że Tusk i Merkel realizowali ten sam plan. Jeśli Niemcy postawili na pełną współpracę gazową z Rosją, to jednocześnie Tusk podporządkowywał się tego typu działaniom. Wiele zdarzeń, z którymi mieliśmy do czynienia, wiązało się z tym rosyjsko-niemieckim aliansem. A dziś widzimy, że ta uległość Niemiec od samego początku służyła Rosji do przygotowania ataku na Ukrainę, który miał być krótki, trzy-, czterodniowy. Przecież w tym scenariuszu Putin zastanawiałby się tylko, w którym kierunku później skierować działa. Czy, tak jak mówił Lech Kaczyński, na Litwę, Łotwę i Estonię, czy od razu bezpośrednio na Polskę, czy może Finlandię?

Co Pan Premier opowiada? Przecież Tusk mówi, że uważany był za rusofoba, a z Angelą Merkel głównie się kłócił.
Dzisiaj Donald Tusk przerażony swoją polityką z czasów, gdy rządził, próbuje odkręcić kota ogonem. I nie jeden raz, lecz cztery razy odkręcić tego kota ogonem. Ale mam nadzieję, że Polacy doskonale pamiętają jego niedawną politykę.

Chcemy taniej energii. Dlatego tak ważne jest zwiększenie znaczenia nowych technologii, od energetyki odnawialnej poprzez technologie wodorowe aż po atom.

Mamy w Polsce ponad 2 miliony uchodźców z Ukrainy, których Polacy przyjęli z ogromną serdecznością. Ale wiadomo, że każdy entuzjazm w pewnym momencie trochę przygasa. Jakie działania szykuje polski rząd, żebyśmy poradzili sobie z przyjazdem tak wielkiej fali ludzi?
Mamy w tej chwili w Polsce nawet ponad 2,5 miliona uchodźców. To w 90 proc. kobiety i dzieci, część z nich to osoby starsze. Razem z Ukraińcami, którzy wcześniej pracowali u nas, to ponad 3,5 miliona. Warto mieć na uwadze, że ci Ukraińcy także pracują dla Polski. Bo przecież są u nas ugrupowania, także po stronie prawicowej, które starają się zniechęcić Polaków do tego patriotycznego, obywatelskiego wysiłku, z którym mamy do czynienia. To ludzie, którzy prowadzą często wojnę informacyjną, produkują fake newsy, tak jakby działali na zlecenie Putina. Na przykład nieprawdą jest, że Ukraińcy mają lepszy dostęp do wielu usług publicznych, czy to w zakresie edukacji, czy służby zdrowia, czy rynku pracy, niż Polacy. Chciałbym zwrócić uwagę, że dziś mamy najniższy poziom bezrobocia w historii III RP. Gdy spotykam się z przedsiębiorcami, to pierwsze zdanie w tych rozmowach brzmi: potrzebujemy rąk i głów do pracy. Dlatego praca Ukraińców zamieszkujących w Polsce może być wielką wartością dodaną w naszej gospodarce. Dzisiaj na polskich budowach, ze względu na to, że wielu ukraińskich mężczyzn wyjechało na wojnę, spełniając swój wielki, patriotyczny obowiązek wobec suwerennej Ukrainy, zaczyna brakować pracowników. Ale najważniejsze: pamiętajmy, że obrona Ukrainy to także obrona Polski. Na tamtych szańcach Ukraińcy walczą za nas. Jesteśmy im winni wdzięczność. Dlatego cieszę się, że niemal wszyscy Polacy przyjęli potrzebujących wsparcia uchodźców wojennych z otwartymi sercami zgodnie z zasadą: gość w dom, Bóg w dom.

Mamy wyniki gospodarcze z marca i one są bardzo dobre. Czy to, że wojna nie zachwiała polską gospodarką, mimo że na przykład inflacja uderzyła w nas mocno, wynika z większej konsumpcji, z powodu ludzi, którzy przyjechali do Polski?
Podnoszę to na wielu forach, że stan polskich finansów publicznych jest bardzo dobry. Jednak wstrząsy takie, jakie mamy dzisiaj, czyli wojna i idąca za nią putinflacja, to nie są wstrząsy, które w gospodarce odczuwalne są natychmiast. One mogą pokazać swoje efekty w ciągu dni i tygodni, lecz odczuwalne będą w perspektywie miesięcy, kwartałów, a nawet lat. Wojna i putinflacja przełożą się na utrudnienia warunków gospodarowania w Polsce. Z tego musimy zdawać sobie sprawę. Putinflacja jest zjawiskiem bardzo trudnym do okiełznania. Poradzimy sobie z nią tym szybciej, im bardziej solidarnie będziemy walczyć z uzależnieniem od Rosji na forum europejskim. Oczywiście bardzo cieszą mnie solidne wyniki polskiej produkcji przemysłowej czy sprzedaży detalicznej, bo pokazują, że pomimo wojny polska gospodarka stara się znaleźć właściwą ścieżkę wzrostu gospodarczego, która jest wsparta przez nasze działania budżetowe.

Najgorsze dopiero przed nami?
W zależności od tego, jak długo będzie trwała wojna, obecne będą wstrząsy zaburzające normalne funkcjonowanie gospodarki polskiej, europejskiej i światowej.

Gospodarka światowa mocno zmienia się i to będzie miało wpływ także na polską gospodarkę. My

FOT. MARIUSZ TROLIŃSKI STUDIO

mamy wielką zdolność do przejmowania łańcuchów produkcji, to było widać przy okazji pandemii, kiedy sobie poradziliśmy. Czy ta wojna spowoduje, że Polska przejmie część tych zadań, które zostaną wykasowane z części świata pozostającej poza żelazną kurtyną, czy raczej trawić nas będą te same problemy co większość świata?

Dziś świat musi poradzić sobie z dwiema wielkimi zmianami. Pierwsza to porwane łańcuchy dostaw jeszcze po pandemii. Bardzo szybko o niej chcemy zapomnieć, ale ona naprawdę poprzecinała łańcuchy produkcji i dostaw pomiędzy Dalekim Wschodem, głównie Azją, gdzie mieszka pół świata, a Zachodem, do którego my się zaliczamy. Na to nałożyła się wojna, która również szarpie tymi łańcuchami, w szczególności gdy chodzi o dostawy surowców. To jest dzisiaj gigantyczne wyzwanie. Ale jest tu dla Polski szansa. Otóż bardzo wielu przedsiębiorców, w tym zachodnie koncerny, zastanawia się, gdzie odbudowywać te poszarpane ogniwa. One mają szanse w dużym stopniu być odbudowywane w Europie Środkowej, której centralną częścią jest Polska. Dlatego przy umiejętnym podejściu do inwestorów międzynarodowych, odpowiedniej rozmowie z nimi, zachowaniu spokoju na rynkach finansowych, bo oni patrzą na stabilność i równowagę makroekonomiczną, możemy wykorzystać tę szansę. Oni nie pójdą tam, gdzie jest wielkie zawirowanie makroekonomiczne, jak choćby w Turcji. Dziś Turcja to inflacja ponad 60 proc. A jaka była jeszcze rok czy dwa lata temu? 12 czy 15 procent. Co tam się stało, co poszło nie tak? Zamrożono raty, stawki referencyjne, stopy, gwałtownie podniesiono wynagrodzenia. I dziś mają inflację na poziomie 60 proc. To jest scenariusz, który proponuje dziś Tusk. Jeśli na to pozwolimy, to Tusk zrobi nam drugą Turcją w Polsce, inflację turecką w Polsce, czyli hiperinflację, która zje, skonsumuje ogromną część polskich dochodów. Nam potrzebna jest mądra polityka makroekonomiczna, stabilność finansów publicznych, przyciąganie inwestorów zagranicznych, którzy transferują do nas swoje technologie. Patrząc w ten sposób, Polska ma szanse za rok czy dwa nie tylko wyjść obronną ręką z tego kryzysu, ale pokazać się jako solidny, przewidywalny partner, który ma znakomitych, utalentowanych pracowników oraz stabilne otoczenie makroekonomiczne do lokowania biznesu. To pociągnie wynagrodzenia Polaków w górę, wraz z rosnącą produktywnością polskiej gospodarki.

Ale nie wszyscy będą chcieli, żeby Polska miała takie zyski.

Mówimy dużo o zależności Niemiec od Rosji. W ubiegłym tygodniu w czasie kolacji z niemieckimi biznesmenami i politykami przedstawiłem dwie liczby. Jaki jest łączny poziom handlu Polski z Niemcami i Rosji z Niemcami? Polska to blisko 150 miliardów euro, a Rosja 59 miliardów euro. Czyli postawienie na Rosję było ze wszech miar błędnym krokiem. Dzisiaj Niemcy coraz lepiej zdają sobie z tego sprawę.

Zaczął Pan Premier mówić o geopolityce. Niektórzy mówią dziś wręcz o odradzaniu się tradycji I Rzeczypospolitej, oczywiście rozumianej tym razem jako sojusz kilku narodów i państw. Mieliśmy w czasie wizyty prezydenta Bidena sytuację, gdy Rzeszów stał się centrum świata. Jakie to ma znaczenie dla naszej przyszłości?

Widzimy możliwość pogłębionego partnerstwa z Ukrainą na bardzo wielu polach. W naturalny sposób się uzupełniamy, w mniejszym stopniu konkurujemy. Razem z Ukrainą stanowimy ponad 80 milionów ludzi żyjących na dużym obszarze, którzy mogą współtworzyć siłę tej części Europy. Polska jako pierwsza podniosła konieczność przeprowadzenia wielkiego Planu Marshalla dla Ukrainy. 5 maja odbędzie się w Warszawie wielki kongres tych, którzy chcą uczestniczyć w odbudowie Ukrainy. Niemal codziennie rozmawiam o tym z przywódcami państw zachodnich. Po to, by Polska była w centrum tego procesu odbudowy. I jest na to ogromna szansa. W ślad za wspólnymi interesami idą procesy geopolityczne. Gdy Ukraina, w co głęboko wierzę, obroni swoją suwerenność, to Polska będzie naturalnym pomostem i partnerem dla Ukrainy w drodze do Europy. Polska wspiera aspiracje europejskie Ukrainy. To dla nas ogromna szansa, aby zwiększyć przestrzeń wolności i suwerenności, a także swobody przepływu dóbr gospodarczych.

Czy przegrana Rosji na Ukrainie jest już rozstrzygnięta?

Pamiętajmy, że Rosja ma ogromne zasoby. To 145-milionowy kraj, który nie bardzo liczy się z ludźmi, z własnym społeczeństwem. A poprzez propagandę władza w Rosji ma wśród swoich obywateli ogromne poparcie. Nie lekceważyłbym tego, co Putin może zrobić w kolejnych krokach. Może sięgnąć do dziesiątek tysięcy, nieprzeszkolonych wprawdzie, młodych rekrutów, ma też nieużyte dotąd czołgi i wozy bojowe. Ale determinacja Ukraińców i determinacja wielu państw Zachodu, aby wspierać Ukrainę, dostarczając jej broń, sprawiają, że jestem przekonany o zwycięskiej obronie Ukrainy. Niestety, wiąże się ona z ogromnymi kosztami, bo po drugiej stronie jest przeciwnik brutalny, barbarzyński, bestialski, zdolny do ludobójstwa.

Czego dowiedzieliśmy się w czasie tej wojny o potrzebach polskiej armii i o tym, co musimy zrobić, żeby móc się skutecznie obronić?

Chciałbym zwrócić uwagę na zasadność i ważną rolę powołania Komitetu ds. Bezpieczeństwa, który skonstruował prezes Jarosław Kaczyński. Dalej podkreślić znaczenie Ustawy o obronie Ojczyzny. Dzięki niej będziemy w stanie szybciej i lepiej uzbroić naszą armię, wzmocnić ją o kolejne dziesiątki tysięcy żołnierzy. Wielkość armii i jakość uzbrojenia mają ogromne znaczenie. Będziemy rozwijać nasz potencjał obronny w możliwie maksymalnym stopniu – w tym naszą broń przeciwlotniczą i przeciwrakietową. Mamy wspólne projekty z Brytyjczykami, na przykład program „Narew". I wspólne projekty z Amerykanami, jak program „Wisła". Ważny jest zakup Patriotów, które sprawdzają się, są bardzo dobrym elementem tarczy antyrakietowej i przeciwlotniczej. Te wszystkie działania będą teraz przyspieszane.

FOT. MARIUSZ TROLIŃSKI STUDIO

Początek prezydentury Joe Bidena nie był dobry dla relacji z Polską. Ale potem uległo to diametralnej zmianie.
Stany Zjednoczone chcą mieć partnerów, na których mogą polegać w naszej części świata, widząc zagrożenie ze strony Rosji. Dlatego dziś te relacje polsko-amerykańskie są bardzo dobre, bardzo bliskie. Po 24 lutego tego roku patrzenie Amerykanów na tę część świata uległo znaczącej modyfikacji. I Amerykanie rozumieją, że kluczowym partnerem jest tu Polska.

Czy to jest tak, że my teraz zaczynamy odgrywać rolę, którą niegdyś miały odgrywać Niemcy?
Po upadku Związku Sowieckiego granice wolnego świata przesunęły się o ładne kilkaset kilometrów na Wschód. W związku z tym obecność amerykańskiego wojska dalej na Wschodzie jest logiczna. Dlatego w czasie prezydentury Donalda Trumpa wielkość kontyngentu amerykańskiego u nas wzrosła o rząd wielkości – z 500 do 5000 żołnierzy. Dziś jest ich około 10 tysięcy, co oznacza, że to już nie obecność symboliczna, a realna siła amerykańska na polskiej ziemi. Będziemy zabiegać w kolejnych latach o dalszy wzrost, aby kilkanaście tysięcy amerykańskich, świetnie uzbrojonych żołnierzy było solidnym wsparciem dla naszego wojska.

Na ile jest tak, że nasze ostre podziały na polskiej scenie politycznej w ostatnich latach wynikały z tego, że prawdziwa rozgrywka szła o coś, o czym media mówiły niechętnie? To nie był zwykły polityczny spór między Republikanami i Demokratami czy CDU i SPD, jakąś lewicą i konserwatystami. Ważniejszy od tych normalnych sporów był ten, czy wygra obóz niepodległościowy, pragnący sojuszu państw Międzymorza z Ameryką, czy też lobby rosyjsko-niemieckie. I stąd cała ostrość tego podziału. A jeśli tak, to nasuwa się pytanie, czy nasi amerykańscy sojusznicy to rozumieją?
Sądzę, że Amerykanie dostrzegają to coraz lepiej.

Zachód często nie rozumiał tej istoty sporu w Polsce. Że na normalną w demokracji walkę o władzę czy nawet spór cywilizacyjny nałożyła się po prostu walka o przetrwanie. Bo albo Polska będzie miała klasę polityczną walczącą o jej interesy, albo nie będzie Polski.
Zgadzam się z tym spojrzeniem. Dzisiejszej naszej opozycji, a zwłaszcza tym, którzy najbardziej mylili się w sprawie zagrożenia rosyjskiego, zależy, żeby przedstawiać ten nasz spór jako podobny do tych, które odbywają się w zachodniej Europie. Im zależy na tym, żeby szufladkować nas tak, by ten spór był nie tylko fałszywie rozumiany w Berlinie, Paryżu, Waszyngtonie czy Londynie, ale by tzw. oświecona

klasa polityczna Europy Zachodniej czuła z naszą opozycją bliskość. Bo my mamy być pokazani jako grupa nieokrzesanych oszołomów. Dziś okazuje się, że mieliśmy rację w bardzo wielu kwestiach, co przyznają dziś politycy w Berlinie czy Brukseli. I stąd też widoczne zagubienie po stronie opozycji.

Klęska wizerunkowa Tuska polega być może na tym, co mówiono w dowcipie z czasów komuny. Że towarzysze jeździli do Moskwy po zegarki albo przynajmniej po wskazówki. A teraz wskazówki berlińskie się rozregulowały. Bo jest tam trochę inna ekipa niż ta, której Tusk zawdzięczał swoją pozycję. No a poza tym kłócą się między sobą. Nie ma mocnego lidera.

Zdecydowanie tak. Symbolem zależności od Niemiec niech będzie przyjęcie przez Tuska medalu Walthera Rathenaua. Tego, który równo sto lat temu, w kwietniu 1922 roku, był jednym z autorów układu w Rapallo. Jakże to jest symboliczne! Rathenau w rządzie kanclerza Josepha Wirtha, który reprezentował skrajnie antypolską postawę, a Polska była według tej polityki tylko państwem sezonowym. Polityk, który w Republice Weimarskiej uosabiał nienawiść do Polski i wolę współpracy ze zbrodniczym, dopiero powstającym Związkiem Sowieckim, jest patronem medalu! I polski premier przyjmuje medal Waltera Rathenaua. W głowie mi się to nie mieści.

Na koniec pytanie o Polski Ład. Pojawiły się bardzo dobre zmiany, jeżeli chodzi o obniżkę podatków. Pierwsza dobra zmiana była w odniesieniu do kwoty wolnej od podatku. Teraz mamy uproszczenie. Tak, to zmiany w dobrym kierunku. Tylko dlaczego nie były takie od razu? Po co były te komplikacje?

Pewne kroki i działania wynikały z zawirowania politycznego, z którym mieliśmy do czynienia w drugiej połowie ubiegłego roku. Staraliśmy się utrzymać spójność Zjednoczonej Prawicy. I proponowaliśmy coraz bardziej zaawansowane rozwiązania, które dzisiaj staramy się uprościć, bo nie mamy już różnych zależności, które występowały, gdy w koalicji było Porozumienie Jarosława Gowina. Dodajmy jeszcze, że nasze obecne działania w sprawie podatków to element Tarczy Antyputinowskiej. Gdy nie było wojny, to aż tak głębokich zmian nie przewidywaliśmy. One są odpowiedzią na nowe okoliczności, od których zaczęliśmy tę rozmowę. Okoliczności dramatycznie różne od tych, które były jeszcze kilka miesięcy temu. Bo kiedy ta część Europy przeżywała ostatnio wojnę? Dlatego naszą politykę fiskalną, budżetową, inwestycyjną, monetarną i regulacyjną musimy dopasować do zupełnie nowych realiów. Stąd ta najodważniejsza w historii III RP obniżka podatków, przy jednoczesnym podniesieniu kwoty wolnej, kwoty bez podatku, do 30 tysięcy, i podniesieniu drugiego progu podatkowego do 120 tysięcy zł.

Nam potrzebna jest mądra polityka makroekonomiczna, stabilność finansów publicznych, przyciąganie inwestorów zagranicznych, którzy transferują do nas swoją technologię. Patrząc w ten sposób, Polska ma szanse za rok czy dwa nie tylko wyjść obronną ręką z tego kryzysu, ale pokazać się jako solidny, przewidywalny partner, który ma znakomitych, utalentowanych pracowników oraz stabilne otoczenie makroekonomiczne do lokowania biznesu.

A budżet to wytrzyma?

Nie mam o to obaw, pokazaliśmy to w aktualizacji programu konwergencji. Inne ulgi, które zaproponowaliśmy Polakom, wiążą się z kolei z pewnym obciążeniem kosztami sektora bankowego. Tutaj chodzi o ulgi dla kredytobiorców, wakacje kredytowe, dopłatę do raty kredytowej w wysokości do 2 tysięcy miesięcznie, a także odejście od WIBOR-u na rzecz dużo bardziej transparentnego wskaźnika. To kolejny pakiet, który zaoferowaliśmy Polakom w ramach Tarczy Antyputinowskiej. I w dużej mierze ten pakiet sfinansują banki – koszty putinflacji powinny być ponoszone solidarnie.

Jakie znaczenie w tej sytuacji mają pieniądze z KPO?

W obecnych okolicznościach gospodarczych potrzebujemy więcej inwestycji z zewnątrz, które nie tworzą konieczności emisji obligacji przez Polskę. Spójrzcie panowie, jak wzrosła rentowność polskich obligacji. To jest gigantyczny dodatkowy koszt liczony nawet, bagatela, na 15 do 20 miliardów zł rocznie. Obsługa polskiego długu, straszne pieniądze. Dlatego wszystkie zewnętrzne pieniądze, które przychodzą do nas na inwestycje, są niezwykle ważne. A KPO to jest sto kilkadziesiąt miliardów w samych tylko grantach, które Polska może zainwestować. Te pieniądze są teraz dwa razy ważniejsze niż przed wybuchem wojny na Ukrainie. Dlatego też staramy się dopiąć ten kompromis. Ale to i tak mniejsza moja obawa czy ból głowy, który mam. Większe są obawy, czy dla naszych planów znajdziemy odpowiednią większość w Sejmie. Bo przecież opozycja może chcieć na złość babci odmrozić sobie uszy i zaszkodzić nie tylko rządowi, lecz także Polsce. Z kolei część naszej koalicji inaczej patrzy na te sprawy i musimy starać się ją przekonać. **GP**

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

JAK ROBIĆ Z LUDZI IDIOTÓW

Dawid **Wildstein**

Mogłoby się wydawać, że pierwsze miejsce w konkurencji politycznej hipokryzji, jeśli chodzi o polskie realia, zdobyła Platforma. W końcu ciężko o większą bezczelność niż Tusk, człowiek Putina w Warszawie (jak sam to określił dyktator rosyjski), ślepy wykonawca wszelkich poleceń Merkel (która stworzyła de facto potęgę tego potwora), dziś ubierający się w szatki skrajnego przeciwnika Rosji. Okazuje się jednak, że nawet tę groteskę można przebić. Przywódca PSL, Kosiniak-Kamysz, od jakiegoś czasu bryluje w mediach jako... ekspert od polityki energetycznej rządu polskiego. Jak możecie się Państwo domyślić, szef Polskiego Stronnictwa Ludowego jest wręcz oburzony zbyt „słabą" antyrosyjską polityką PiS. To już nawet nie poziom PO krytykującego partię Kaczyńskiego. Nawet na tle Platformy PSL robił dużo więcej (chociaż przy zgodzie partii Tuska) w celu skrajnego uzależnienia Polski od rosyjskiego gazu. Wystarczy przypomnieć słynny, na szczęście zablokowany przez Komisję Europejską (trzeba to przyznać, ten jeden raz Unia nas naprawdę uratowała), kontrakt z Gazpromem z 2012 roku, który, gdyby został sfinalizowany, skończyłby się oddaniem naszej suwerenności Moskwie na dekady. I dziś, bez żadnej kontry, Kosiniak może robić za autorytet w sprawie uniezależnienia Polski od Rosji w kwestii energetyki. Niestety ta sytuacja pokazuje jak w soczewce dużo poważniejszą patologię. O ile może i powinno nas dziwić to, że po opisywanych tu „wyczynach" PSL w ogóle jeszcze istnieje na polskiej scenie politycznej, o tyle nie ma nic zaskakującego w tym, że polityk tej formacji nie chce, by pamiętano o niechlubnej przeszłości jego formacji. Jest więc oczywiste, że z chęcią zagra inną rolę. Ale tym bardziej zadaniem mediów jest przypomnieć, kim on naprawdę jest. Jak więc to możliwe, że żadne z tzw. wolnych mediów nawet nie poruszyło wątku gazowych umów zawieranych przez PSL, zamiast tego spijając „mądrości" Kosiniaka-Kamysza niczym prawdę objawioną? Możliwości są dwie. Albo mamy do czynienia ze skrajnie funkcyjnymi cynglami, albo idiotami, którzy nie znają polskiej historii. Niestety, obie możliwości się nie wykluczają.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

POLSKIE STRONNICTWO SCHRÖDERA

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Gdyby ktoś nie znał polskiej polityki i nagle włączył telewizję informacyjną, to mógłby odnieść wrażenie, że w Polsce wszystkie partie zrównują antyrosyjskość z polską racją stanu. Jednym z bardziej radykalnych jest dziś Władysław Kosiniak-Kamysz, który chamstwem nazywa posądzanie ich formacji o sprzedawanie interesów Polski. Ponieważ z założenia jestem chamem, i do tego pamiętliwym, to pozostaje mi tylko przypomnieć, jak to PSL wojował z Rosjanami. Gdy Leszek Miller zwalczał jako premier rurę z północy, wicepremierem był Jarosław Kalinowski, do dzisiaj siedzący w Europarlamencie. Nie pamiętam, żeby PSL groziło wtedy zerwaniem koalicji. W czasie gdy ludowcy byli przystawką Platformy Obywatelskiej, działania były podobne i kwintesencją był oczywiście kontrakt na gaz, który chciał nam wcisnąć Waldemar Pawlak. Na szczęście UE okazała się mądrzejsza niż wódź z PSL-u. Wtedy ludowcy na stałe weszli w buty najbardziej prorosyjskiej partii. Po 2016 roku folgowali sobie w najlepsze. W 2016 roku – dwa lata po tym, jak Ruskie zabrały Krym i wschód Ukrainy – Rada Naczelna PSL przyjęła uchwałę, w której zaapelowała o zniesienie embarga Unii Europejskiej wobec Rosji. Zresztą ta narracja obowiązywała latami, a sam Kosiniak-Kamysz wzywał do tego latami. Regularnie politycy PSL zabiegali o to, aby wznowić mały ruch graniczny z obwodem kaliningradzkim. Miało to być zgodne z polską racją stanu. Niemal w każdej dziedzinie politycy PSL-u realizowali agendę Kremla. Nie ma sensu udawać, że było inaczej. Można spokojnie powiedzieć, że ludowcy byli w tym tak gorliwi jak sam Gerhard Schröder.

TAJEMNICA ROSYJSKIEGO OŚRODKA W SKUBIANCE

KTO SZKOLIŁ SIĘ W POBLIŻU ROSYJSKICH SZPIEGÓW

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Tuż po tym, jak w 2010 roku ambasada Rosji wynajęła na okres 15 lat ośrodek wypoczynkowy nad Zalewem Zegrzyńskim, kilka kilometrów dalej przedstawiciele MON, SKW i ABW zaczęli brać udział w konferencjach dotyczących cyberbezpieczeństwa oraz ochrony tajnych informacji. Organizowało je przez parę lat, w nadzorowanej przez MON placówce, stowarzyszenie założone przez byłych oficerów WSI, w tym uczestników kursów GRU i KGB.

Kilka tygodni temu całą Polskę obiegła informacja, że Ambasada Federacji Rosyjskiej w Warszawie wynajmuje od 2010 roku od Nadleśnictwa Jabłonna duży, blisko pięciohektarowy ośrodek w Skubiance. Umowa dzierżawy ośrodka – po inwazji Rosji na Ukrainę wypowiedziana – zawarta została 4 grudnia 2009 roku, a obowiązywać zaczęła od 11 lutego 2010 roku. Na działce o powierzchni niespełna 5 ha znajdują się dwa hotele, dwie wille i osiem domków letniskowych. Według zapisów umownych, działka służyć miała wyłącznie celom „rekreacyjno-wypoczynkowym". Za dzierżawę dużego terenu w Skubiance Rosjanie płacili miesięcznie tylko 12 tys. złotych. Umowa została zawarta na okres 15 lat, więc wygasnąć miała dopiero w roku 2025.

Czy miejsce, jakie wybrali sobie na „odpoczynek" rosyjscy dyplomaci, było przypadkowe? I czy przypadkowy był czas, w jakim polskie władze i służby wyraziły zgodę na dzierżawę ośrodka w Skubiance?

„Wypoczywa się" w Skubiance i w Ryni

Skubianka to niewielka wieś, położona 6 km na południowy zachód od Serocka. Miejscowość leży nad samą Narwią, która przechodzi w tym miejscu w Jezioro Zegrzyńskie, potocznie nazywane „zalewem". W latach 70. turystyka nad jeziorem kwitła, czego pozostałością są liczne ośrodki wypoczynkowe. Hotele powstają nad całym zalewem do dziś, ale nie brakuje tu też licznych obiektów wojskowych – o kluczowej dla bezpieczeństwa RP roli.

W lutym 2010 roku – niemal dokładnie dwa miesiące przed katastrofą smoleńską – rosyjscy dyplomaci, w gronie których jest przecież wielu szpiegów, zaczynają swobodnie korzystać z ośrodka w Skubiance. Teren jest pilnie strzeżony, nikt z zewnątrz nie może się do niego dostać. „Okoliczni mieszkańcy niewiele wiedzieli, co dzieje się na terenie ośrodka, oprócz tego, że wjeżdżają tam i wyjeżdżają jakieś samochody. Gdy próbowaliśmy sfotografować ośrodek, uniemożliwił nam to stojący

„FORTECA”
W lutym 2010 roku rosyjscy dyplomaci, w gronie których było przecież wielu szpiegów, zaczęli swobodnie korzystać z ośrodka w Skubiance. Teren był pilnie strzeżony, nikt z zewnątrz nie mógł się do niego dostać.

przy bramie najprawdopodobniej ochroniarz. Usłyszeliśmy, że nie można tam ani wchodzić, ani robić zdjęć” – pisał już w 2015 roku lokalny portal toiowo.pl.

Po drugiej stronie Zalewu – w linii prostej to ledwie kilka kilometrów, objeżdżając akwen autem to 14 km, które można pokonać w kwadrans – zlokalizowany jest Wojskowy Dom Wypoczynkowy we wsi Rynia, popularnym letnisku także położonym nad Jeziorem Zegrzyńskim. 14 maja 2010 roku właśnie tam, na zebraniu założycielskim powołane zostaje do życia Krajowe Stowarzyszenie Bezpieczeństwa Teleinformacyjnego i Ochrony Informacji Niejawnej (KSBTiOIN). Jednym ze statutowych celów organizacji jest „współdziałanie i wspieranie działalności organów państwowych, samorządu terytorialnego i organizacji społeczno-zawodowych w zakresie organizacji i funkcjonowania systemów ochrony informacji niejawnych, w tym w zakresie bezpieczeństwa teleinformatycznego”.

Jakich to ekspertów znajdujemy wśród założycieli KSBTiOIN? Choćby płk. Jana Kasperka, który został wiceszefem stowarzyszenia. Kasperek, oficer WSW i WSI, był – jak stwierdzono w raporcie z weryfikacji WSI – dyrektorem Centrum Bezpieczeństwa Teleinformatycznego WSI. W kwietniu 1982 roku został wydelegowany przez służby specjalne na kurs w Związku Sowieckim.

Stowarzyszenie zakładał również ppłk Krzysztof Lisak, w latach 1999–2001 zastępca szefa oddziału w Zarządzie III Wojskowych Służb Informacyjnych. W styczniu 1988 roku Lisak odbył w Moskwie kurs prowadzony przez GRU, czyli zbrodniczy sowiecki wywiad wojskowy.

W gronie inicjatorów działalności KSBTiOIN znalazł się też płk Bogdan Rembacz, w latach 2000–2001 szef wydziału Centrum Bezpieczeństwa Teleinformatycznego WSI. W czerwcu 1988 roku Rembacz wysłany został na kurs w Krasnodarskiej Wyższej Szkole Oficerskiej.

Najważniejszym z kolei ekspertem KSBTiOIN, prowadzącym prelekcje zarówno na konferencjach organizowanych przez to stowarzyszenie, jak i reprezentującym KSBTiOIN na zewnątrz, jest płk Dobrosław Mąka. Od 1976 do 1987 roku służył on w tajnym Agenturalnym Wywiadzie Operacyjnym, wchodzącym w skład komunistycznego wywiadu wojskowego. Od

30 sierpnia 1976 do 24 czerwca 1977 roku odbywał Wyższy Akademicki Kurs przy Akademii Dyplomatycznej SZ ZSRR w Moskwie. Między 1980 a 1983 rokiem Mąka przebywał jako „rzeczoznawca" w attachacie wojskowym przy ambasadzie PRL we Francji. Ekspert KSBTiOIN odbył aż dwa kursy w GRU: pierwszy w czerwcu 1977 roku, drugi w sierpniu 1989 roku. Po transformacji Mąka został attaché wojskowym, morskim i lotniczym przy Ambasadzie PRL w Sztokholmie. Przeszedł też do WSI, gdzie od 2001 do 2003 roku – jak podaje raport z weryfikacji – był szefem Centrum Bezpieczeństwa Teleinformatycznego.

wiciele ABW i SKW, a także Departamentu Ochrony Informacji Niejawnych MON oraz Resortowego Centrum Zarządzania Bezpieczeństwem Sieci i Usług Teleinformatycznych.

10 października 2012 roku w Ryni odbyło się III Krajowe Forum Bezpieczeństwa Informacji – ponownie zorganizowane przez stowarzyszenie, które zakładali byli kursanci GRU i innych służb sowieckich. Wśród uczestników pojawili się przedstawiciele kancelarii premiera Donalda Tuska, ABW, SKW, MON, a także MAW Telecom, czyli firmy, która przed katastrofą smoleńską remontowała samolot Tu-154 nr 101. Oraz

macji. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele ABW i SKW, zajmujący się problematyką ochrony informacji tajnych i bezpieczeństwa teleinformatycznego, oraz przedstawiciele Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i MON.

10 grudnia 2014 roku w WDW Rynia odbyło się IV Krajowe Forum Bezpieczeństwa Informacji. Tematem forum były „zagadnienia związane z praktyczną realizacją procesów zarządzania funkcjonowaniem systemów teleinformatycznych i oceną poziomu zagrożeń dla obiektów przetwarzających informacje niejawne". Imprezę zaszczycili swoją obecnością przedstawiciele Narodowego Centrum

W przypadkowość wyboru lokalizacji bazy wypoczynkowej dla Rosjan trudno uwierzyć, podobnie jak w to, że jej powstanie mogło się odbyć bez przyzwolenia polskich władz i służb specjalnych.

Macierewicz przerwał to, co zaczął Siemoniak

Od początku Krajowe Stowarzyszenie Bezpieczeństwa Teleinformacyjnego i Ochrony Informacji Niejawnej prowadzi niezwykle ożywioną działalność. W 2011 roku odbywa się pierwsze przygotowane przez tę organizację Krajowe Forum Bezpieczeństwa Informacji, w którym uczestniczy m.in. opisywany wyżej Dobrosław Mąka. Odbywa się ono właśnie w Wojskowym Domu Wypoczynkowym w Ryni, który należy do Skarbu Państwa poprzez Agencję Mienia Wojskowego, a wcześniej przez Wojskową Agencję Mieszkaniową. Obie te agendy nadzorowane są przez ministra obrony narodowej, którym w latach 2011–2015 był Tomasz Siemoniak.

23 marca 2012 roku – znów w Ryni, czyli kilka kilometrów od ośrodka rosyjskiej ambasady – KSBTiOIN organizuje II Krajowe Forum Bezpieczeństwa Informacji. Patronat honorowy nad imprezą obejmuje dyrektor Departamentu Bezpieczeństwa ABW płk Wojciech Dydek, „prawa ręka" ówczesnego szefa ABW Krzysztofa Bondaryka. Wśród uczestników są przedsta-

reprezentanci znajdujących się tylko parę kilometrów dalej Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki, Wojskowego Instytutu Łączności oraz Wojskowych Zakładów Łączności. Byli oficerowie WSI i komunistycznego wywiadu mogli wysłuchać, jak delegaci MON oraz Departamentu Bezpieczeństwa Teleinformatycznego ABW omawiają kwestie „faktycznej realizacji zadań w zakresie analizy ryzyka, oceny poziomu zagrożeń oraz przestrzegania zapisów zawartych w planach ochrony informacji niejawnych i dokumentach bezpieczeństwa systemów teleinformatycznych".

Kolejny raz przedstawiciele państwa i służb specjalnych pojawili się w Ryni 20 marca 2013 roku – na zorganizowanym przez KSBTiOIN I Krajowym Seminarium Bezpieczeństwa Informacji. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele ABW zajmujący się problematyką ochrony informacji niejawnych, jak również przedstawiciele kancelarii Tuska oraz MON. Natomiast 20 listopada – oczywiście w Ryni – odbyły się zorganizowane przez KSBTiOIN II Krajowe Warsztaty Bezpieczeństwa Infor-

Kryptologii (jednostka podległa MON) i SKW.

V Krajowe Forum Bezpieczeństwa Informacji zaplanowane zostało na 16 marca 2016 roku – po raz pierwszy nie w WDW Rynia, lecz w obiektach Hotelu 500 w Zegrzu, położonym notabene jeszcze bliżej rosyjskiego ośrodka w Skubiance – bo niecałe 6 km autem. Tym razem specjaliści po sowieckich kursach chcieli porozmawiać z przedstawicielami państwa i służb o „polityce ochrony cyberprzestrzeni RP" i o „rozwiązaniach z zakresu cyberochrony, mających wpływ na odpowiedni poziom bezpieczeństwa teleinformatycznego". Ale ministrem obrony był już nie Tomasz Siemoniak, lecz Antoni Macierewicz. I przedstawiciele wojsk i służb specjalnych – ku ubolewaniu organizatorów – na imprezie obok rosyjskiego ośrodka się nie zjawili.

Nieprzypadkowe miejsce i czas

Ale rosyjscy dyplomaci – autem, drogą wodną lub poprzez odpowiednie urządzenia elektroniczne – mieli ze Skubianki

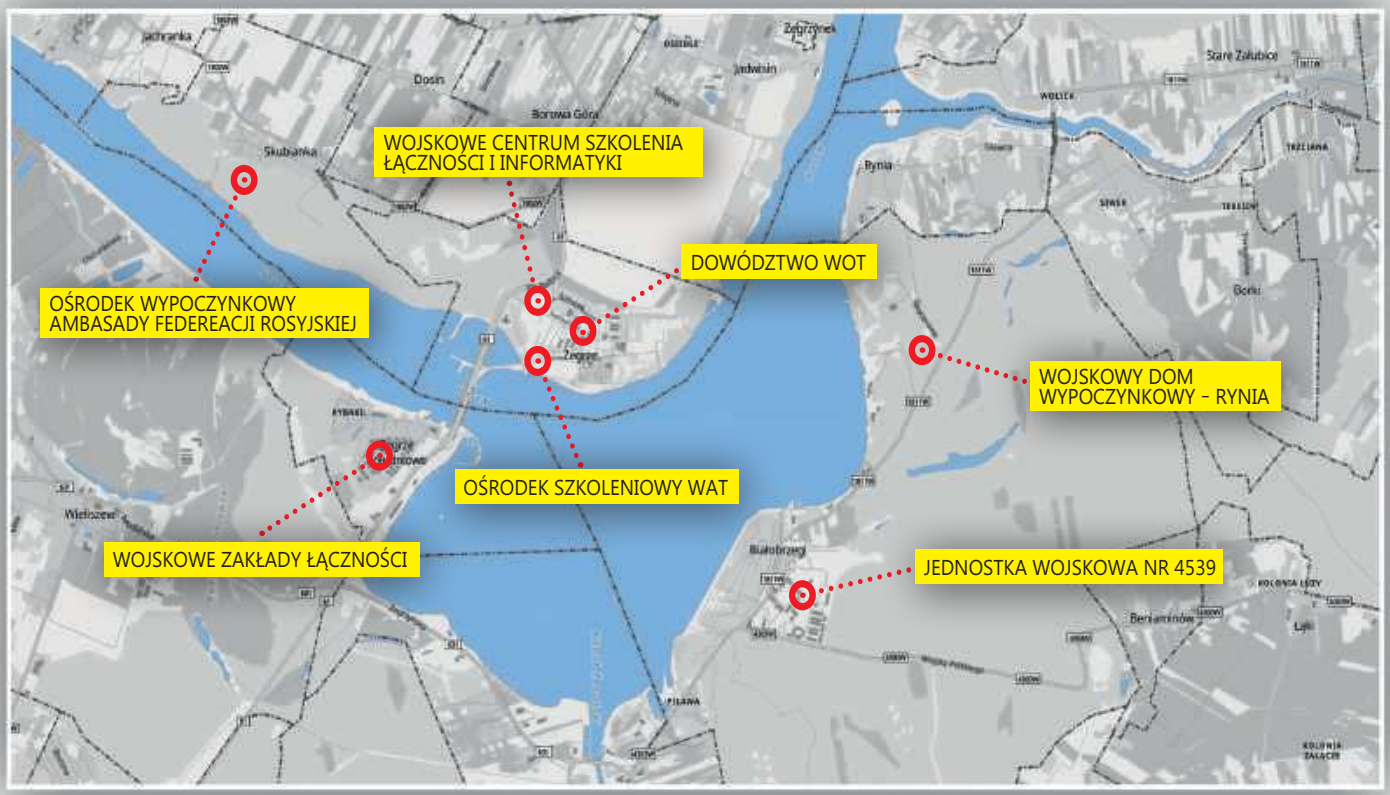

Rosyjscy dyplomaci mieli ze Skubianki nadzwyczaj blisko do miejsc ważnych dla bezpieczeństwa militarnego Polski.

nadzwyczaj blisko także do innych miejsc, ważnych dla Rosjan, w Zegrzu, znajduje się Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki polskiej armii. W placówce tej odbywają się szkolenia kadr łączności na potrzeby Sił Zbrojnych RP, m.in. żołnierzy zawodowych i pracowników wojska na kursach specjalistycznych (w tym na potrzeby kontyngentów zagranicznych). W tym samym obiekcie ma swoją siedzibę Dowództwo Wojsk Obrony Terytorialnej.

W odległości 1,5 km od tego miejsca – a zaledwie 4,8 km od rosyjskiego ośrodka – zlokalizowany jest Ośrodek Szkoleniowy Wojskowej Akademii Technicznej. Natomiast po drugiej stronie drogowego mostu nad Zalewem Zegrzyńskim – dla bezpieczeństwa militarnego Polski. Można nawet pokusić się o stwierdzenie, że gdyby Rosjanie chcieli dyskretnie uprawiać działalność szpiegowską nakierowaną na wojsko, lepszego miejsca od ośrodka nad Zalewem Zegrzyńskim wybrać nie mogli.

Zaledwie 3 km od wypoczynkowej bazy, 5,5 km od Skubianki – działają Wojskowe Zakłady Łączności, produkujące i serwisujące sprzęt łączności na potrzeby Sił Zbrojnych oraz pozostałych służb mundurowych, jak również Wojskowy Instytut Łączności. Następnie, gdy przejedziemy przez Nieporęt do miejscowości Białobrzegi, trafimy do Jednostki Wojskowej nr 4539. To niecałe 15 min samochodem ze Skubianki. A 2,5 km od owej Jednostki położony jest wspominany wcześniej Wojskowy Dom Wypoczynkowy w Ryni, w którym w latach 2011–2014 przedstawiciele MON, SKW i ABW brali udział w konferencjach dotyczących cyberbezpieczeństwa oraz ochrony tajnych informacji.

W przypadkowość wyboru lokalizacji bazy wypoczynkowej dla Rosjan trudno uwierzyć, tak jak i w to, że jej powstanie mogło się odbyć bez przyzwolenia polskich władz i służb specjalnych. Okres między grudniem 2009 a lutym 2010 roku to czas niezwykłego zacieśniania stosunków polsko-rosyjskich, zwłaszcza pod kątem militarnym, geopolitycznym i wywiadowczym. To właśnie wtedy trwają prace nad wojskowym porozumieniem między Polską a Rosją, opisywanym przez „GP" i zakładającym m.in. wspólne militarne operacje „pokojowe" i „reagowania kryzysowego" armii polskiej i rosyjskiej. To właśnie 15 lutego 2010 roku do pracy w MSZ niespodziewanie wraca Tomasz Turowski – w latach 1976–1985 agent najbardziej elitarnej, zakonspirowanej komórki wywiadu: Wydziału XIV w Departamencie I; dostęp do danych tej agentury miały służby sowieckie. Zostaje mianowany na stanowisko kierownika wydziału politycznego w ambasadzie RP w Moskwie, i od razu wyznacza mu się organizację prezydenckiej wizyty w Rosji. Także w lutym 2010 roku Radosław Sikorski, szef MSZ, pisze w „Sueddeutsche Zeitung", że z punktu widzenia Polski perspektywa ściślejszej współpracy NATO z Rosją jest bardzo obiecująca, „członkostwo Rosji w NATO przyniosłoby większą stabilność" i że „wspólnie możemy wiele zyskać". **GP**

Dla Wielkiej Brytanii to nie czas na stanie z boku

ROZMOWA Z WICEMINISTREM DS. SIŁ ZBROJNYCH WIELKIEJ BRYTANII JAMESEM HEAPPEYEM

Polska jako państwo stanęła na wysokości zadania, i to w sytuacji zagrożenia. W końcu to wojna za waszą granicą. Jesteście państwem, które przyjmuje zdecydowanie największą liczbę uchodźców, to przez wasze terytorium płynie bez wątpienia najwięcej pomocy militarnej. Pomimo tych wyzwań zrobiliście to, co należało, i to budzi mój podziw. A wszystko, co może zrobić Zjednoczone Królestwo, by pomóc Polsce w tych działaniach, to dla nas zaszczyt – mówi wiceminister ds. sił zbrojnych Wielkiej Brytanii James Heappey.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

ZASKOCZENIE PUTINA

To, co wydaje mi się, że zaskoczyło Putina, to nie tylko konsensus państw Zachodu, który jemu wydawał się pewnie niemożliwy, ale szybkość, z jaką udało się ten konsensus osiągnąć.

ROZMAWIA
Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Gdy rozmawia się z Ukraińcami, czy to zwykłymi ludźmi, wojskowymi czy politykami, można usłyszeć, że Wielka Brytania była jednym z tych państw, które zdecydowało się, jeszcze przed rosyjską inwazją, na udzielenie zdecydowanego wsparcia Ukrainie, zarówno politycznego, jak i militarnego. Co wpłynęło na taką postawę Pana kraju?

Cóż, myślę, że wynikało to z instynktownego poczucia, które jest coraz bardziej widoczne w brytyjskim rządzie, ale też w brytyjskim społeczeństwie, że Putin zastraszał i terroryzował Europę i Azję Środkową przez ostatnie 15 czy 20 lat prawie bez sprzeciwu z ich strony. Nasz premier stwierdził, że odpowiedź po aneksji Krymu nie była tak silna, jak być mogła. Wydaje mi się, że osiągnęliśmy punkt, w którym trzeba powiedzieć, że to o jeden szokujący akt Rosji za daleko. Może fakt, że Zjednoczone Królestwo zareagowało właśnie w taki sposób na to, co się wydarzyło na Ukrainie, nie wynikał z jakiejś wcześniej ustalonej strategii politycznej, ale raczej z pewnej organicznej reakcji.

Oczywiście jest to dla nas bardzo ważne, że ukraińskie społeczeństwo i siły zbrojne tak pozytywnie postrzegają rolę, którą odegraliśmy. Ale myślę, że musimy mówić tak samo pozytywnie o roli, którą odegrała Polska, a także Litwa, Łotwa i Estonia. To jest pięć państw, które zareagowały najszybciej i w sposób najbardziej jednoznaczny. Myślę, że historia dobrze nas oceni. Bo wiele innych krajów podążyło naszym śladem. Myślę, że to, co zaskoczyło Putina, to nie tylko konsensus państw Zachodu, który jemu wydawał się pewnie niemożliwy, ale szybkość, z jaką udało się ten konsensus osiągnąć. Czasem można mieć wrażenie, że wydarzenia sprzed miesiąca czy dwóch dzielą lata świetlne. Pamiętam, gdy w styczniu gościłem w Kijowie, by dogadywać przekazanie pierwszych 2 tys. rakiet NLAW. To była jakby zupełnie inna epoka! Gdy człowiek uświadomi sobie, że to zaledwie trzy miesiące temu, rozumie, jak szybko sprawy posunęły się naprzód. Tego Putin się nie spodziewał.

Jak w Wielkiej Brytanii postrzega się rolę Polski, zarówno pod kątem pomocy humanitarnej, przyjmowania uchodźców, jak i bycia kluczowym państwem w procesie dostarczania pomocy wojskowej na Ukrainę?

Bohaterstwo. Dziś w Londynie można usłyszeć tylko pochwały na temat Polski i polskiego rządu. Wczoraj miałem okazję siedzieć podczas debaty w Izbie Gmin obok Liz Truss, szefowej naszego MSZ, i gdy powiedziałem, że udaję się z wizytą do Polski, odpowiedziała: „Uwielbiam Polaków". Mówiła mi o tym, jak doskonale dogaduje się ze swoim polskim odpowiednikiem, ministrem Rauem. Polska jako państwo stanęła na wysokości zadania, i to w obliczu zagrożenia. W końcu to wojna za waszą granicą. Jesteście państwem, które przyjmuje zdecydowanie największą liczbę uchodźców, to przez wasze terytorium płynie bez wątpienia największa ilość pomocy militarnej. Pomimo tych wyzwań zrobiliście to, co należało, i to budzi mój podziw. A wszystko, co może zrobić Zjednoczone Królestwo, by pomóc Polsce w tych działaniach, to dla nas zaszczyt. Wspomagacie Ukrainę olbrzymią ilością uzbrojenia i dzięki wam wielka międzynarodowa operacja pomocy Ukrainie jest w ogóle możliwa. Rozumiemy, że to dla Polski wiąże się z ryzykiem, dlatego tym bardziej postawa polskich władz i polskiego społeczeństwa budzi nasz podziw, a Zjednoczone Królestwo jest dumne i wdzięczne, że ma w Polsce wspaniałego przyjaciela i sojusznika.

Jeszcze przed rosyjską inwazją Polska, Ukraina i Zjednoczone Królestwo zawarły układ trójstronny, m.in. dotyczący poszerzenia współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa. Wiemy, że tego rodzaju sojusze, by zacząć działać, wymagają czasu, ale czy widzi Pan potencjał dla tego formatu w przyszłości?

Oczywiście. W tym momencie nie mamy jeszcze pewności, jak będą wyglądały międzynarodowe relacje Ukrainy w przyszłości. Nie wiemy, jakie będą szczegóły porozumienia, o których będzie można rozmawiać wtedy, kiedy to prezydent Ze-

łenski zdecyduje, że nadszedł czas na negocjacje, a nie wtedy, kiedy inni politycy w Europie stwierdzą, że to pora na negocjacje, a na pewno nie wtedy, gdy prezydent Putin stwierdzi, że to ten czas. To musi być na warunkach, które zaakceptuje prezydent Zełenski. Ale jest możliwe, że w najbliższej przyszłości kwestia członkostwa Ukrainy w NATO nie będzie rozważana. Jeśli tak się stanie, to wówczas te multilateralne relacje, jak to porozumienie trójstronne, mogą okazać się niezwykle ważne. Nie chodzi tu o wykluczanie obecności Ukrainy w NATO, ja bym sobie życzył, żeby Ukraińcy mieli taką możliwość. Po prostu musimy być gotowi i realistycznie patrzeć na różne scenariusze.

Nawet jeśli Ukraina w przyszłości będzie członkiem NATO i UE, to wydaje mi się, że jest coś bardzo ważnego w porozumieniu naszych trzech państw. Weźmy pod uwagę polskie ambicje jako istotnej siły, także w wymiarze militarnym w Europie Środkowej, i wasze dążenie do modernizacji i zwiększania wielkości oraz potencjału waszego wojska. Do tego dodajmy fakt, że po tej wojnie ambicje Ukrainy będą bardzo podobne, by mieć pewność, że taka sytuacja nie powtórzy się w przyszłości. Zjednoczone Królestwo, które jest przyjacielem obydwu tych krajów, będzie chciało być partnerem w tym procesie. Można na ten temat oczywiście prowadzić rozmowy z innymi państwami, ale wydaje mi się, że jest ogromna wartość w tym trójstronnym rdzeniu i duży potencjał także po wojnie.

Ukraińscy żołnierze często powtarzają, że jednym ze źródeł sukcesów ich armii są szkolenia, które prowadziły na Ukrainie państwa NATO. Wielka Brytania była jednym z tych krajów, obok USA i Kanady, które najmocniej zaangażowały się w ten proces. Czy dla Pana to powód do optymizmu, świadomość, że nie tylko zachodnia technologia wojskowa okazuje się skuteczna, ale też koncepcje operacyjne, procedury czy sposoby dowodzenia?

Jak najbardziej. Też miałem okazję usłyszeć od Ukraińców, jaką rolę odegrało dla nich poznanie brytyjskich koncepcji dotyczących dowodzenia misjami. Ta myśl, że żołnierz czy dowódca mniejszego oddziału otrzymuje ogólny zarys zadania, które musi wykonać, ale pozostawia mu się pole do innowacji i decyzji, w ramach jego obszaru działania. Mam wrażenie, że to właśnie dzieje się na Ukrainie. Ukraińscy żołnierze dostają do rąk uzbrojenie takie jak NLAW-y, Javeliny czy rakiety Stratstrek, rozumieją cel swojej misji, to, że jedne cele są ważniejsze od innych, rozumieją słabości przeciwnika i używają własnej wyobraźni i inicjatywy, by osiągnąć wyznaczone cele. To są podstawowe zasady działania wojsk NATO, stosowane z zabójczą efektywnością. Do tego stopnia, że brytyjscy żołnierze, którzy przez ostatnie 10 lat uczyli kolegów z Ukrainy w ramach operacji Orbital, teraz nie mogą się doczekać ponownego spotkania, by poznać doświadczenia ukraińskich żołnierzy i uczyć się od nich.

Putin zastraszał i terroryzował Europę i Azję Środkową przez ostatnie 15 czy 20 lat prawie bez sprzeciwu z jej strony.

Gdy Zachód się jednoczy, Rosja próbuje rozbijać tę jedność za pomocą pogróżek, od szantaży energetycznych, po groźby eskalacji militarnej, czasem sięgając po nuklearnego straszaka. Ostatnio takie groźby były kierowane pod adresem Wielkiej Brytanii. Jak powinno się na nie reagować?

Rzeczywiście, kilka razy słyszeliśmy takie dwuznaczne uwagi, które nazwałbym miękkim odwołaniem się do groźby nuklearnej. Za każdym razem, gdy coś nie szło po myśli Rosji, pojawiał się Sergiej Ławrow, mówiąc „Nie zapominajcie o tym"...

To nie są jeszcze wprost groźby nuklearnej eskalacji, ale sugestie typu „Mamy tego rodzaju zdolności", „Zastanówcie się, czy tego chcecie" …

Tak, myślę, że trzeba to zrozumieć jako część hałasu, który robi Rosja. Myślę też, że pod powierzchnią tych wszystkich pohukiwań jest twarde zrozumienie, że nikt nie chce zobaczyć sytuacji, w której wojna eskaluje do poziomu konfrontacji pomiędzy Rosją i NATO, oraz absolutnie nikt nie chce eskalacji nuklearnej. Dlatego istnieje potrzeba ciągłej kalibracji naszego podejścia. Nie chcemy też, by mgliste odwołania do zagrożenia nuklearnego odstraszyły nas od tego, co należy robić, bo to jest dokładnie ten cel, który chce osiągnąć Rosja. Nie możemy dopuścić, by pogróżki odwiodły nas od tego, by zachować się jak trzeba. Mówimy tu o podstawowych zasadach. 20 lutego tego roku Ukraina była pokojowym krajem i narodem żyjącym wewnątrz swoich granic, nie była ideałem, ale była suwerennym państwem. Wtedy Putin rozkazał 130 tys. swoich wojsk przekroczenie jej granic i rozpoczęcie inwazji. Nikt nie powinien więc mieć złudzeń co do tego, że agresorem i autorem tej wojny są Putin i Rosja. Dlatego nasze wsparcie dla Ukrainy jest zgodne z zasadami, a Ukraina ma wszelkie prawo do obrony własnego terytorium. Jeśli ataki są prowadzone z terytorium Rosji, to Ukraina ma pełne prawo na nie odpowiedzieć, oczywiście przestrzegając wszystkich zasad prawa międzynarodowego. My wiemy, że Ławrow, Putin i inni będą podnosić stawkę w swojej retoryce, starając się nas odstraszyć, ale musimy w dalszym ciągu wspierać Ukrainę. Jeśli ktoś wierzy w wolność i nie zabiera głosu teraz, to można zapytać, kiedy zamierza go zabrać. Przecież nie można wierzyć, że wolność jest tylko dla niektórych krajów, a dla innych nie.

Taka jest pozycja Londynu i jak widzimy w coraz większym stopniu, taka jest też pozycja Waszyngtonu. Wiemy, że USA przeznaczały ogromne sumy na wsparcie militarne Ukrainy, ale nie szła za tym odpowiednia definicja celów politycznych. Zmieniło się to po ostatniej wizycie Lloyda Austina i Antonego Blinkena w Kijowie i w Polsce, gdzie padły bardzo ważne słowa: że celem jest osłabienie Rosji. GP

NARODOWY BANK POLSKI

WIELCY POLSCY EKONOMIŚCI

SERIA WYJĄTKOWYCH SREBRNYCH MONET KOLEKCJONERSKICH

NOWE MONETY

DOROBEK
TYCH WIELKICH
POLAKÓW
TWORZY HISTORIĘ
RODZIMEJ EKONOMII

21 kwietnia 2022 r. Narodowy Bank Polski wprowadził do obiegu kolejną monetę z serii WIELCY POLSCY EKONOMIŚCI – Władysław Grabski, natomiast 5 maja 2022 r. ukażą się dwie kolejne monety z serii WIELCY POLSCY EKONOMIŚCI – Leon Biegeleisen oraz Jan Stanisław Lewiński.

Emisja wartości kolekcjonerskich stanowi okazję do upamiętniania ważnych historycznych rocznic i postaci oraz rozwijania zainteresowań polską kulturą, nauką i tradycją.

Monety kolekcjonerskie NBP są dostępne w Oddziałach Okręgowych NBP oraz na stronie: **KOLEKCJONER.NBP.PL**

ŻYCIE I ŚMIERĆ

w okupowanej Buczy

Pierwszego dnia wojny nad Buczą latały myśliwce, słychać było dźwięki wybuchów. Przenieśliśmy się do piwnicy, która stała się nowym domem, schronieniem. Do miasta wjechały rosyjskie czołgi, a na ulicach leżały zwłoki. Przeżyliśmy głównie dzięki sąsiedzkiej samoorganizacji, udało się nam wyjechać do Polski. Teraz chcemy stworzyć nową sieć współpracy polsko-ukraińskiej.

Siergiej **Kulida**

WSPÓŁPRACA
Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

UCIECZKA Z ROZSTRZELANEGO MIASTA

Bucza, która kiedyś była prowincjonalnym miasteczkiem, bardzo rozwinęła się w ostatnich latach i stała się nowoczesnym miastem europejskim. Wcześnie rano 24 lutego obudził mnie dźwięk telefonu. Córka Nina zadzwoniła do mnie, żeby upewnić się, że jestem w domu. To ona powiedziała mi, że rozpoczęła się wojna. Wtedy przypomniałem sobie pewną piosenkę z czasów II wojny światowej. Jej słowa opisywały poranne bombardowanie Kijowa. Po latach ta piosenka nabrała nowego znaczenia.

Do piwnicy

Na Trasie Warszawskiej, która łączy Kijów ze stolicą Polski, powstał ogromny korek. Po rozmowie z żoną Tamarą poszedłem do sklepu, żeby kupić potrzebne produkty i zrobić zapasy. Na ulicach miasta odczuwalna była atmosfera strachu. We wszyst-

FOT. DANIEL CENG SHOU-YI/FORUM

STARA PIOSENKA

To córka powiedziała mi, że rozpoczęła się wojna. Wtedy przypomniałem sobie pewną piosenkę z czasów II wojny światowej. Jej słowa opisywały poranne bombardowanie Kijowa.

kich sklepach, urzędach czy bankach powstały długie kolejki. Około południa nad miastem zaczęły latać myśliwce. Nie został jednak ogłoszony żaden alarm i nie pojawiły się komunikaty, więc na własną rękę podjęliśmy decyzję, że schronimy się w cerkwi.

Zauważyliśmy, że myśliwce latają na wysokości najwyżej 500 metrów i kierują się w stronę Hostomela. Zrozumieliśmy, że zaczęło się bombardowanie tego miasta i tamtejszego lotniska. Postanowiliśmy schronić się w piwnicy. Planowaliśmy pozostać w niej, aż przestaniemy słyszeć wybuchy, których dźwięk docierał do nas wtedy bez przerwy. Nasz sąsiad Aleksander, który był nazywamy złotą rączką, gromadził zapasy wody, uzgadniał z mieszkańcami zbieranie różnych produktów spożywczych. Piwnice bloku były dwukondygnacyjne, ponieważ dzieliły się na część wspólną oraz komórki przypisane konkretnym lokatorom. Nasza komórka, w której znajdowały się książki i czasopisma, miała powierzchnię tylko 3 metrów kwadratowych. Opróżniliśmy jednak to pomieszczenie, żeby móc się w nim schronić.

Ochotnicy co jakiś czas chodzili na wyższe piętra, żeby obserwować sytuację w mieście. Pewnego dnia jeden z moich przyjaciół przekonał mnie do wejścia wraz z nim na 9. piętro bloku, z którego widoczna była oddalona o 12 km wieża telewizyjna w Kijowie. Dokładnie w momencie, w którym weszliśmy tam i spojrzeliśmy w stronę stolicy, na naszych oczach wieża została zniszczona. Wróciliśmy więc na parter i wtedy pocisk artyleryjski spadł na balkon, z którego obserwowaliśmy wieżę. Gdy zeszliśmy z powrotem do piwnicy, zaczęły spadać kolejne bomby.

Czołgi i śmierć

W ciągu następnych dni słychać było różne pociski i rakiety. Dotarła do nas informacja, że do miasta nadciągają Rosjanie. Ustały odgłosy wystrzałów, więc wyszedłem na zewnątrz, by zapalić papierosa. Wtedy na środku ulicy Bohdana Chmielnickiego pojawiły się dwa rosyjskie czołgi, których wieże obróciły się w moją stronę. Z czołgu wychylił się żołnierz, który tylko pomachał do mnie z ironicznym uśmiechem.

Następnego dnia przyszła do nas moja córka z mężem i z młodszym wnukiem, którzy uznali, że nie chcą się ukrywać bez nas. Z kolei starszy wnuk Roman planował wywieźć nas z Buczy samochodem. Okazało się jednak, że pojazd uległ uszkodzeniu. Na pobliskiej ulicy leżały zwłoki kobiety i mężczyzny. Nieprzyjaciel ogłosił, że zginęli oni z powodu bombardowania.

Po 27 lutego usłyszeliśmy odgłosy walk. Dotarła do nas wiadomość, że ukraińskie wojsko walczy z kadyrowcami. Do starć doszło około 500 metrów od naszego domu. Zaczęły docierać do nas informacje,

DOSSIER

Siergiej Kulida ma 63 lata. Jest absolwentem Kijowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Tarasa Szewczenki. Przez wiele lat pracował jako dziennikarz Ukraińskiego Radia. Od proklamowania niepodległości przez Ukrainę w 1991 roku wydawał cykl audycji radiowych pod tytułem „Niepodległość". Później wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie pracował w kilku ukraińskich gazetach emigracyjnych, uczestniczył w wydawaniu czasopisma dotyczącego tajnych służb, a także ukończył studia z zakresu zarządzania turystyką na Uniwersytecie Stanowym w Nowym Jorku. Następnie wrócił na Ukrainę i przez 14 lat był redaktorem naczelnym pisma „Nowiny Buczańskie". Był to organ prasowy samorządu Buczy. Od pięciu lat jest redaktorem naczelnym „Literackiej Ukrainy", najstarszej ukraińskiej gazety. Jest jednym z sekretarzy Narodowego Związku Pisarzy Ukrainy oraz członkiem Narodowego Związku Dziennikarzy Ukrainy.

FOT. MYKHAYLO PALINCHAK / ZUMA PRESS / FORUM

Ofiary rosyjskiego bestialstwa.

W tych trudnych chwilach wszyscy sobie pomagają.

że w różnych miejscach miasta leżą zwłoki zabitych ludzi, m.in. na ulicy Tarasowskiej i Dworcowej. W nocy na ulicy Dworcowej widziałem wiele rosyjskich pojazdów i inny sprzęt wojskowy. Zacząłem szukać kontaktu ze znajomymi i kolegami z redakcji. Nie mogłem go jednak nawiązać. Później otrzymałem informację, że kolega, do którego próbowałem się dodzwonić, najprawdopodobniej został zabity.

Pomoc sąsiedzka

Mieszkaliśmy w piwnicach bez bieżącej wody, prądu, ogrzewania, gazu oraz dostępu do internetu. Wytrzymywaliśmy, dopóki mieliśmy zapasy żywności. Tych jednak zaczęło brakować. Znajdujący się blisko nas supermarket został zniszczony i ograbiony przez Rosjan. W stanie wyższej konieczności wynieśliśmy z marketu resztki, których nie zabrali Rosjanie. Udało nam się przetrwać dzięki samoorganizacji sąsiedzkiej. Podzieliliśmy się zadaniami. Wskazane osoby zdobywały wodę, inne nosiły drewno do ognisk, kolejne rozpalały ogniska potrzebne do działania kuchni, a następne zajmowały się gotowaniem.

Docierali do nas mieszkańcy innych części miasta, którzy mówili, że ich domy zostały zniszczone, a nieprzyjaciele kazali im radzić sobie samodzielnie. Później dowiedzieliśmy

Gdy wyszedłem na zewnątrz, by zapalić papierosa, na środku ulicy Chmielnickiego pojawiły się dwa rosyjskie czołgi, których wieże obróciły się w moją stronę...

FOT. MYKHAYLO PALINCHAK / ZUMA PRESS / FORUM

FOT. GLEB GARANICH / REUTERS / FORUM

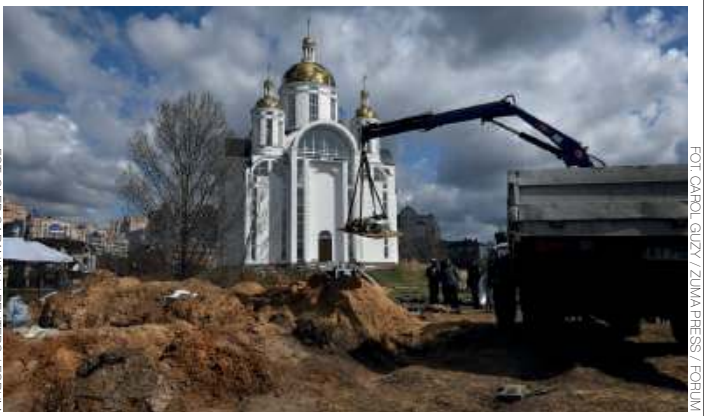

FOT. CAROL GUZY / ZUMA PRESS / FORUM

Jeden z wielu masowych grobów Ukraińców zamordowanych przez rosyjskich żołnierzy.

się, że udało się wyjechać z Buczy konwojowi około 50 prywatnych samochodów. Następnego dnia Rosjanie zajęli dwie szkoły podstawowe i przedszkole, przekształcając je w swoje bazy. Wtedy wokół naszego bloku zaczął jeździć czołg, a obok niego wojskowa karetka. Zapytaliśmy, dlaczego przemieszczają się w naszej okolicy. – My zbieramy trupy – odpowiedziano.

Rosyjskie „wyzwolenie", polska pomoc i powrót wspomnień

Później jeden z sąsiadów przekazał nam wiadomość, że zlikwidowani mają zostać działacze społeczni i dziennikarze. Choć przez większość życia uważałem się za agnostyka, w tych trudnych dniach modliłem się codziennie. Stwierdziliśmy, że musimy koniecznie opuścić miasto. Pojawił się starszy wnuk, któremu udało się zorganizować transport samochodem. Na obrzeżach miasta były punkty kontrolne. Obok nich leżały zwłoki i zniszczone pojazdy. Przy ostatnim posterunku rosyjski oficer zapytał z ironicznym uśmiechem: „Dlaczego uciekacie? Przecież przyjechaliśmy was wyzwolić". Skontrolowano nas i ostatecznie przepuszczono dalej.

Pojechaliśmy do Iwano-Frankiwska, a następnie zatrzymaliśmy się w miejscowości Wierchowina. Moja żona jednak chorowała, a w tych okolicach nie było możliwości leczenia. Zadzwoniłem więc z prośbą o pomoc do Witolda Małeckiego, burmistrza Tuszyna, czyli miasta partnerskiego Buczy. Burmistrz od razu zaprosił nas do Polski. Po dwóch dniach wyjechaliśmy z Wierchowiny bezpłatnym autokarem do Krakowa. Było to symboliczne wydarzenie, ponieważ moja babcia Helena Wiencek była Polką, urodziła się właśnie w Krakowie. Zmarła, gdy miałem tylko 2 lata, ale pamiętam, że zawsze mówiła do mnie po polsku. Później dotarliśmy do Tuszyna, a następnie miejscowi urzędnicy poinformowali o mojej obecności Urząd Wojewódzki w Łodzi, gdzie podjąłem pracę i przygotowuję m.in. wystawę pt. „Bucza wczoraj, Bucza czasu wojny".

Ku nowej europejskości

W obliczu napaści Rosji na Ukrainę środowiska pism „Literacka Ukraina" oraz „Zabytki Ukrainy" planują stworzyć Niezależne Ukraińskie Centrum Medialne w Europie, którego siedziba będzie mieściła się w Polsce. W jego ramach ma działać sieć punktów korespondencyjnych na Ukrainie i poza jej granicami. Celem Centrum jest m.in. zjednoczenie i ukierunkowanie różnych wysiłków mediów ukraińskich w jeden nurt informacyjny. Instytucja ta ma przeciwdziałać rosyjskiej propagandzie i dezinformacji, która zagraża całemu światu zachodniemu, a także przedstawiać historię Ukrainy i Polski w szerokim kontekście regionu wschodnioeuropejskiego. Chodzi również o rozwój kulturalny przebywających w Polsce Ukraińców i pomoc dla nich w zrozumieniu swojej europejskości, czyli związku z uniwersalnymi wartościami cywilizacji zachodniej. Ulokowanie głównej siedziby Centrum w Polsce ma wielkie znaczenie symboliczne i ideologiczne, ponieważ podkreśla wyjątkową rolę Polski w pomocy Ukrainie, jej wielką misję chrześcijańską. Bezprecedensowa pomoc uchodźcom ukraińskim nakłada na nas święty obowiązek wiecznej wdzięczności. Swoją działalnością chcemy podkreślić sztandarową pozycję Polski jako osi tworzenia nowej polityki europejskiej. **GP**

STYPENDIA GAZPROMU POD LUPĄ ABW

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

NA LIŚCIE PRACOWNICY NAUKOWI, TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY I BYŁY PRACOWNIK PGNIG

Przez pięć lat z pieniędzy Gazpromu oraz polsko-rosyjskiej spółki EuRoPol Gaz sfinansowano stypendia dla dziewięciu doktorantów Uniwersytetu Warszawskiego. Otrzymywali oni przez dwa lata po 2 tys. zł miesięcznie.

26 kwietnia bieżącego roku kontrolowany przez Kreml koncern gazowy Gazprom poinformował o wstrzymaniu dostaw gazu do Polski gazociągiem jamalskim (formalnie umowa wygasa z końcem 2022 roku). Powodem była odmowa przez rząd Mateusza Morawieckiego zapłaty za surowiec w rublach. Tego samego dnia Mariusz Kamiński, minister spraw wewnętrznych i administracji (MSWiA), ogłosił, że Gazprom znalazł się na liście sankcji w związku z rosyjską inwazją na Ukrainę. Oznacza to zamrożenie ponad 48 proc. akcji tego kremlowskiego koncernu w polsko-rosyjskiej spółce EuRoPol Gaz, która zarządza polskim odcinkiem gazociągu jamalskiego (ponad 51 proc. bezpośrednio i pośrednio należy do PGNiG). Jeszcze za rządów PO-PSL podmiot ten wraz ze spółką Gazprom Export finansował stypendia doktorantom Uniwersytetu Warszawskiego, przeznaczając na ten cel w sumie ponad 430 tys. zł. Program trwał w latach

UMOWA NIEZGODY

Tuż po podpisaniu przez UW umowy na program stypendialny finansowany przez Gazprom, część studentów zorganizowała protest przeciwko współpracy uczelni z kontrolowanym przez Kreml przedsiębiorstwem.

FOT. LESZEK SZYMAŃSKI/PAP

2011–2015. Stypendium – jak wynika z ustaleń „GP" – otrzymało dziewięć osób. Są wśród nich pracownicy naukowi, tłumacz przysięgły i były pracownik PGNiG. Z nieoficjalnych informacji „GP" wynika, że szczegóły programu prześwietla Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Umowa z podpisem Miedwiediewa

Pod koniec maja 2010 roku (ponad miesiąc po katastrofie smoleńskiej) Uniwersytet Warszawski, w ramach resetu z Rosją wprowadzonego przez rząd Donalda Tuska, poinformował o podpisaniu umowy ze spółkami: Gazprom Export i EuRoPol Gaz. Obydwa podmioty przez kolejne pięć lat finansowały stypendia doktorantom uczelni zajmującym się relacjami polsko-rosyjskimi. Umowa obowiązywała – jak poinformowała „GP" Anna Modzelewska, rzecznik UW – od stycznia 2011 do 30 listopada 2015 roku. Na cały program stypendialny Gazprom Export i EuRoPol Gaz wydały w sumie ponad 430 tys. zł. „Laureatom zostało przyznane stypendium na okres 2 lat, w wysokości 2 tys. zł miesięcznie" – napisała Modzelewska. Pod umową swoje podpisy złożyli: prof. Tadeusz Tomaszewski, ówczesny prorektor UW, Aleksandr Miedwiediew, dyrektor generalny Gazprom Exportu i wiceprezes Gazpromu, oraz dwóch wiceprezesów EuRoPol Gazu (ze strony polskiej i rosyjskiej): Yury Kaluzhskiy i Mirosław Dobrut. – Nie pamiętam, kto był inicjatorem tej umowy. To była tak drobna sprawa, że naprawdę nie utkwiły mi w pamięci żadne szczegóły – mówi „GP" Dobrut. Nie chce komentować zasadności stypendiów. – To był inny czas. Nie porównujmy tego z dzisiejszą sytuacją – dodaje były wiceprezes EuRoPol Gazu. Pod koniec listopada 2019 roku wraz z innymi członkami zarządu tej spółki – Michałem Sz. i Zdzisławem J. – został zatrzymany przez funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. W Prokuraturze Regionalnej w Łodzi wszyscy usłyszeli zarzuty wyrządzenia EuRoPol Gazowi szkody w wysokości 848 mln zł. Chodzi o umowę z Gazpromem Export i PGNiG, w której strona polska zrezygnowała z popierania pozwu przeciwko rosyjskiej firmie z żądaniem opłaty za usługę przesyłu gazu przez terytorium Polski w 2007 roku. W ramach śledztwa badane są kulisy zawarcia za rządów PO-PSL kontraktów gazowych.

PGNiG i interesy z synem „króla kurczaków"

Program stypendialny finansowany przez Gazprom od początku budził spore kontrowersje. Tuż po podpisaniu umowy część studentów zorganizowała protest przeciwko współpracy uczelni z kontrolowanym przez Kreml przedsiębiorstwem. W efekcie w pierwszej edycji wnioski złożyło tylko sześciu doktorantów. Oceniała je czteroosobowa komisja powołana przez ówczesną rektor UW Katarzynę Chałasińską-Macukow. Ostatecznie jej członkowie zdecydowali przyznać stypendium dwóm osobom – Wioletcie Meli z Wydziału Lingwistyki Stosowanej UW i Konradowi Dynkiewiczowi z Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych. Tej pierwszej z pieniędzy Gazpromu sfinansowano badania z dziedziny leksykografii. Obecnie Mela jest starszym asystentem w Katedrze Ukrainistyki UW. Prowadzi zajęcia m.in. z języka rosyjskiego. Do momentu zamknięcia numeru nie otrzymaliśmy od niej odpowiedzi na pytania dotyczące szczegółów stypendium. Z kolei Dynkiewicz ze środków Gazpromu prowadził badania dotyczące „zależności i współzależności energetycznej Polski i Rosji". Z ustaleń „GP" wynika, że po zakończeniu stypendium został zatrudniony w PGNiG, gdzie zajmował się obrotem energią. Założył też Fundację Energia bez Granic. Z gazowego giganta odszedł w 2013 roku, przechodząc do sektora prywatnego. Obecnie – jak wynika z KRS – jest udziałowcem i prezesem spółki Koliber Energy Trading. Ten zarejestrowany w Warszawie podmiot jest związany z Konradem Pazganem. To syn zmarłego w 2019 roku polskiego „króla kurczaków" Kazimierza Pazgana. Stworzona przez niego firma Konspol w latach 90. posiadała koncesję na handel ropą naftową, próbując sprzedać pochodzący z Rosji surowiec do ówczesnej Petrochemii Płock (obecnie PKN Orlen). Za pośrednictwem Konrada Pazgana przesłaliśmy do Dynkiewicza prośbę o kontakt. Nie otrzymaliśmy jednak żadnej odpowiedzi.

Fundatorzy niezainteresowani projektem

W II edycji stypendia otrzymały również dwie osoby – Svetlana Kucheryavaya i Ludmiła Witkowska, obie z Wydziału Lingwistyki Stosowanej. Ta druga jest obecnie tłumaczem przysięgłym z języka ukraińskiego, wpisanym na listę Minister-

FOT. MACIEJ BIEDRZYCKI/FORUM

Podpisanie trójstronnego porozumienia pomiędzy Uniwersytetem Warszawskim oraz Gazpromem.

stwa Sprawiedliwości. „GP" zapytała ją o szczegóły stypendium. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi. W III edycji stypendium otrzymały – Viktoryia Antonchyk z Wydziału Historycznego i Marlena Sawicka z Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych. Z kolei w ostatniej, IV edycji wyłoniono trójkę stypendystów: Karola Kamińskiego z Wydziału Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji, Karola Żojdzia z Wydziału Historycznego i Katarzynę Roman-Rawską z Wydziału Lingwistyki Stosowanej. Większość z nich to obecnie pracownicy naukowi. Dr Żojdź jest zatrudniony w Instytucie Archeologii i Etnologii PAN. „Jako doktorant WH UW i badacz dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego w okresie dymitriad spełniałem oba kryteria. Stypendium było finansowane ze środków przekazanych przez spółki Gazprom Export i EuRoPol Gaz, ale ogłoszenie konkursu, procedura wyłonienia laureatów i obsługa stypendium leżały po stronie Uniwersytetu Warszawskiego" – podkreśla w odpowiedzi na pytania „GP".

Na cały program stypendialny Gazprom Export i EuRoPol Gaz wydały w sumie ponad 430 tys. zł

Zaznacza, że nigdy nie doszło do żadnego spotkania z przedstawicielami spółek-sponsorów. „Sprawy związane z realizacją stypendium omawiałem wyłącznie z pracownikami Biura ds. Studiów Doktoranckich i Kształcenia Podyplomowego Uniwersytetu Warszawskiego. Podczas realizacji stypendium, tzn. pomiędzy 01.01.2014 a 31.12.2015, nie przebywałem na terytorium Federacji Rosyjskiej. Nie podejmowano też żadnych prób nawiązania kontaktu ze mną przez jakiekolwiek służby ani przekonania mnie do rosyjskiej ideologii" – zaznacza dr Żojdź.

Z kolei dr Katarzyna Roman-Rawska jest obecnie pracownikiem Instytutu Slawistyki PAN. W odpowiedzi na pytania „GP" podkreśliła, że umowę stypendialną podpisała z UW. „Fundatorzy w żaden sposób nie byli zainteresowani przebiegiem projektu. Nie miałam żadnych kontaktów z żadnymi służbami ani przedsiębiorcami. Nie byłam w tym czasie w Rosji, później też nie. Realizowałam w Polsce samodzielnie projekt naukowy, który w sposób wysoce krytyczny podchodził do współczesnej polityki rosyjskiej przez pryzmat literatury, był o oddolnym proteście społecznym wobec polityki instytucjonalnej w Rosji. Co istotne, realizowałam ten projekt w okresie, gdy oba państwa próbowały prowadzić wzajemny dialog, jeszcze przed agresywnym zwrotem w polityce zagranicznej Rosji" – zaznaczyła dr Roman-Rawska. **GP**

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

„CZARNA LISTA" SZEFA MSWIA

26 kwietnia bieżącego roku Mariusz Kamiński, minister spraw wewnętrznych i administracji, ogłosił wykaz osób oraz podmiotów objętych polskimi sankcjami w związku z rosyjską agresją na Ukrainę. Znalazło się na niej 15 rosyjskich oligarchów, zaufanych ludzi Władimira Putina, m.in. Oleg Deripaska, Victor Vekselberg, Michaił Fridman i Wiaczesław Moshe Kantor, a także związane z nimi podmioty działające w Polsce. W sumie wykaz obejmuje 35 przedsiębiorstw. Oprócz koncernu Gazprom znajdują się na nim m.in. trzy spółki kontrolowane przez Kantora, posiadające w sumie niespełna 20 proc. akcji strategicznego polskiego przedsiębiorstwa chemicznego – grupy Azoty. Wpis na listę oznacza dla nich zawieszenie wykonywania praw z posiadanych akcji. Na listę wpisano też firmę Kaspersky Lab, jednego z największych dostawców oprogramowania antywirusowego na świecie. Polska całkowicie zamroziła aktywa tego podmiotu w Polsce. W 2017 roku Stany Zjednoczone wprowadziły zakaz stosowania tego oprogramowania w systemach federalnych. Twórcą Kaspersky Lab jest – również objęty polskimi sankcjami – Jewgienij Kaspierski, absolwent Wydziału Matematyki Wyższej Szkoły KGB, przekształconego później w Instytut Kryptografii, Telekomunikacji i Informatyki Akademii Federalnej Służby Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej. Na liście szefa MSWiA znalazła się też sieć sklepów GO Sport czy mające siedzibę w Krakowie przedsiębiorstwo Novatek Green Energy, spółka należąca do rosyjskiego koncernu Novatek, drugiego największego producenta gazu ziemnego w Rosji. Zamrożono wszystkie aktywa tego podmiotu nad Wisłą. MSWiA skierowało też wniosek do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów o zgodę – na podstawie ustawy o zarządzaniu kryzysowym – na przejęcia przez PGNiG i Polską Spółkę Gazownictwa instalacji gazowych należących Novatek Green Energy.

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

Krzysztof **Karnkowski**

PARYŻ MACRONA

Ledwo ogłoszono wygraną Emmanuela Macrona w wyborach prezydenckich, a już nasza opozycja ogłosiła, że teraz do europejskiego szczęścia potrzebny jest tylko Paryż w Warszawie. Oczywiście najzabawniejsza jest fetująca wygraną Macrona Platforma, która zapomina, że jego La République en marche nie należy nawet do EPL, lecz do, w teorii, konkurencyjnej frakcji Renew Europe. Francuska prawica główna wcześniej, nawiązująca jeszcze do de Gaulle'a, straciła przez lata większość swoich właściwości i znienacka zastąpiła ją partia pozbawiona niemal od początku jakości, stworzona przez prezydenta bez poglądów i przymiotów. Podczas gdy Le Pen, choć zwyciężona, nie jest wcale przegrana, z najlepszym w swej historii wynikiem i sporą szansą na wygraną w wyborach parlamentarnych, kandydatka należących do Europejskiej Partii Ludowej republikanów nie jest w stanie zdobyć nawet 5 procent poparcia. Czy w Polsce możliwy był podobny scenariusz? Owszem, przed powrotem Tuska było przecież całkiem realne, że Platforma wytnie resztki konserwatystów i pod słabym przywództwem Budki straci znaczenie na rzecz ruchu Szymona Hołowni, polityka, który teatralnymi emocjami przesłania brak jakiegokolwiek programu czy poglądów. Ruch Hołowni stowarzyszony jest, jakżeby inaczej, z Renew Europe. Dodajmy, że wcześniej frakcja ta nazywała się ALDE i wówczas należała do niej Nowoczesna. Tyle o europejskich rodzinach. Wróćmy do Paryża. Paryż Emmanuela Macrona to nie tylko płonące auta i zamieszki, które wybuchły nawet po ogłoszeniu wyników wyborów. Organizowali je nie zwolennicy Le Pen, lecz skrajna lewica, pozbawiona realnego wyboru po przegranej i tak mocnego przecież Melenchona. Paryż Macrona to również płonąca katedra, lecz przede wszystkim to krwawe, przeciągające się protesty i zamieszki, strzały do tłumu i policyjna przemoc, godna nie demokracji, lecz autorytarnych reżimów spoza granic Unii Europejskiej.

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

FELIETON

Ryszard **Czarnecki**

ODLOT „BAĆKI" I ODCHYLENIE TUSKA

Łukaszenka, myślałem, dyktator. Nic bardziej mylnego! To gra pozorów. On tylko zgrywa dyktatora, ale tak naprawdę to facet z kosmosu albo agent UFO lub inny „Obcy – ósmy pasażer Nostromo". Upewniłem się o tym, gdy obejrzałem, jak „Baćka", tow. dyrektor kołchozu, prezydent, przemawia w cerkwi, jak to Polacy (a także Bałtowie) szturmują granicę Białorusi, błagając o sól i kaszę gryczaną… W rzeczy samej jest gość z innej galaktyki albo bierze to, czego inni nie biorą, bo efekty są piorunujące. Jedni pacjenci uważają, że są Napoleonami, inni – jak Łukaszenka – oczami (chorej) wyobraźni widzą Sarmatów upominających się gdzieś w Brześciu o sól i kaszę gryczaną (nie powiem, lubię od dzieciństwa, dziś też jadłem). Cokolwiek by jednak powiedzieć, pan Ł. jest lepszym dyktatorem niż pan P. Po pierwsze dlatego, że dłużej rządzi – aż 26 lat, gdy Putin jako premier–prezydent–premier i znowu prezydent – lat 23. Po drugie, Łukaszenka tylko śmieszy, tumani i straszy, a Putin ma krew na rękach, i to w skali przemysłowej. Ojczyzna tegoż Putina odcięła nam kurek z gazem, bo Polacy nie chcieli płacić rublami. Trzeba zupełnie nie znać Polaków, żeby tak zrobić. Teraz dopiero my się zepniemy, zaweźmiemy, nawet trochę zjednoczymy i – damy radę! Piszę, mimo że brzuch mnie boli ze śmiechu. Właśnie przeczytałem w „Wyborczej", że na Słowenii przegrali… nacjonaliści! O mój Boże! W ostatnich wyborach porażkę poniosła tam Słoweńska Partia Demokratyczna premiera Janeza Jansy, która przecież jest członkiem, uwaga, Europejskiej Partii Ludowej Donalda Tuska! Dopiero „Wyborcza" odkryła, że Tusk ma u siebie, w EPL, jakichś okropnych nacjonalistów. I albo biedak o tym nie wie, bo już średnio „jarzy bazę", albo wie, ale nic nie mówi. Jako historyk wiem, że komuniści po paru latach panowania w Polsce (i nie tylko) zaczęli w swoich szeregach walkę z odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym. Minęło parę dekad i w buty komuchów weszła totalna opozycja, a odchylenie „prawicowo-nacjonalistyczne" odkryto u Tuska. Okazał się on zakonspirowanym rusofobem, germanofobem i wrogiem Merkel. A potem Donek wziął i się obudził...

NIE JEST ŹLE
Produkujemy duże ilości żywności, więc kryzys, nawet w tej skali, jaką obserwujemy na Ukrainie, nie zagraża bezpośrednio bezpieczeństwu żywnościowemu Europejczyków.

NIE MA POWODÓW DO PANIKI

Z JANUSZEM WOJCIECHOWSKIM ROZMAWIA JACEK LIZINIEWICZ

Pojawiają się dobre informacje z Ukrainy, że jednak rolnictwo funkcjonuje, a większość gruntów została obsiana. Liczymy więc, że straty produkcyjne nie będą tak duże, jak się na początku wydawało – mówi Janusz Wojciechowski, Komisarz UE do spraw rolnictwa.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

Od 24 lutego trwa wojna na Ukrainie. Ma ona głębokie konsekwencje dla polityki żywnościowej na świecie. Jak wpłynie ten fakt na politykę UE? Jakie wnioski należy z tego wyciągać?

Ukraina do momentu wojny była bardzo dużym producentem i eksporterem żywności. Jej produkty trafiały przede wszystkim na Bliski Wschód i do Afryki. To właśnie ten region ma szczególne obawy o dostawy zboża i ewentualny kryzys żywnościowy. To o tyle problem, że jeżeli transporty nie zostaną zastąpione towarami z innych kierunków świata, to czeka nas kolejna fala uchodźców do Europy. Na szczęście, pojawiają się też lepsze informacje z Ukrainy, niezależnie od tych wojennych, że jednak rolnictwo tam funkcjonuje, a większość gruntów została obsiana. Liczymy, że straty produkcyjne nie będą tak duże, jak się na początku wydawało. Jeśli chodzi o sytuację w UE, to towarów z Ukrainy importujemy w sumie za 6 mld euro. Głównie są to nasiona oleiste, pszenica i kukurydza. To nie są jednak liczby, które mogą zachwiać bezpieczeństwem żywnościowym Unii. Nie jest ono w samej UE zagrożone. Robimy wszystko, aby zapewnić Ukrainie ciągłość tych dostaw. Polski rząd naprawdę bardzo się stara. Dziękuję za to polskim władzom, bo to Polska jest dziś oknem na świat Ukrainy. Porty czarnomorskie zostały wyłączone przez ataki i blokady floty rosyjskiej. Dziś główne drogi transportu prowadzą przez Polskę.

Są też niepokojące zjawiska. Niemcy w panice wykupują olej. Czy podobne zachowania obserwujemy w całej Europie?

Poza początkowym okresem nie słyszałem o żadnej panice zakupowej w krajach UE. Nie ma do tego żadnych powodów. Kraje wspólnoty mają duże nadwyżki żywnościowe. Eksportujemy żywność jako UE za 180 mld euro, a importujemy za 120 mld euro. To pokazuje, jakie mamy nadwyżki. Produkujemy duże ilości żywności, więc kryzys, nawet w tej skali, jaką obserwujemy na Ukrainie, nie zagraża bezpośrednio bezpieczeństwu żywnościowemu Europejczyków. Import z Ukrainy do UE to towary za 6 mld euro, więc porównując to do całości, to kilka procent całego handlu międzynarodowego. Nie ma powodów do paniki. Pilnie obserwujemy sytuację w Afryce, szczególnie w Egipcie, bo tu jest większy problem, który może nas pośrednio dotknąć. Nie ma żadnych obaw, przynajmniej w tej bliskiej perspektywie. W dalszej to oczywiście należy myśleć o pełnym uniezależnieniu się od handlu międzynarodowego, który dotyczy Rosji.

Komisja Europejska przychyliła się do wniosku Polski o to, aby dopłacać do nawozów rolniczych. To pomoc blisko 4 mld zł. Media społecznościowe obiegła informacja, że były tarcia na linii Ministerstwo Rolnictwa a Komisja Europejska. W mediach pojawiła się wiadomość, że Ministerstwo Rolnictwa błędnie wypełniło wniosek. Jak to wyglądało?

Dobrze, że Pan o to pyta, ponieważ trzeba to rozstrzygnąć raz na zawsze. Nie było żadnego błędu. Polska jako pierwsza, i do niedawna jako jedyna, otrzymała zgodę Komisji Europejskiej na pomoc publiczną. Skala jest olbrzymia, bo mówimy o kwocie 836 mln euro, którą można wydać na wsparcie polskich rolników. Naprawdę nie pamiętam zgody na pomoc publiczną w takiej wysokości. Wszystko się odbyło szybko. Problem polegał na tym, że ramowa zgoda Komisji Europejskiej, mówiąca o tym, że kraje członkowskie mogą indywidualnie występować o konkretne rodzaje pomocy, zapadła 23 marca. Polska złożyła swój wniosek wcześniej, więc po wydaniu komunikatu Komisji trzeba było te dokumenty dostosować. To wszystko jednak odbyło się w rekordowym tempie. Procedury o pomoc publiczną w UE zwykle toczą się miesiącami. Wszystko to naprawdę nie jest takie proste, jak się niektórym wydaje. Prawda jest taka, że nie wszystkie kraje członkowskie stać na podobną pomoc, a działamy wszyscy na wspólnym rynku. Kraje, które nie mogą wspomóc swoich rolników tak jak Polacy, niechętnie patrzą na taką pomoc, bo przecież ona zakłóca konkurencję. Nie jest tak, że cała Europa się cieszy, że polski rząd wspomoże naszych rolników kwotą prawie 4 mld zł. To nie jest łatwe politycznie, ale zostało dopięte w szybkim terminie. Odrzucam więc te insynuacje, że tu były jakieś opóźnienia.

Polska jako pierwsza, w rekordowej skali i najszybciej jak to było możliwe, otrzymała zgodę na udzielenie pomocy publicznej.

Rosja i Białoruś są istotnymi producentami nawozów. Chciałem zapytać, czy w UE pojawia się refleksja, żeby jednak przywrócić produkcję nawozów na terenie wspólnoty i może wyłączyć tą gałąź gospodarki z systemu handlu emisjami?

Na razie ten komunikat, który mówi o pomocy dla rolników, dopuszcza również pomoc dla producentów nawozów w kwocie nawet 50 mln euro na jedno przedsiębiorstwo. Jest więc możliwość wzmocnienia tego sektora. Co do handlu emisjami, to trudno mi tutaj coś deklarować, ponieważ jest to poza moimi kompetencjami. Na pewno trzeba się uniezależnić od presji dostaw z Rosji. Na to są różne sposoby. Jednym z nich jest rolnictwo precyzyjne, które pozwala na duże oszczędności w nawozach przy lepszych wynikach produkcyjnych. Oglądałem niedawno duże gospodarstwo rolne w Estonii, które stosuje tę technologię. Rozmawiałem z właścicielem tego gospodarstwa i dowiedziałem się, że na obszarze 75 ha użycie tej technologii – GPS-u, analizy gleby oraz dozowania nawozów – powoduje oszczędność 2 ton produktu w jednym sezonie. To są dość istotne kwoty. Trzeba zachęcać do stosowania tej technologii i do wdrażania jej również w Polsce. To jest możliwe przy wsparciu środków UE. Realnie może to sprawić, że mniej będziemy zależni od nawozów, jednocześnie bez ryzyka strat produkcyjnych.

Przez lata słyszeliśmy, że ogromne gospodarstwa to klucz do bezpieczeństwa żywnościowego. Jak to stwierdzenie ma się do rzeczywistości dzisiejszej Ukrainy?

Na przykładzie Ukrainy widzimy, że takie wielkie fermy, zwłaszcza hodowlane, mogą być łatwym celem ataku, który skutkuje gigantycznymi stratami. Widzieliśmy obrazy zniszczonej fermy kur niosek na 4 mln sztuk. To tragedia, gdyż zwierzęta te padły z głodu. Ostatecznie doprowadza to nie tylko do olbrzymich strat gospodarczych, ale również finalnie do kryzysu sanitarnego. Wojna pokazuje, jak łatwo atakować takie skoncentrowane rolnictwo. Troska o bezpieczeństwo wymaga dywersyfikacji i różnych rodzajów gospodarowania. Oczywiście nie można się opierać wyłącznie na małych i średnich gospodarstwach, ale trzeba zachowywać ich potencjał. W krytycznych momentach to one bowiem okazują się kluczowe. Widać to na Ukrainie, gdzie mali rolnicy w tej chwili chronią kraj przed głodem. Gdyby cały system był oparty na wielkich fermach, problemy byłyby większe. Z tego trzeba wyciągnąć wnioski. W Polsce trzeba powstrzymać proces likwidacji małych gospodarstw i hodowli. Trzeba zatrzymać proces zamiany rolnictwa w przemysł, a gospodarstw w fabryki. To nie jest dobry kierunek i jest on groźny z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa.

Płynnie przechodzimy więc do tworzenia polskiego Krajowego Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej. To dokument, na bazie którego mają być wdrażane środki unijne w rolnictwie. Pierwsze plany poddał Pan dość dużej krytyce.

Cały czas analizujemy ten dokument, tak jak wszystkie krajowe plany strategiczne. Na pewno środki na wspólną politykę rolną nie mogą być kierowane na likwidację gospodarstw i produkcji. Jeśli jest taka konieczność, to są na ten cel inne fundusze unijne. Natomiast nie można funduszy na rozwój rolnictwa przeznaczać na likwidację poszczególnych gałęzi rolnictwa. Na to będę zwracał szczególną uwagę. Myślę, że w polskim planie strategicznym – zresztą jestem w kontakcie z panem wicepremierem Kowalczykiem i rozmawiałem o tym z nim oraz z przedstawicielami hodowców – trzeba rozwijać dobrostan zwierząt. To jest takie narzędzie, przy pomocy którego można odbudować w naszym kraju dużą część hodowli, szczególnie w małych gospodarstwach. W tym zakresie polski plan strategiczny powinien być zmieniony. Ten dobrostan jest wpisany w polski plan, ale ten punkt trzeba rozbudować i wprowadzić go szerzej. Rolnicy tego oczekują, bo zwyczajnie na tym zyskają. Jeżeli chodzi o rolników zajmujących się uprawą roślin, to istotnym komponentem polityki rolnej jest rolnictwo węglowe. To cały zespół praktyk, które są proklimatyczne i pomagają zachowywać węgiel w glebie. Chodzi o stosowanie obornika, pozostawianie resztek pożniwnych – szczególnie słomy – w glebie czy stosowanie poplonów – to są praktyki, które promuje się jako rolnictwo węglowe. Chcemy za to w przyszłości płacić rolnikom, czyli włączyć rolnictwo w handel emisjami tak, aby oni na tym zarabiali. W te dwie rzeczy Polska powinna mocniej wejść, bo to będzie korzystne zarówno dla rolników, jak i środowiska.

Porozmawiajmy chwilę o polityce Komisji Europejskiej wobec Rosji. Jak Pan Komisarz ocenia sankcje? My w Polsce chcielibyśmy mocniej i szybciej…

W Komisji Europejskiej jest wola stosowania sankcji w możliwe najszerszym zakresie. Jeżeli są jakieś bariery, to są one po stronie niektórych państw członkowskich, a nie w samej Komisji. Intencje całej Komisji Europejskiej są jednoznaczne. Sytuacja jest traktowana poważnie i wszyscy wiedzą, że Rosja pogwałciła wszystkie reguły i powinna być wykluczona z normalnych relacji handlowych i gospodarczych. W KE nie ma co do tego wątpliwości.

Polska nadal nie ma zaakceptowanego Krajowego Planu Odbudowy. Czy po 24 lutego obserwuje Pan Komisarz jakąś różnicę w postrzeganiu naszego kraju na poziomie Komisji?

Obraz Polski się zmienił. Wysiłek naszego kraju i otwarcie, z jakim Polska pomaga Ukrainie i uchodźcom, robi na wszystkich wielkie wrażenie. Miałem takie głosy od komisarzy, którzy byli w Polsce i widzieli to na własne oczy. Co do Krajowego Planu Odbudowy, to nie chciałbym w tym momencie wypowiadać się na ten temat. Sprawa jest przedmiotem negocjacji polskiego rządu i Komisji Europejskiej. Sądzę, że wszystko idzie w dobrym kierunku. Chciałbym, żeby kwestia Krajowego Planu Odbudowy została szybko załatwiona, bo zawiera on pieniądze na rozwój przetwórstwa w Polsce. A to bardzo ważne, aby odbudować lokalne przetwórstwo. Będzie to kluczem do pomocy mniejszym gospodarstwom. **GP**

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz **Terlikowski**

UCIECZKA OD CZASU

Oderwanie, zapomnienie choć na moment o wielkich wyzwaniach strategicznych i zanurzenie się w fundamentalnych ludzkich pytaniach – to coś, co niewątpliwie oferuje nam literatura. I dlatego – nawet w czasie wojny – warto czasem się nią zająć, zadać sobie kilka pytań, niekoniecznie odsapnąć, ale z pewnością pozwolić sobie na spojrzenie z innej strony. Taką propozycją dla mnie stała się znakomita książka bułgarskiego prozaika Georgi Gospodinowa „Schron przeciwczasowy". Emocjonalnie to w pewnym sensie nostalgia w stanie czystym. Strukturalnie to zapiski i opowieści, rozbite, podzielone, zapisywane różnym stylem i w różny sposób, trochę historii, trochę wspomnień. Filozoficznie to „traktat" o pamięci, o zapominaniu, o rozdzielaniu wspólnego życia, a z drugiej – kawał zabawnej opowieści o tym, jak wracamy do tego, co było, jak uciekamy od nieznanego. Między tymi historiami o tym, jak wraca się do własnego miejsca urodzenia, jak wspomina się dawne przyjaźnie i zerwane relacje, snuje się także historia polityczna, moim zdaniem najsłabsza, bo dość przewidywalna, ale i ona ma w sobie to coś, co sprawia, że książka się czyta. A do tego zostawia pytania, na które warto spróbować sobie odpowiedzieć. „Dokąd przechodzi potem ta osobista przeszłość?" – pyta Gospodinow. Jeśli Boga nie ma, chciałoby się powiedzieć, to nigdzie. Przeszłość rozpada się i niknie. Absurdalna niesprawiedliwość zostaje uwieczniona, ale nawet nią nie ma się kto naprawdę przejąć. Ale jest w tej książce i pewna nadzieja, przynajmniej gdy czyta się o historii. „Czytanie czasopism i gazet sprzed czterdziestu, pięćdziesięciu lat. To, co napawało lękiem, już nie napawa. Nowiny stały się historią" – pisze Gospodinow. I trudno się w tych trudnych czasach tym nieco nie pocieszyć. My się obawiamy, ale nasze wnuki, a może prawnuki będą się o tym uczyć jak o historii. Nasze lęki i obawy będą dla nich już czymś znanym i zapomnianym. Jeśli Boga nie ma, to jedyna nadzieja, jaka nam zostaje.

„Czytanie czasopism i gazet sprzed czterdziestu, pięćdziesięciu lat. To, co napawało lękiem, już nie napawa. Nowiny stały się historią" – pisze Gospodinow.

AlbiClub „Gazety Polskiej"
Albicla.com

5 powodów, by regularnie zaglądać na Albiclę

Cały świat żyje tym, że Elon Musk kupuje Twittera. Wszyscy zastanawiają się, czy wygra wolność słowa. Jest jednak taki serwis społecznościowy, gdzie wolność słowa wygrała już dawno, gdyż dla twórców portalu jest ona najważniejsza. Poznajcie kilka powodów, dla których warto zarejestrować się i aktywnie uczestniczyć w internetowym życiu Albicli.

Po pierwsze, jest to w stu procentach polski serwis społecznościowy. Znane są akcje promocyjne, jeżeli chodzi o zakupy w sklepach – wybieraj to, co polskie, kupuj nasze produkty, stawiaj na patriotyzm konsumencki. A dlaczego nie popierać patriotyzmu także w internecie? Powstanie Albicli dało na to szansę i rejestrując się na www.albicla.com możecie być pewni, że wspieracie polski serwis internetowy, prowadzony przez polskiego wydawcę. Dla tych, którzy biało-czerwone barwy mają w sercu, może być to jeden z kluczowych argumentów.

Po drugie, wolność słowa. Wszyscy pamiętamy, w jaki sposób społecznościowi giganci potraktowali prezydenta USA Donalda Trumpa, i to w trakcie kampanii wyborczej, odcinając mu w zasadzie możliwość równej debaty politycznej w sieci. To wywołało oburzenie na świecie i dyskusję o tym, że wolność słowa jest niezwykle ważną wartością. Na Albicli nie ma ideologicznej cenzury, a każdy może wypowiadać się w taki sposób, w jaki chce – oczywiście, nie łamiąc przy tym prawa.

Po trzecie, ciekawe osobistości. Na portalu Albicla można znaleźć wiele osób ze świata polityki, artystów czy dziennikarzy. Użytkownicy mogą ich obserwować, komentować ich posty, wymieniać się poglądami. Jeżeli chcecie sprawdzić, co dziś do powiedzenia ma aktywna na Albicli minister Marlena Maląg, zajrzyjcie na ten portal. Tak samo, jeżeli chcecie zobaczyć, co słychać u znanych artystów, jak Dominika Zamara czy Alicja Węgorzewska. Zachęcamy też do obserwowania profili mediów Strefy Wolnego Słowa.

Po czwarte, interesujące treści. Dyskusje polityczne to jedno, ale na Albicli znajdziecie też szereg profili, które przeniosą Was w zupełnie inny świat. Macie ochotę na cofnięcie się w czasie? Zajrzyjcie na „Historyczne Ciekawostki", gdzie czekają już zdjęcia i opisy, których dotąd mogliście nie znać. A może chcecie wirtualnie przenieść się do Lwowa? Tu pomocą służy strona „welwowie.pl", która prezentuje piękne zdjęcia z tego ukraińskiego miasta. Nie dajcie się długo namawiać.

Po piąte, bezpieczeństwo i funkcjonalność. Do serwisu logujemy się przy pomocy podwójnego uwierzytelniania, otrzymując kod SMS. W dobie cyberprzestępstw bezpieczeństwo jest niezwykle ważne, a Albicla spełnia wysokie wymogi. Oprócz tego, dla użytkowników uruchamiane są niekiedy nowe funkcjonalności – można już m.in. dodawać galerie zdjęć.

To tylko 5 powodów do tego, by zajrzeć na Albiclę, ale w sumie jest ich już ponad 81 tysięcy, bo właśnie tylu aktywnych użytkowników pisze w serwisie społecznościowym Strefy Wolnego Słowa. Warto do nich dołączyć.

albicla.com/Michał Kowalczyk

JAK TO Z GAZOPORTEM BYŁO...

Ekipa Tuska postanowiła bezczelnie wykorzystać okazję do propagandowej ofensywy, próbując wmówić Polakom, że nikt tak jak rząd PO-PSL nie troszczył się o bezpieczeństwo Polski. Jako sztandarowy przykład postanowiono podawać... gazoport w Świnoujściu, który miałby być jakoby sukcesem Platformy. Tak duży był to sukces, że gdy Ewa Kopacz go otwierała, to... nawet jeszcze nie działał. Fake newsy propagandowe PO szybko zostały obalone, kiedy przypomniano chronologię wydarzeń i podstawowe fakty. Decyzje o większości strategicznych inwestycji w bezpieczeństwo energetyczne Polski podjęto za rządów PiS, zaś rządom Tuska i Kopacz można zawdzięczać głównie opóźnienia i nieprawidłowości w tych projektach (co wykazał m.in. raport NIK z 2015 roku). Nie należy także zapominać o stopniowym uzależnianiu naszego kraju od Niemiec oraz „dialogu z Rosją, taką, jaką ona jest".

ZŁOTE myśli

#Gazoport

Człowiek Bóbr
@czlowiek_bobr
Fajny ten przekaz dnia w PO. Gazoport, którego PO/PSL nie planowało, z którego budową zwlekało, ile można, a koniec końców przez 8 lat nie ukończyło. I tylko biedna Ewa Kopacz musiała „otwierać" niedokończony obiekt na użytek kampanii wyborczej.

Marek Wróbel
@MarekEWrobel
Lista „niepotrzebnych" inwestycji/decyzji, które teraz ratują nam skórę, stale się wydłuża. Gazoport, Baltic Pipe, przekop mierzei, CPK itp. A od wczoraj saudyjski deal, zwany też „oddaniem Lotosu Rosji", ratuje skórę... Niemcom.

Robert Kwit
@RobertKwit5
Gdyby w 2005 roku wyborów nie wygrało @pisorgpl, nigdy nie powstałby Gazoport. Gdyby w 2015 roku nie wygrało @pisorgpl, nie powstałby Baltic Pipe. Wiecie, gdzie by teraz była Polska? W czarnej i głębokiej d...

Samuel Pereira
@SamPereira_
Donald Tusk tak bardzo chciał wybudować ten gazoport, że w ciągu 2 kadencji nie zdążył. Z Putinem chciał umowy na 27 lat, a pytany o gaz norweski, mówił, że wystarczy mu rosyjski.

MUSK KUPUJE TWITTERA, A BART STASZEWSKI PŁACZE

Aktywista LGBT Bart Staszewski nie może przeboleć, że Elon Musk, miliarder uznawany za najbogatszego człowieka na świecie, kupił serwis społecznościowy Twitter. Według działacza, który zasłynął rozpowszechnianiem za granicą fejków o rzekomym tworzeniu w Polsce „stref wolnych od LGBT", uważa, że Musk lepiej by zrobił, gdyby pomógł Ukrainie. Nieświadomemu kompromitacji aktywiście szybko przypomniano, jak dużej i konkretnej pomocy Musk udzielił broniącej się Ukrainie. Nie tylko Bart Staszewski, lecz także postępowa lewica bardzo pomstuje na Elona Muska i jego demokratyczne zapędy. Prawdopodobnie obawa dotyczy tych słów miliardera: „Jeśli Twitter służy jako de facto publiczny miejski plac, fakt, że nie szanuje zasady wolności słowa, stanowi fundamentalne zagrożenie dla demokracji". Czy to oznacza, że teraz na Twitterze będzie można już prezentować różne poglądy? Nie będzie banowania prawicy, „faszystów" i wszystkich innych, którzy nie chodzą na marsze równości, nie klękają na jedno kolano itd.? Nie o taki świat walczyli aktywiści LGBT...

PUTIN: NIE ŚPIĘ, BO TRZYMAM STÓŁ

Kolejnym hitem sieci ośmieszającym kacapskie poczynania są przeróbki zdjęć ze spotkania Putin–Szojgu. Przedziwna konstrukcja „odprawy", na której Putin pouczał potulnie słuchającego Szojgu, przez cały czas mocno trzymając się blatu stołu, uruchomiła kreatywność internautów.

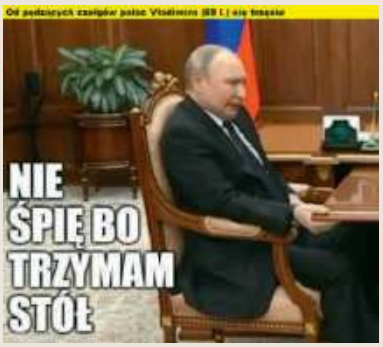

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Dawid
Wildstein

PROEUROPEJSKI PUTINIZM EUROKRATÓW

Jednym z największych fałszów dzisiejszej debaty publicznej jest przeciwstawienie sobie postawy prokremlowskiej i „proeuropejskiej". Tymczasem nie tylko przeszłość, lecz także to, co dziś widzimy, bardzo wyraźnie pokazują, że istnieje proeuropejski proputinizm. Że można bez żadnego problemu połączyć skrajnie wręcz probrukselskie oraz – używając terminologii eurokratów – „prointegracyjne" stanowisko z poparciem dla Rosji.

PUBLICYSTYKA

Okazuje się wręcz, że pewien typ patrzenia na Unię, na to, jak powinna wyglądać relacja między prerogatywami jej instytucji a suwerennością państw członkowskich, w końcu – pewien bagaż światopoglądowy, który trwale kojarzy się dziś z terminem „proeuropejski", jest dla Moskwy po prostu opłacalny. Dlatego dziś równie poważnym problemem, co skrajni narodowcy wspierający Rosję, są eurokraci pełni frazesów o wartościach europejskich, którzy de facto robią to samo. Ci ostatni są nawet gorsi, zważywszy na to, że obecnie dużo silniejsi.

Antyrosyjski kumpel Putina

To, jak deklaratywna „proeuropejskość" (i obnoszenie się na każdym kroku z modnymi aktualnie w Brukseli frazesami) staje się idealną wręcz zasłoną dymną dla prorosyjskiej polityki, widać na przykładzie ostatnich wyborów we Francji i Macrona. Jest w tym coś niebywale kuriozalnego, że polityk ten, który w ostatnich latach zrobił dla Putina dosłownie wszystko, co się da (patrząc oczywiście z perspektywy Francji, nie miał on w końcu tyle możliwości co Merkel), w przestrzeni energetyki, biznesu, wojskowości (nigdy nie wolno zapominać, że atakujące dziś Ukrainę wojska rosyjskie posługują się sprzedanym, mimo embarga, przez Francję sprzętem), chodzi dziś w glorii przywódcy, który uratował swój kraj, więcej – całą Unię Europejską – przed Rosją. Nawet jeśli traktować Marine Le Pen jako większe zło (a ciężko mieć do niej sympatię), to Macron pozostaje niczym więcej jak właśnie mniejszym złem, a właściwie takim samym. Ponieważ jest pewne, że nowy-stary prezydent Francji będzie pogłębiał w swoim państwie dokładnie te same patologie, które, koniec końców, są źródłem francusko-rosyjskiej współpracy.

Postrzeganie środkowo-wschodniej Europy jako przestrzeni kolonizacyjnej, która nie zasługuje i nie może być, dla dobra starych państw UE, traktowana w Unii jak równoprawny podmiot. Uznawanie nas i naszych sąsiadów za państwa drugiej, jeśli nie trzeciej kategorii. Związana z tym gra na zdominowanie i zmarginalizowanie wspomnianego regionu, zamiast współpracy, poczucie cywilizacyjnej wyższości tandemu Paryż–Moskwa nad nim. Straszenie migrantami ze wspomnianych państw, w celu kanalizowania negatywnych emocji wobec władzy. Ataki ideologiczne, powodowane tą samą potrzebą. W końcu, rzecz chyba najważniejsza, bardzo silny antyamerykanizm i tak naprawdę fikcyjne trwanie w NATO. Przy tej okazji warto zauważyć, że mimo wielu konfliktów na linii Paryż–Berlin, to akurat gra na osłabianie USA w naszym rejonie jest wspólna dla obu tych państw. Dziś widzimy, jak jest ona skrajnie niebezpieczna. Le Pen i Macron to właściwie ta sama bajka, kto wie, może nawet ta pierwsza byłaby dla Europy lepsza, mielibyśmy bowiem do czynienia z grą w otwarte karty, zamiast tworzenia propagandowej fikcji.

Kto jest swój, a kto oszołom?

Idealnym przykładem kolejnej sytuacji, w której „proeuropejskość" swobodnie połączyła się z prorosyjskością, był casus wyborów na Słowenii. Dotychczas urzędujący tam premier Jansa wraz ze swoją partią stracił władzę. Za swoich rządów wielokrotnie przeciwstawiał się najróżniejszym, kuriozalnym ideom Brukseli, został więc przez wielu okrzyknięty mianem niebezpiecznego populisty. Dodatkowo utrzymywał – skandal największy – dobre relacje z PiS-em. Szkopuł też w tym, że jednocześnie był to najbardziej konsekwentnie trzymający antyrosyjski kurs polityk Słowenii. Pod tym kątem jego kontrkandydaci wypadają znacząco gorzej. Tymczasem reakcje naszej totalnej opozycji, partii wręcz afiszującej się byciem

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Dla eurokratów postawa prorosyjska jest bez porównania bardziej naturalna niż gra przeciwko Moskwie.

ekspozyturą interesów Brukseli na Polskę, były entuzjazmem zahaczającym o histerię. Tak więc Europa znów „wygrała", przegrał „antyeuropejski populizm" i kumple PiS, mamy do czynienia z jutrzenką nowej nadziei i tym podobny bełkot, którego nie muszę Państwu przedstawiać. Fakt, że nowa władza Słowenii złagodzi antyrosyjski kurs, nie ma tu żadnego znaczenia. Można oczywiście w kontekście Słowenii z PO kpić, w końcu Jansa był z nimi w EPL, czyli okazuje się, że sam Tusk szefował niebezpiecznym populistom etc. Pozostawiając jednak z boku typową dla PO „niezborność", ich reakcja pokazuje bardzo ważny element tego typu „proeuropejskości". Otóż okazuje się, że kwestie stosunku danego podmiotu politycznego do Putina i Rosji (i to nawet w tak newralgicznym momencie, jak aktualna wojna) są absolutnie drugorzędne względem interesu eurokratów i przyspawanych do nich partii. Możesz być największym nawet wrogiem Putina, uniemożliwiać mu realizację jego interesów, działać przeciw wpływom Moskwy – jeśli jednak nie będziesz działać w myśl Brukseli, zostaniesz okrzyknięty faszystą, oszołomem etc. Z drugiej strony, możesz być nawet i sojusznikiem Putina, jeśli przy okazji będziesz po właściwiej stronie, jeśli chodzi o akceptację berlińskiej supremacji w Unii, zgodę na maksymalną biurokratyzację UE i ograniczenie suwerenności państw członkowskich (skądinąd rzecz konieczna dla politycznego przetrwania PO), będziesz mógł brylować na europejskich salonach, będziesz „swój". Innym działaniem, de facto na rzecz Putina, jest pogłębianie ataków ideologicznych na Polskę i przykrywanie realnej wojny światopoglądowym starciem. Przykładem tego jest zaproszenie przez europarlament niejakiego Staszewskiego, który będzie znowu manipulował i szczuł na Polskę, opowiadając dyrdymały o „strefach wolnych od LGBT". Parlament mógłby zamiast tego posłuchać o Buczy, Mariupolu, przekazać Polsce pieniądze na pomoc uchodźcom z Ukrainy, wesprzeć nasze państwo, które dziś najbardziej pomaga. Zamiast tego woli używać ideologicznych pałek.

Naturalnie prorosyjscy

Wszystko to pokazuje ponurą prawdę. Aktualna antyrosyjskość eurokratów z Brukseli to chwilowa poza, wymuszona zewnętrznymi zjawiskami, która nie wypływa w żaden sposób z nich samych. Szczególnie wyraźnie widać to na przykładzie naszych „euroentuzjastów", czyli Platformy Obywatelskiej. Wystarczy wspomnieć tu wypowiedzi Leszczyny, która, w przypływie szczerości i braku pomyślunku, przyznała, że do niedawna chciała oddać Donbas Putinowi. Jeszcze ważniejszy jest tu Tusk i to, jak wciąż zmienia on zdanie na temat kierunków polityki względem Rosji, raz jest za, a raz przeciw sankcjom, będąc trwale niezdolnym do przyjęcia jakiegokolwiek twardego stanowiska. Wyraźnie widać, że proukraińskość naszych eurokratów to sztuczna rola, fasadowa jest też ich antyrosyjskość. Więcej, nawet ich twardy elektorat nie jest specjalnie antyputinowski. Dużo ważniejszy jest dla nich element antypisowski. Widać to było wyraźnie przy okazji informacji o tym, że Rosja zakręca kurek z gazem Polsce. Media totalnej opozycji ledwo ukrywały swój zachwyt, w komentarzach zaś przebijało się głównie szczęście, że oto Putin przywalił Kaczyńskiemu. Owszem, faktem jest, że dziś emocje w europejskiej debacie publicznej są skrajnie wręcz proukraińskie. Wymusza to więc przyjmowanie przez polityków odpowiedniej narracji. Nie zmienia to jednak faktu, iż spokojnie można sobie wyobrazić, że gdy wspomniane emocje opadną, antyrosyjskość będzie zarzutem, za pomocą którego eurokraci pokroju Tuska znów będą okładać swoich przeciwników. Robić z nich w ten sposób oszołomów, niebezpiecznych populistów etc. Jedno jest bowiem pewne. Dla eurokratów postawa prorosyjska jest bez porównania bardziej naturalna niż gra przeciwko Moskwie. **GP**

Witold
Gadowski

PUTIN I FRANCUSKIE WYBORY

Gdyby ktoś chciał pojąć, dlaczego francuskim politykom tak bardzo miękną nogi na widok Władimira Putina, powinien cofnąć się nieco w przeszłość.

Oto po rewolucji bolszewickiej to właśnie do Francji wyemigrowała spora grupa prominentnych Rosjan. Stworzyli bardzo mocne i wpływowe środowisko (z takiego środowiska pochodził choćby słynny antykomunistyczny pisarz Wladimir Volkoff), nawiązali kontakty z francuskimi elitami. Potomkowie białogwardyjskich emigrantów stali się wpływowymi ludźmi. I tu zaczyna się historia, która wiedzie nas do wyjaśnienia francuskich karesów wobec Kremla.

Wejście Władimira Putina na ścieżkę tworzenia nowej wersji wielkoruskiego, imperialnego myślenia spowodowało, że bardzo zbliżył się do dawnych białogwardyjskich kręgów, gdzie wciąż żywe były idee Wielkiej Rosji i „Ruskiego Mira", znacząco odseparowanego od postępującej „zgnilizny" Zachodu. Putinizm (zdaniem pisarza Władisława Surkowa ta ideologia przeżyje jego twórcę) stał się właśnie emanacją idei restytucji rosyjskiego imperium podlanej sosem pochodzących jeszcze z epoki KGB sowieckich sentymentów. Kagiebowska idea „Ruskiego Mira" spotkała się z marzeniami potomków białogwardzistów, z których wielu prominentnych – właśnie z powodów ideowych – współpracowało z rosyjskimi służbami specjalnymi. Tak doszło do spotkania Putina z ludźmi takimi jak wpływowy na Zachodzie bankier i arystokrata (długoletni agent KGB i SWR) Serge de Pahlen, mąż córki Giovanniego Angellego z Fiata. Takich jak Pahlen „arystokratów" jest bardzo wielu we Francji i właśnie ich wpływy sprawiają, że Putin i dzisiejsza Rosja mają nad Sekwaną zadziwiająco wielu orędowników.

Druga tura francuskich wyborów rozegrała się pomiędzy Marine Le Pen – otwarcie miłośniczką Putina (wiele źródeł mówi wprost o uzależnieniu Frontu Narodowego od rosyjskich pieniędzy płynących z „czarnej kasy" Kremla) a Emmanuelem Macronem, usiłującym stroić się w piórka oburzenia na rosyjska agresję, uczestnikiem wielogodzinnych rozmów z Putinem. Macron jest właściwie odpowiedzialny za wieloletnie dozbrajanie Rosjan we francuski sprzęt militarny, wyraźnie także ociąga się z wydobyciem z siebie bardziej radykalnego potępienia rosyjskich bestialstw na Ukrainie. Jeżeli dodamy do tego fakt, że trzeci wynik wyborczy osiągnął Jean Luc Melanchon – wywodzący się ze środowisk komunistycznych polityk, który w ogóle nie wydobył z siebie krytyki Rosji Putina i znany jest z sentymentów (li tylko?) wobec Związku Sowieckiego, łacnie zauważymy, że we francuskiej polityce właściwie nie ma miejsca na krytykę Putina i jego nowej ideologii. Zwycięstwo Macrona stanowi przynajmniej gwarancję tego, że w najbliższych czterech latach Francja raczej nie opuści Sojuszu Północnoatlantyckiego, jak otwarcie to postulowała jego konkurentka. Francuska scena polityczna nie byłaby kompletna, gdyby nie wspomnieć Erica Zemmoura, prawicowego publicysty, który co prawda zdobył jedynie 7 procent głosów, ale był reprezentantem najbardziej konserwatywnej grupy francuskich wyborców. Jego zwolennicy w większości poparli Marine Le Pen, zupełnie nie przeszkadzało im to, że liderka Frontu Narodowego otwarcie nawoływała do zaprzestania sankcji wobec Rosji i do poszukiwania dróg porozumienia z obecnym prezydentem Rosji. Można więc śmiało stwierdzić, że w dzisiejszym establishmencie Francji właściwie nie ma liczącego się polityka, który byłby zdecydowany na ostry kurs przeciwko Putinowi i wojna na Ukrainie niczego tu nie zmieniła. Wygrał więc kandydat najbardziej obliczalny, który przynajmniej gwarantuje, że Francja nie rozbije formalnej jedności Unii Europejskiej w ocenie ukraińskiej agresji Putina. Nadal jednak Francja wraz z Niemcami będą unikały radykalnych działań i będą stosowały ruchy pozorne tak, aby całkiem nie odciąć sobie możliwości dialogu z Kremlem. To chyba tłumaczy też postawę wielu francuskich sieci handlowych i korporacji, które do dziś ani myślą zaprzestać swojej działalności w Rosji. Każdy inny zwycięzca francuskich wyborów spowodowałby wielką, europejską awanturę, na której skorzystałyby Niemcy, które od dawna chciałyby prowadzić – wraz z Rosją – wspólną politykę wobec Europy Środkowej. Niemcy ciągle liczą także na to, że staną się wielkim hubem rosyjskiego gazu i dzięki temu będą mogły zarabiać na gigantycznym pośrednictwie w sprzedaży rosyjskich węglowodorów.

Osobną kwestią jest pytanie o rozległość czynnej rosyjskiej agentury działającej w polityce i kręgach opiniotwórczych nad Sekwaną. Przykład Serge de Pahlena nie jest tu przecież odosobniony. Wielu francuskich celebrytów – Gerard Depardieu to tylko jeden z nich – jeszcze do niedawna obnosiło się wręcz z uwielbieniem dla „rosyjskiego silnego człowieka".

Podobnie ciekawa mogłaby być dzisiejsza odpowiedź na pytanie o skalę rosyjskiej agentury w centralnych instytucjach Unii Europejskiej, a przede wszystkim w Berlinie, w kontekście postępowania byłego agenta Stasi i prawej ręki samego Putina – Mathiasa Warniga – i jego znajomego – byłego kanclerza Gerharda Schroedera. **GP**

Joanna
Lichocka

TO, CO NAJWAŻNIEJSZE

Od 23 kwietnia obowiązuje ustawa o obronie ojczyzny, która stwarza warunki do zbudowania nowoczesnej armii, zdolnej do odparcia nawet najgroźniejszych wojennych wyzwań.

Ustawa uchwalona została wkrótce po napaści Rosji na Ukrainę, pracowano nad nią wiele miesięcy przed tym faktem. Pracę nad jej przygotowaniem nadzorował wicepremier do spraw bezpieczeństwa Jarosław Kaczyński, słusznie przewidując rozwój wypadków za naszą wschodnią granicą i wzrost bezpośredniego zagrożenia bezpieczeństwa kraju. Ale wcześniej jeszcze, nim została opracowana ta ustawa, w październiku 2019 roku został zatwierdzony przez rząd nowy Plan Modernizacji Technicznej na lata 2021–2035 z uwzględnieniem 2020 roku. To jeden z najistotniejszych dokumentów, który przewidział radykalny – do poziomu 524 mld zł – wzrost wydatków na modernizację Wojska Polskiego. Nigdy wcześniej po 1989 roku nie było zapewnionych tak wielkich kwot na modernizację Sił Zbrojnych.

W ciągu sześciu lat rząd Zjednoczonej Prawicy zawarł już wiele ważnych kontraktów na nowoczesny sprzęt, starając się zamawiać go w polskich zakładach zbrojeniowych, ale przede wszystkim – i to jest oczywiste po latach zapaści tego przemysłu w Polsce w czasie poprzednich rządów – najważniejsze kontrakty na nowoczesny sprzęt dotyczyły uzbrojenia z państw sojuszniczych, w tym głównie z USA. Ale gdy się posłucha posłów opozycji na niemal każdym z ostatnich posiedzeń sejmowej komisji obrony, można się dowiedzieć, że polskie wojsko jest słabe, nie dysponuje odpowiednim sprzętem, a to, co Polska kupuje, jest złe i nie do użytku. Polecam Państwu obejrzenie jakiejkolwiek archiwalnej transmisji obrad tej komisji – są na stronie internetowej Sejmu – obstrukcja, szyderstwo, atak, blokowanie możliwości normalnej dyskusji to styl wystąpień polityków PO. Czasem w tych wypowiedziach słychać lobbowanie na rzecz konkretnych producentów, czasem atak na polskie państwo, a wszystko to razem sprawia wrażenie gorliwej pracy na rzecz osłabienia prestiżu polskiej armii i statusu polskich żołnierzy. Ot, wypisz, wymaluj rola wewnętrznych Moskali.

Warto przypomnieć zatem najważniejsze kontrakty dla polskiej armii z ostatnich lat. W 2015 roku zawarto umowę z PIT-RADWAR S.A. o wartości ponad 1 mld zł na dostawę 79 egz. nowoczesnych zestawów przeciwlotniczych POPRAD w latach 2018–2021. Podpisano wtedy też umowę między Polską Grupą Zbrojeniową, Inspektoratem Uzbrojenia Ministerstwa Obrony Narodowej i Zakładami Mechanicznymi „Bumar Łabędy" w sprawie modernizacji 142 czołgów Leopard. To był początek. Rok później były m.in. umowy na dostawę 6 artyleryjsko-rakietowych zestawów przeciwlotniczych PILICA, na zakup 96 samobieżnych 155 mm haubic KRAB czy kontrakt o wartości 932 mln zł z MESKO S.A. na dostawy w latach 2017–2022 1300 rakiet i 420 mechanizmów startowych do przenośnego przeciwlotniczego zestawu rakietowego Piorun, zatem tego samego rodzaju uzbrojenia, który dziś święci tryumfy w walce z Moskalami. W 2017 roku została zawarta umowa na dostawę dronów typu RQ-21A BLACKJACK ze Stanów Zjednoczonych. W 2018 roku – na dostawę zintegrowanego systemu obrony powietrznej i przeciwrakietowej WISŁA o wartości około 4,6 mld dolarów. Dostawy zakontraktowanych baterii systemu PATRIOT/IBCS już, jak wiadomo, się dokonują. W kolejnym roku rządu PiS minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak podpisał umowę na dostawę 4 śmigłowców Sikorsky S-70 i Black Hawk, przeznaczonych do prowadzenia operacji specjalnych – dotarły one do Polski już w grudniu 2019 roku. Polskie wojsko do przyszłego roku ma otrzymać zakontraktowany system wyrzutni rakietowych HIMARS. Także w przyszłym roku, według zawartych umów, ma trafić do polskiej armii 40 Bezzałogowych Statków Powietrznych klasy taktycznej Orlik. Jednym z najważniejszych kontraktów jest oczywiście kupno 32 samolotów wielozadaniowych F-35. Mamy także sprzęt, o którym na Ukrainie powstała pieśń, czyli zestawy bezzałogowych systemów powietrznych Bayraktar. Do końca października 2024 roku zapewniono dostawę kolejnych 4 śmigłowców Black Hawk oraz rozpoczęcie dostawy 100 dronów. Udało się też podpisać umowę kupna 250 czołgów III generacji ABRAMS ze Stanów Zjednoczonych – pierwsze trafią do kraju jeszcze w tym roku. Umowa z maja 2020 roku zakłada dostawy wyrzutni i przeciwpancernych pocisków kierowanych FGM-148F JAVELIN. Zostaną one zrealizowane w tym roku. A także na dostawę 5 samolotów C-130H Hercules. W najbliższych tygodniach oczekiwany jest przylot pierwszego z nich.

To wszystko pokazuje, jak wiele dobrego stało się ostatnich latach, jeśli chodzi o dozbrojenie i modernizację polskiej armii. Ale w obliczu zagrożeń, jakie stoją u naszych bram – mało. Trzeba znacznie, znacznie więcej. Temu podporządkowana będzie w dużym stopniu polityka rządu Mateusza Morawieckiego w najbliższych miesiącach i latach. Po to jest ambitny program wynikający z ustawy o obronie ojczyzny. Musimy się zbroić szybko i znacząco podnieść w krótkim czasie nasze zdolności obronne. Nie ma ważniejszej sprawy. **GP**

Możliwy jest świat bez Rosji

Piotr **Grochmalski**

Ten konflikt zmienia świat tak, jak dokonała tego II wojna światowa. Tworzy się nowy obraz globalnej rzeczywistości i nowa geopolityka regionu. Wszystko to jako konsekwencja napaści Rosji na Ukrainę, która zamienia się w militarną katastrofę Kremla i może doprowadzić do rozpadu putinowskiego państwa.

We wtorek, 26 kwietnia, ministrowie 40 państw świata spotkali się w amerykańskiej bazie wojskowej Ramstein w Niemczech, aby opracować zwycięską strategię. Jak stwierdził szef Pentagonu Lloyd Austin, „Rosja prowadzi wojnę z własnego wyboru, aby zaspokoić ambicje jednego człowieka", a Ukraina bije się o własne istnienie. Aby przyspieszyć i usprawnić wsparcie dostaw broni i amunicji do Kijowa, państwa te powołały międzynarodową grupę kontaktową, która spotykać się będzie co miesiąc, by koordynować wzajemne działania. Austin zaznaczył, że stawka owej wojny „sięga o wiele dalej, poza Ukrainę i Europę". Celem jest – jak podkreślił Austin – „wygranie toczonej dzisiaj walki i stawienie czoła przyszłym wyzwaniom". Zaznaczał, iż wojna wkracza w nową fazę. „Nie mamy czasu do stracenia, nadchodzące tygodnie będą kluczowe" – podkreślał. Ale już obecne wspólne działanie „spowodowało, że sytuacja na polu walki poważnie się zmieniła. Prezydent Zełenski jasno mi o tym mówił, gdy spotkaliśmy się w niedzielę w Kijowie" – zaznaczył szef Pentagonu. Stworzono też strategię działania długofalowego – bezprecedensową! – w ramach której przemysły zbrojeniowe 40 państw będą pozycjonowały się pod kątem wsparcia potencjału militarnego Ukrainy. Jeszcze bardziej rośnie rola Polski jako kluczowej bramy do obszaru konfliktu i najsilniejszego państwa wschodniej flanki NATO. W obronie fundamentów aksjologicznych ludzkości świat się obudził. Jest zdeterminowany obronić Ukrainę. A ideolog Kremla, Siergiej Karaganow, „wyjaśnia" Rosjanom, że przeciwko nim „jest wielki Zachód, który prędzej czy później zacznie się rozpadać". Wulgarnie dodaje: „Myślę, że powinniśmy odpowiedzieć pogardliwym milczeniem. Niech srają. Powinniśmy przecież zwracać uwagę w większym stopniu nie na to, co oni srają, ale na to, co my sami robimy". Ten buńczuczny ton zderza się z symbolicznym obrazem – okręt ratowniczy „Kommuna", liczący 107 lat, najstarsza na świecie pływająca jednostka wojskowa, został skierowany, aby wydobyć z zatopionego przez Ukrainę krążownika rakietowego „Moskwa" tajne dokumenty. Ten pływający złom, pamiętający carską Rosję, a potem wiernie służący sowieckiej Rosji, dziś wysłany jest w miejsce wizerunkowej i militarnej klęski putinowskiego państwa.

FOT. PIOTR GUZIK / FORUM

Rosja nie wygra tej wojny

W tym samym czasie Ukraina otrzymuje broń, która da jej przewagę operacyjną. Amerykanie zdecydowali się dostarczyć zestawy rakietowe M142 Himars, których zdolność rażenia sięga pięciuset kilometrów. Brytyjskie i amerykańskie haubice 155 mm, czołgi, bojowe wozy piechoty i samoloty, jakie zostały przerzucone, narzucą niekorzystne warunki walki dla Rosji. Nasycenie dronami-kamikadze, w tym konstrukcją Pxoenix Ghost, stworzoną przez firmę Aevex Nerospace specjalnie pod kątem obecnego etapu wojny, spowodują zbudowanie przewagi technologicznej i militarnej przez armię ukraińską. Amerykański przemysł zbrojeniowy otrzymał zamówienie od rządu na technologie i nowe narzędzia prowadzenia walki, które dedykowane są warunkom pola walki na Ukrainie. Aby zmniejszyć koszty operacji i zwiększyć ich efektywność, USA chce nasycić ukraińską armię setkami tanich dronów podobnych do dostarczanych już Pxoenix Ghost. USA intensywnie dopracowuje też technologię uderzeń inteligentną chmurą dronów – to rozwiązanie, które może radykalnie zmienić obraz wojny. Stany Zjednoczone chcą przekazać dla Kijowa MQ-9 Reaper, drony, które są o klasę groźniejszym sprzętem od tureckich Bayraktar TB2. General Atomic ma elastycznie reagować na potrzeby w tej mierze strony ukraińskiej. MQ-9 Reaper jest trzy razy szybszy i ma dziesięć razy większy zasięg od TB2, a więc byłby w stanie skutecznie zagrozić możliwością ostrzału rakietowego Moskwy. Na naszych oczach, dzięki wsparciu sprzętowemu, ukraińskie formacje przechodzą na technologie XXI wieku i w coraz większym stopniu budować będą przewagę technologiczną nad armią rosyjską. Dotąd dostawy tysięcy sztuk lekkiej broni przeciwpancernej spowodowały, że w przestrzeni do 5 kilometrów wojska ukraińskie dysponują dużą siłą ognia. Rosja natomiast ma dotychczas przewagę w broni artyleryjskiej. Haubice dostarczane masowo przez państwa NATO zmienią także ten element pola walki. Himarsy i drony zabezpieczą niebo nad Ukrainą, a jednocześnie zagrożą uderzeniom rakietowym w aglomeracje rosyjskie. Jej formacje trzeciego rzutu, liczące 100 tys. żołnierzy, przeszkolone w obsłudze NATO-owskiego uzbrojenia, w ciągu miesiąca wejdą do walki i wypchną Rosjan z Ukrainy. Taki scenariusz będzie oznaczał gigantyczną katastrofę dla Kremla.

Katastrofa Putina

Ta wojna, ze względu na swoje skutki, już jest konfliktem globalnym. Ale też buduje jasny podział świata oparty na czytelnych kryteriach wolności i zniewolenia, demokracji i totalitaryzmu, agresji i obrony, niszczenia i budowania. USA potrafiły skutecznie zagospodarować ten potencjał wspólnotowy i skierować go przeciw Rosji. W 2015 roku pisałem: „Wydaje się, iż Rosja już wybrała. Agresja wobec Ukrainy, geopolitycznie niebezpieczna dla Rosji próba zbliżenia z Chinami, nie mniej rozpaczliwe próby mobilizacji państw wschodzących i objazd stolic tychże państw w celu ich mobilizacji do walki z Zachodem i USA, oznaczają odroczoną klęskę Rosji Putina". Jurij Afanasjew, już pod koniec pierwszej kadencji prezydenta FR, ostrzegał swoich rodaków: „Jednakże obecna sytuacja jest rozstrzygająca, decydująca nie tylko o losie Rosji. Od tego, dokąd i z kim będzie kroczyć dalej, w znacznym stopniu zależy los Europy i całego świata. (…) Utrwalanie się opinii kraju niebezpiecznego w sposób nieunikniony doprowadzi do odrzucenia rosyjskiej polityki, a w konsekwencji – do równie nieuniknionego ogólnorosyjskiego krachu gospodarczego. Bez rozwijania wszechstronnej, opartej na zaufaniu współpracy z demokratycznym i wyróżniającym się wysokim poziomem technologicznym Zachodem, w obecnych warunkach – czy się to podoba apostołom rosyjskiej wielkości, wyjątkowości oraz samowystarczalności, czy też nie – skazujemy się na samobójstwo polityczne i ekonomiczne". W swojej prognozie z 2015 roku stwierdzałem, iż „Putin, a wraz z nim współczesne elity tego państwa, które dziś przypomina planetę zagubioną w kosmosie, znalazł się w pułapce, z której nie ma prostego wyjścia. Sądzi, iż musi walczyć do końca. Wybrał irracjonalny we współczesnej grze wariant gry zerojedynkowej. Iluzja mocarstwowości i rywalizacja z Zachodem doprowadziły już raz Rosję na skraj przepaści. Próba ich realizacji zakończyła się spektakularnym rozpadem Związku Sowieckiego. Dziś Putin, za cenę kolejnej potencjalnej katastrofy, postawił wszystko na jedną kartę – na zasoby surowcowe Rosji – aby podważyć światowy porządek i dominującą pozycję USA. Z dużym prawdopodobieństwem można przewidywać, iż poniesie spektakularną klęskę, której skutki będą porównywalne do upadku sowieckiego imperium. Ale tym razem implozja Rosji może pociągnąć za sobą znacznie większe tsunami".

Polska i Trójmorze punktem ciężkości Europy

Zwycięstwo Ukrainy przewróci logikę sił na Kontynencie. Od stuleci kluczowa oś w Europie ciągnęła się od Paryża, przez Berlin, do Moskwy. W tym pasie rozbudowywany był najmocniej system logistyczny i infrastruktura gospodarcza i komunikacyjna. Pas państw, rozłożony na północ i południe od Europy Środkowej, nigdy dotąd nie zbudował silnej przeciwwagi dla takiego układu sieci powiązań. Skarlenie

Rosji spowoduje skokowy wzrost znaczenia osi północ–południe i państw Trójmorza. George Friedman w swojej prognozie „Następne sto lat" wydanej w 2009 roku dobrze opisał możliwy scenariusz gwałtownego załamania się znaczenia Rosji po jej nieudanej próbie ekspansji terytorialnej. Jak zauważa: „W razie odrodzenia się rosyjskiej potęgi Polska ma wszystko do stracenia i niewielkie możliwości obrony. Kiedy Rosjanie wrócą na jej granice, będzie się oglądała na resztę Europy, aby wsparła ją za pośrednictwem NATO. Perspektywa konfrontacji nie wzbudzi zachwytu w Niemczech ani Francji. Polska (…) poszuka innej potęgi, aby stanęła w jej obronie. W przeszłości się to nie sprawdziło. Gwarancje udzielone przez Francję i Wielką Brytanię w 1939 r. nie obroniły Polski przed Niemcami i Rosją. Ze Stanami Zjednoczonymi będzie inaczej. (…) Ku przyjemnemu zaskoczeniu Polski Stany Zjednoczone okażą się dostatecznie silne, aby zablokować Rosjan". Ale sytuacja taka diametralnie osłabi Paryż i Berlin. Jak stwierdzał: „Ani Niemcy, ani Francja, ani reszta Europy Zachodniej nie będzie też przyzwyczajona do nieoczekiwanej hardości Polski, Republiki Czeskiej, Słowacji, Węgier i Rumunii. Paradoksalnie konfrontacja z Rosją sprawi, że te kraje poczują się pewniej, dzięki silnym dwustronnym związkom ze Stanami Zjednoczonymi, które pomogły im powstrzymać rosyjską potęgę. Uwolnione od pierwotnego strachu przed Rosjanami i patrzące bez obaw na osłabione Niemcy, wszystkie te państwa po raz pierwszy od stuleci uznają się za względnie bezpieczne". Tej szansy Polska i państwa Trójmorza, zdaniem Friedmana, nie zaprzepaścimy. Jak twierdzi: „Rzeczywiście, osłabienie Francji i Niemiec (…) po części przez błędną kalkulację geopolityczną, która kazała im unikać konfrontacji z Rosją, (…) da się odczuć w całej Europie. (…) W efekcie nastąpi ogólne przekształcenie europejskiego układu sił. Upadek Rosji pozwoli krajom wschodnioeuropejskim przyjąć bardziej agresywną politykę zagraniczną na wschodzie. Europa Wschodnia stanie się najbardziej dynamiczną częścią kontynentu". W tej chwili rośnie świadomość w Moskwie, że nie jest w stanie, w sposób spektakularny, odwrócić logiki wydarzeń, które sama sprowokowała. Friedman twierdzi: „Po upadku Rosji tamtejsze kraje rozszerzą swoje wpływy na wschód. (…) Przez pięćset lat Europa Wschodnia była uwięziona pomiędzy wielkimi mocarstwami atlantyckimi i Niemcami z jednej strony a Rosją z drugiej. W następstwie upadku potęgi rosyjskiej europejski porządek przesunie się na wschód, do Europy Wschodniej, mocno powiązanej ze Stanami Zjednoczonymi". Ten scenariusz z każdym dniem staje się coraz bardziej realny, a Friedman twierdzi, iż „jeśli Rosja się załamie, wówczas marsz na wschód z Europy Wschodniej jest nieuchronny. (...) W tym scenariuszu Polska stanie się wielką i dynamiczną europejską potęgą, przewodzącą koalicji państw wschodnioeuropejskich. (…) Do 2040 roku po niegdysiejszej świetności Francji i Niemiec pozostanie już tylko wspomnienie". Od lat uważałem, że USA nie będą w stanie bez Polski rozwiązać kluczowego dylematu geopolitycznego w Europie, który doskonale zdiagnozował Halford Mackinder w swojej pracy „Demokratyczne ideały a rzeczywistość". To jedna z najważniejszych prac w historii naszego kontynentu. George Friedman, spłaszczając i trywializując nieco ową kwestię, stwierdził w „Następnej dekadzie" opublikowanej w 2011 roku, określając strategiczne cele USA: „Stany Zjednoczone bardzo potrzebują Polski, ponieważ nie mają alternatywnej strategii równoważenia sojuszu Rosji z Niemcami. (…) Obawa przed zdradą spowoduje, że Polacy chętniej zwrócą się do wroga, niż zdecydują na przymierze z niepewnym partnerem. Z tego powodu prezydent Stanów Zjednoczonych w stosunkach z nimi musi działać zdecydowanie i bez wahania, a to oznacza podjęcie decyzji wiążących pod wieloma względami". Friedman przypomina też, iż w minionym, „XX wieku Stany Zjednoczone trzykrotnie interweniowały, zapobiegając rosyjsko-niemieckiemu przymierzu i w konsekwencji połączeniu". W Waszyngtonie, po niebezpiecznych dla nas eksperymentach z Putinem, dotyczących obszaru Trójmorza, zaczyna wzrastać świadomość, iż Polska, z uwagi na swoje geopolityczne położenie i posiadany potencjał, musi otrzymać potężne wsparcie. Mackinder przestrzegał,

Putin zbudował najpierw system autorytarny, a teraz wskrzesza totalitarną przeszłość Rosji. Klęska z Ukrainą doprowadzi do katastrofy owego monstrum, którego ambicją było szerzenie strachu i destabilizacji wśród sąsiednich państw.

że kluczem bezpieczeństwa kontynentu jest stabilność polityczna Polski, Ukrainy i pozostałych państw Europy Środkowej. Ten region, łącznie, to niemal 140 milionów ludzi i ponad 2 bln dolarów. Covid pokazał, iż tylko dzięki temu obszarowi przetrwała w niezłej kondycji gospodarka niemiecka. Adolf Maria Bocheński, przewidując w 1937 roku powstanie suwerennej Ukrainy, wskazywał na jej strategiczne znaczenie dla bezpieczeństwa Polski. Pisał wówczas w „Między Niemcami a Rosją", iż „bardzo znaczne osłabienie Ukrainy lub nowe znik-

Ministrowie 40 państw świata spotkali się niedawno w amerykańskiej bazie wojskowej Ramstein w Niemczech, aby opracować zwycięską strategię.

FOT. KAI PFAFFENBACH / REUTERS / FORUM

nięcie jej z karty Europy nie mogłoby leżeć w interesie Rzeczpospolitej, podobnie jak bardzo znaczne osłabienie Rzeczpospolitej nie mogłoby leżeć w interesie Ukrainy". A Zbigniew Brzeziński był przekonany, iż punktem krytycznym w historii RP, który przesądził o jej późniejszym losie, była utrata Ukrainy. Jak zauważał w „Planie gry": „Okupacja Polski była od 250 lat celem Rosji, po raz pierwszy spełnionym pod koniec XVIII wieku po długim sporze. Punkt zwrotny konfliktu miał miejsce (…) w roku 1667, kiedy to na mocy Rozejmu Andruszewskiego Polska praktycznie przyznawała Ukrainę Rosji. To brzemienne w skutkach wydarzenie znaczyło wysuwanie się na czoło Moskwy przed swojego pierwszego, dotąd słowiańskiego rywala – polsko-litewsko-białoruską wspólnotę. Mając Ukrainę podbitą, ekspansja carskiego imperium nabrała przyspieszenia, podporządkowując sobie Polskę pod koniec XVIII wieku. Odtąd każdy rosyjski rząd domagał się decydowania o polskim losie". Zbigniew Brzeziński, którego ojciec urodził się w Złoczowie pod Lwowem w 1896 roku, uważał powstanie niepodległej Ukrainy za „jedno z trzech najważniejszych wydarzeń geopolitycznych XX stulecia" – obok upadku imperiów europejskich w latach 1917–1918 i podziału Europy Żelazną Kurtyną. Jego zdaniem, jest to też najważniejszy fundament bezpieczeństwa RP wobec Rosji – ważniejszy nawet od naszej obecności w NATO i UE. To dlatego polską racją stanu była dotąd obrona niepodległości Ukrainy i zapewnienie jej otwartej drogi do Sojuszu. Wojna ukazuje to dobitnie, że trzeba zrobić więcej – zamknąć historyczny epizod dziejów imperialnej Rosji.

Putin skończy jak Mikołaj II?

Moskwa nie ukrywała, że jednym z głównych celów Rosji w I wojnie światowej było wzięcie „pod możną rękę cara" ostatniej części Rusi Kijowskiej, czyli Galicji, Bukowiny i Zakarpacia. Car miał w ten sposób dokonać ostatecznego zjednoczenia ziem ruskich. To obecne marzenie Putina. W marcu 1915 roku, wkrótce po odbiciu tych ziem od Austro-Węgier, Mikołaj II, w Wielkanoc, przybył do Lwowa. Specjalna ekipa filmowa nagrywała to historyczne wydarzenie – w przekazie propagandowym oto cesarz wieńczył dzieło budowy wielkiego narodu rosyjskiego i Cesarstwa Rosyjskiego. Przemawiając z balkonu lwowskiej rezydencji, w uniesieniu krzyknął: „Niech Ruś będzie jedna, potężna i niepodzielna". Wydawało się, że dokonał rzeczy wielkiej, równej dokonaniom Piotra I. Ale zaledwie miesiąc później Rosja utraciła zdobyte ziemie, a nieledwie dwa lata później, 2 marca 1917 roku, gdy przebywał w swojej kwaterze w Pskowie, otrzymał od delegacji wysłanej przez Dumę informację, iż nie jest już mile widziany na tronie. Bolszewicy, nowi władcy Rosji, zabili go, razem z całą rodziną, 17 lipca 1918 roku. Historyczne koło się zamyka – pozornie inna Rosja, ale być może to samo zakończenie. Brytyjski historyk Dominic Lieven, specjalista od Rosji, w swoim dziele „W pożogę" stwierdza: „To, jak potoczyła się pierwsza wojna światowa zależało w dużym stopniu od losów Ukrainy". Dodaje: „Bez ludności Ukrainy, jej przemysłu i rolnictwa Rosja początków XX wieku nie byłaby w stanie utrzymać statusu mocarstwa". Ten pogląd jest aktualny w obecnej sytuacji. Sam Lieven dodaje, odwołując się do drugiej dekady minionego stulecia, iż „Rosja na pewien czas przestała być mocarstwem. Zasadniczą rolę w tym procesie odegrało wyłonienie się niepodległej Ukrainy". Historia powtórzyła się u schyłku sowieckiego imperium. Wybór przez Ukrainę suwerennej drogi przesądził o losie sowieckiego państwa. George F. Kennan, twórca strategii powstrzymywania, która była odpowiedzią na agresywną politykę Stalina po zakończeniu II wojny światowej, pisał w 1995 roku: „Nie przychodzi mi do głowy żadne wydarzenie dziwniejsze, bardziej zaskakujące i na pozór niewytłumaczalne niż rozpad i zniknięcie z areny światowej (…) wielkiego mocarstwa znanego najpierw jako Imperium Rosyjskie, a później jako Związek Sowiecki". Dziś widać, że to dzieło rozpadu gorbaczowowskiej Rosji do rozmiarów państwa Jelcyna nie wywołało impulsów w rosyjskich elitach, aby szukać nowej, demokratycznej formy istnienia dla tego kraju. Putin zbudował najpierw system autorytarny, a teraz wskrzesza totalitarną przeszłość Rosji. Klęska z Ukrainą doprowadzi do katastrofy owego monstrum, którego ambicją było szerzenie strachu i destabilizacji wśród sąsiednich państw. Zostanie dokończony rozpad Rosji, strata ziem na zachodzie i wschodzie. Rosja jako imperialny projekt przejdzie do historii, jak swego czasu Imperium Brytyjskie czy Austro-Węgry. Choć putinowska Rosja najbardziej przypomina III Rzeszę, która miała trwać tysiąc lat, a została rozbita jeszcze za życia jej twórcy. **GP**

Krzysztof
Wołodźko

Praca, wojna, portfele. Kto chce przestraszyć Polaków?

Jest jasne, że wojna na Ukrainie opóźni w Polsce budowę państwa i społeczeństwa dobrobytu. Ale nawet przytomni lewicowo-liberalni eksperci zwracają uwagę, że to cena, jaką warto zapłacić za bezpieczną i dostatnią przyszłość. Nie tylko kolejnych pokoleń Polek i Polaków, lecz także naszą.

PUBLICYSTYKA

Dwucyfrowa inflacja, wzrost cen paliw i żywności, skok rat za kredyty hipoteczne. Mało sielankowy scenariusz, którego nie życzy sobie żadne społeczeństwo i rząd. Wojna Rosji przeciw Ukrainie sprawiła, że znaleźliśmy się poza strefą komfortu, do której przyzwyczaiła nas w poprzednich latach polityka społeczno-gospodarcza Prawa i Sprawiedliwości. Ale czy to oznacza kres polskiego wzrostu? Czy to koniec budowy społeczeństwa dobrostanu? Nic z tych rzeczy; zmieniają się warunki, ale możliwa jest nowa fala wzrostowa.

Pracy nie zabraknie

Zacznijmy od sprawy najważniejszej: dla ogółu społeczeństwa największym problemem III Rzeczypospolitej nie były nigdy uśrednione statystyki wzrostu, lecz dwucyfrowe bezrobocie. Dojmujący brak pracy skazywał wiele rodzin nie tylko na kłopoty finansowe, lecz także na dojmujący brak perspektyw życiowych, wyludnienie mniejszych miejscowości i psychospołeczne problemy, które skutkowały zapaścią całych rejonów Polski B. Dziś Polacy i Polki mogą narzekać na zarobki albo podwyżki cen, ale jednego są pewni – coraz częściej to praca szuka ich, a nie oni pracy. Z bardzo dużym prawdopodobieństwem nie zmieni tego nawet potężna fala uchodźczyń z Ukrainy. Ubywa bowiem Polek w wieku produkcyjnym. Nie mówiąc już o tym, że w tradycyjnie męskich branżach, budowlance i transporcie, brakuje dziś rąk do pracy – dzielni Ukraińcy walczą „za wolność waszą i naszą". I choć ekonomia mniej znaczy w tym kontekście, warto mieć świadomość, że uchodźcy wojenni wakatów nikomu w Polsce nie zabiorą. Przeciwnie, pomogą tworzyć nowe miejsca pracy wszędzie tam, gdzie dadzą impuls rozwojowy dla polskich firm.

Wszystkie dostępne dane wskazują na potężny wzrost produkcji przemysłowej w Polsce. I to w sytuacji popandemicznego szoku na globalnym rynku. W tym kontekście istotne jest utrzymanie popytu wewnętrznego i zewnętrznego. Na popyt zewnętrzny czy szerzej – zakłócone globalne łańcuchy dostaw – mamy ograniczony wpływ, szczególnie w warunkach wojennego kryzysu; nie bez znaczenia jest także sytuacja w Chinach, a mówiąc ściśle – w zamkniętym przez pandemię Szanghaju. Trudno jednak zaprzeczyć, że w takiej sytuacji wszystko, co da się bez zakłóceń wyprodukować w Polsce, znajdzie nabywców tam, gdzie wciąż działają bezpieczne szlaki komunikacyjne. Takie rzeczy rynki i państwa potrafią dostosowywać nawet do trudnych realiów.

„Klasa średnia ceruje skarpetki"

Nie mniej interesująca jest sprawa wewnętrznego popytu. Spory odzew wywołał niedawno głośny tekst na łamach „Gazety Wyborczej", który zapowiadał upadek klasy średniej w Polsce: „Zarabiają 12 tysięcy złotych, a cerują skarpetki"; „Trzy lata temu byliśmy na rodzinnych wakacjach w Hiszpanii, a dziś oszczędzamy na maśle". Była to opowieść o tym, jak klasę średnią w Polsce zabija inflacja. Tekst był tak groteskowy, że wielu wiernych czytelników „GW" uznało, iż ktoś go napisał dla przysłowiowej beki. To pokazuje, że nawet stosunkowo lepiej sytuowany finansowo lewicowo-liberalny elektorat nie wierzy w propagandowe czarnowidztwo naczelnego organu prasowego polskiej zjednoczonej partii liberalnej.

Na marginesie. Nikt nie postawił przy okazji poważnego pytania: co to za klasa średnia, którą dobija nie aż tak wielka inflacja? Odpowiedź na to pytanie wymagałaby spostrzeżenia, że polska klasa

ILUSTRACJA: TREVOR

średnia właściwie wciąż nie istnieje, że jej realne zalążki zbudowano jeszcze w latach 90. na postkomunistycznym fundamencie. I to są realnie ludzie na tyle bogaci, że nie muszą się martwić ratami kredytów na mieszkania, samochód czy trochę lepsze wakacje. A tak zwana wielkomiejska klasa średnia to na ogół ludzie wciąż na dorobku, o zarobkach na poziomie dwóch średnich krajowych, korzystający dodatkowo z ewentualnego wsparcia materialnego rodziców i dziadków.

Wróćmy do meritum. W Polsce wciąż utrzymuje się wysoki popyt. I to nie tylko za sprawą uchodźców wojennych z Ukrainy. A to powoduje, że czarnowidzom z liberalnych mediów nie tak łatwo będzie przekonać Polaków do opinii, że grozi nam bieda z nędzą. Skąd ta powszechna niewiara w gwałtowne ubożenie Polek i Polaków? Inflacja jest dokuczliwa, ale wciąż rekompensuje ją wzrost płac. W dodatku niemała część społeczeństwa ma świadomość, że wartością bezwzględną jest zatrzymanie Rosji jak najdalej od granicy Polski – a zatem realnie, psychologicznie niemała część z nas podwyżki „wlicza w koszta" geopolitycznej rozgrywki. Rzecz jasna, portfel nie pyta o bitwy, lecz możemy mieć do czynienia z sytuacją podobną jak w czasie pandemii: straszono nas w wielu mediach wielkim gospodarczym kryzysem, tymczasem okazało się, że największym problemem dla ogółu społeczeństwa było psychospołeczne zmęczenie kosztami pandemicznych obostrzeń. Tak teraz większym problemem wydaje się lęk przed wybuchem wojny w Polsce (sondaże wskazują, że ten niepokój jednak spada) niż lęk przed radykalnym zubożeniem polskich rodzin.

W Polsce wciąż utrzymuje się wysoki popyt. A to powoduje, że czarnowidzom z liberalnych mediów nie tak łatwo będzie przekonać Polaków do opinii, że grozi nam bieda z nędzą.

Kto nas straszy kryzysem?

I jeszcze jedna kwestia, której liberalne media programowo nie doceniają: jeśli chodzi o realia społeczno-gospodarcze, dla naszego społeczeństwa negatywnym puntem odniesienia wciąż jest początek lat 90., najgorszy moment przemian, gdy na hiperinflację nałożyło się radykalnie rosnące bezrobocie. Dlatego najgorszy scenariusz dla większości polskiego społeczeństwa to równoczesna utrata pracy i dochodów. Taka możliwość istnieje, ale jest bardzo mało prawdopodobna. Dodajmy do tego, że znakomita większość polskiego społeczeństwa to nie jest żadna klasa średnia z mimowolnych karykatur publicystycznych w „Wyborczej", lecz ludzie od zawsze oswojeni z tym, że „jakoś trzeba sobie radzić". Dla nich ważne jest i to, że Prawo i Sprawiedliwość jest gwarantem zaangażowania państwa w politykę rodzinną i społeczną. A rządzący świetnie z kolei zdają sobie sprawę, że nawet w trudniejszych realiach geoekonomicznych muszą i na tym polu wciąż wykazywać się aktywnością. I to akurat dobrze widać także w kwestii tarczy anyputinowskiej.

Zabawne, że o poważnym kryzysie ekonomicznym w Polsce próbują nas w tym samym czasie przekonywać zarówno liberalne media, jak i Alaksandr Łukaszenka, prezydent Białorusi. Jego słynne zdania o Polakach i Litwinach, którzy stoją w przygranicznych kolejkach po białoruską sól i grykę, mogą budzić salwy śmiechu. Ale analitycy antypolskiej propagandy wskazują, że to celowy element wojny informacyjnej, która ma wskazywać na Polskę jako kraj gospodarczo niewydolny – także wskutek sankcji nakładanych na Rosję i zdecydowanego zaangażowania po stronie Ukrainy w toczącej się właśnie wojnie. Miejmy tego świadomość, czytając kolejne opinie, jak to w Polsce źle się dzieje. Miejmy tego świadomość, słuchając korwinistycznych propagandystów, straszących nas Ukraińcami, którzy odbiorą nam pracę. I pamiętajmy, że większość scenariuszy na przyszłość to nowe szanse na wzrost i budowę dobrostanu ogółu społeczeństwa, nawet w trudniejszych warunkach geopolitycznych. **GP**

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

PUBLICYSTYKA

POLSCE GROZIŁ PARALIŻ.

Kontrolerzy w ostatniej chwili zgodzili się na porozumienie z rządem

Loty na majówkę ostatecznie nie zostały odwołane, a porozumienie między Polską Agencją Żeglugi Powietrznej a związkiem zawodowym kontrolerów ruchu lotniczego zawarto na ponad dwa miesiące. Nie ma wątpliwości, że praca w wieżach kontroli lotów jest wymagająca – wszak po pilotach to najważniejsze osoby wpływające na bezpieczeństwo pasażerów. Jednak czy okres wojny na Ukrainie, gdy nad polskim niebem pełno samolotów z dostawami broni, jest odpowiednim czasem na wzniecanie protestów? Czy kontrolerzy zarabiają rzeczywiście źle? I wreszcie – dlaczego ich protest firmuje zaangażowana w walkę z rządem przedstawicielka świata PR-u?

Dla milionów polskich pasażerów to dobra wiadomość – PAŻP doszła do porozumienia ze środowiskiem kontrolerów lotniczych wstępnie na ponad dwa miesiące. Umowa wygaśnie 10 lipca, więc przed tym terminem należy spodziewać się kolejnej awantury i przeciągających się negocjacji. Polsce groził paraliż z de facto wyłączonymi lotniskami na Okęciu i w Modlinie – wedle rozporządzenia rządu czas pracy został tam skrócony do godzin między 9.30 a 17, co oznaczało drastyczne ograniczenie przylotów i wylotów z największej tego typu placówki w Polsce. Rolę Lotniska Chopina musiałaby przejąć Łódź, a pewnie wiele samolotów lądowałoby w Krakowie, Katowicach, Gdańsku czy w Poznaniu. Mowa o nawet 300 połączeniach dziennie w czasie, gdy Polska stała się światowym hubem z dostawami broni na Ukrainę. Bez kontrolerów w wieżach lotniczych nie ma mowy o bezpiecznych lotach.

Jeśli chodzi o stolicę, to pełni ona dodatkową rolę: nawiguje cały ruch powietrzny, czyli wszystkie samoloty przekraczające polską przestrzeń powietrzną. Z 600 kontrolerów w Polsce ponad 100 odeszło z pracy – większość z nich w Warszawie. Powód? Po pierwsze, regulacja, która ustala limit płacowy na 45 tys. złotych brutto miesięcznie za 7,5-godzinne dyżury z dwiema przerwami po godzinie. Do czasu kryzysu w lotnictwie, który był wywołany pandemią, stołeczni kontrolerzy mogli liczyć na zarobki rzędu 80–90 tys. złotych brutto. Obok protestu na tle płacowym grupa ta domaga się odejścia od pracy jednozmianowej, co – w jej przekonaniu – wpływa bezpośrednio na bezpieczeństwo pasażerów.

Zarobki kontrolerów wcale nie są niskie

O ile z drugim postulatem trudno polemizować, o tyle już z podnoszeniem kwestii zarobków należy jak najbardziej. Praktycznie nikogo nie da się przekonać w Polsce, że zarobki rzędu niemal dziesięciokrotności średniej krajowej są niskie. Poza tym, istnieje duże zróżnicowanie w pensjach między Okęciem a mniejszymi lotniskami. O ile w stolicy z dodatkami operacyjnymi, za pracę w święta i noce oraz z wykonywaniem dodatkowych funkcji można zarobić ogromne pieniądze, o tyle sytuacja nie wygląda tak różowo na lotniskach w Rzeszowie, Lublinie czy Bydgoszczy – tam większość kontrolerów może tylko pomarzyć o stołecznych stawkach, średnia pensja w tej branży liczona jest na 15–20 tys. złotych miesięcznie. Dla przykładu: na największym lotnisku w Europie, czyli londyńskim Heathrow, kontrolerzy zarabiają w przeliczeniu około 25 tys. złotych. W bliskiej odległości od Polski – w Czechach zarobki w wieży kontroli lotów oscylują wokół 12 tys. złotych. Nawet najbardziej doświadczeni kontrolerzy na stanowiskach w Pradze otrzymują i tak poniżej 30 tys. złotych. Na tym tle sytuacja w Polsce wcale nie jest wyjątkowa. Powodem do niezadowolenia może być obniżka pensji na skutek ogólnoświatowego kryzysu, ale też kontrolerzy muszą wyważyć: czy bojkot ruchu lotniczego w sytuacji wojny na Ukrainie opłaca się nie tylko im, ale nam wszystkim? Bo właśnie o to toczy się tu spór. Eksperci twierdzą, że pensje kontrolerów nie są upubliczniane, a wycenia ich rynek tak, jak prezesów banków. Jednak weryfikującym „rynkiem" jest państwowa agencja, utrzymująca się z podatków i podlegająca ministrowi infrastruktury. PAŻP jako jedyna rekrutuje i zatrudnia kontrolerów, zatem wszelkie porównania do sfery biznesu są chybione. Środowisko lotnicze ma prawo narzekać na niektóre wypowiedzi ministra infrastruktury Andrzeja Adamczyka

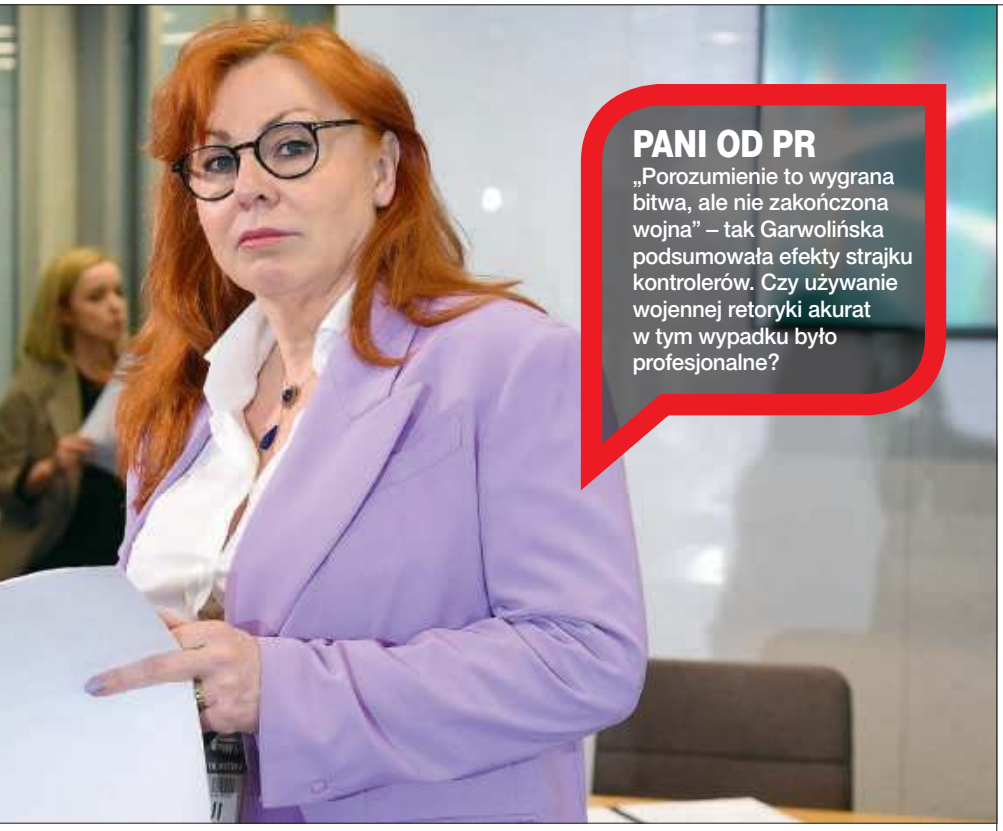

PANI OD PR
„Porozumienie to wygrana bitwa, ale nie zakończona wojna" – tak Garwolińska podsumowała efekty strajku kontrolerów. Czy używanie wojennej retoryki akurat w tym wypadku było profesjonalne?

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

oraz na to, że rząd od dwóch lat otrzymywał niepokojące sygnały w sprawie strajku, licząc najpewniej, że sprawa rozejdzie się po kościach. Gdzieś jednak zagubiono polską rację stanu – a tę wyraża spokój w ruchu powietrznym, a nie blokowanie go i utrudnianie życia Polakom. W awanturze, w której stawką było sparaliżowanie połączeń lotniczych podczas majówki, strona związkowa najwyraźniej zapomniała o tym czynniku. Ale to nie wszystko. Gdy PAŻP podpisała porozumienie z kontrolerami, wiceprzewodniczący związkowców Andrzej Fenrych wypalił: „Udało nam się dojść do porozumienia. Musimy sobie zdawać sprawę, że to nie jest koniec wojny, to jest rozejm". Wojna dzieje się za naszą wschodnią granicą, o czym najwyraźniej zapomniał Fenrych. A może to celowa retoryka, mająca wzbudzić strach u pasażerów?

Niepoważna PR-ówka

Byłoby to pytanie niedorzeczne, gdyby nie osoba, która jest rzecznikiem kontrolerów. Anna Garwolińska należy do grona PR-owców zaangażowanych w walkę o „polską demokrację", czyli wygraną opozycji w wyborach. Przy tym wykonuje swoją pracę nieudolnie. Na Twitterze udostępnia wulgarne grafiki o premierze Mateuszu Morawieckim i prezesie PiS Jarosławie Kaczyńskim. Jej popisy są dostępne w sieci, choć jeszcze gorszy jest fakt, że „żartobliwie" doradzała, jak otruć ministra ds. cyfryzacji Janusza Cieszyńskiego. Garwolińska chwaliła zaproszenie ambasadora Rosji do TVN24 pięć lat temu, co nazwała „świetnym pomysłem". Jak na przedstawicielkę opozycji przystało, pełnomocniczka kontrolerów aktywnie udzielała się na granicy polsko-białoruskiej, domagając się wpuszczenia do Polski nasyłanych przez reżim Aleksandra Łukaszenki imigrantów.

Sugerowała też, żeby księżom obcinać genitalia. Wpisy Garwolińskiej w mediach społecznościowych powinny być wyraźnym sygnałem dla tak poważnej grupy zawodowej, by ich interesów nie reprezentowała osoba niepoważna, mająca problem z wyładowaniem emocji w sieci. Co ciekawe, niektórzy kontrolerzy dostrzegają problemy związane z PR-ówką. Jeden z nich opisał kulisy protestu „Gazecie Wyborczej", sugerując, że Garwolińska nie powinna reprezentować interesów ludzi dbających o powietrzne bezpieczeństwo: „Dzwonili po regionach i mówili, żeby nikt nie ośmielił się przyjechać na zastępstwo do Warszawy, bo chodzi o totalny paraliż Okęcia. Nakłaniali kontrolerów w Warszawie do odejścia z pracy. Związek Zawodowy Kontrolerów Ruchu Lotniczego reprezentuje Anna Glaubicz-Garwolińska. Ona rozmawia z mediami. Nie jest kontrolerem, nie pracuje w PAŻP – jest właścicielką firmy specjalizującej się w PR. (…) Nigdy wcześniej nie pracowała dla związku zawodowego" – czytamy w „Dużym Formacie". „Porozumienie to wygrana bitwa, ale nie zakończona wojna" – podsumowała tymczasem Garwolińska w stylu wiceprezesa związku zawodowego kontrolerów.

Tu chodzi o nasze bezpieczeństwo

Nawet jeśli rząd zignorował postulaty dotyczące warunków pracy w wieżach kontroli lotów, to nie uprawnia to do „wojennej" retoryki. Chyba że Garwolińska i część opozycji wyszukują tylko preteksty, by obniżyć poparcie dla PiS, które wyraźnie skoczyło w ostatnich dwóch miesiącach. Paraliż na największym polskim lotnisku z pewnością byłby odczuwalny dla elektoratu partii rządzącej, choć liberalni komentatorzy kpią, że wyborcy Zjednoczonej Prawicy nie korzystają z samolotów. Zapomina się przy tym, że praktycznie nikt w Polsce, w której zdecydowana większość nie zarabia nawet powyżej średniej krajowej, nie będzie popierał pensji w kwocie minimum 45 tys. złotych miesięcznie dla kontrolerów. Partia Donalda Tuska popełnia natomiast ten sam błąd, co w czasach protestów sprzed lat, gdy jej lider przebywał głównie w Brukseli – podłączyła się pod strajk kontrolerów, zamiast zostawić bieg wydarzeń bez politycznego zaangażowania. To skutkowało brakiem szerokiego poparcia dla nauczycieli czy młodych lekarzy, co zawsze tłumaczono wpływem mediów publicznych, ale w dobie internetu jest to dyskusyjne. PO nie jest w stanie wyciągać wniosków z przeszłości, a korzystanie z usług Garwolińskiej nie wyjdzie nikomu – zarówno pasażerom, jak i kontrolerom – na dobre. Polska nie może sobie pozwolić na paraliż powietrzny – nie tylko z powodu potrzeb turystycznych, a przede wszystkim ze względu na ciągłości dostaw pomocy humanitarnej i broni na Ukrainę. **GP**

GAZ POD SPECJALNYM NADZOREM

JAK STASI I KGB NORD STREAM ZBUDOWAŁY

Rozbudowa współpracy energetycznej Niemiec z Rosją, w tym powstanie dwóch gazociągów transbałtyckich, to dzieło pogrobowe KGB i Stasi. Byli oficerowie i tajni współpracownicy tych dwóch najpotężniejszych służb bloku wschodniego postarali się o polityczne zabezpieczenie projektów Nord Stream i Nord Stream 2. To nie tylko Matthias Warnig i Władimir Putin.

Antoni **Rybczyński**

Można zaryzykować stwierdzenie, że oba Nord Streamy poczęte zostały już na przełomie lat 1989/1990, w upadającej NRD. Rodzicami byli zaś kończący misję w Dreźnie podpułkownik KGB Władimir Putin oraz szukający już bezpiecznej przystani oficer skazanej na likwidację Stasi, kapitan Matthias Warnig. Według innego byłego oficera enerdowskiej bezpieki Klausa Zucholda, Warnig dał się zwerbować Putinowi. A nabytkiem był cennym, wszak od lat rozpracowywał środowiska biznesowe w RFN.

Gazprom Stasi Germania

Mniej więcej w tym samym czasie z Wiktorem Czernomyrdinem, szefem powstającego na gruzach sowieckiego ministerstwa gazu koncernu Gazprom, rozmawia wiceminister przemysłu naftowo-gazowego NRD, odpowiedzialny za budowę systemu gazociągów Hans-Joachim Gornig. Tu z kolei dochodzi do poczęcia i szybkich narodzin spółki Gazprom Germania. Na kolejne trzy dekady przyczółku Gazpromu w Niemczech. Już zjednoczonych. Dominujących w Europie. Przez dwie dekady kierował nią właśnie Hans-Joachim Gornig. Były tajny współpracownik Stasi, który poznał kiedyś w Dreźnie Putina, podobnie jak Warnig.

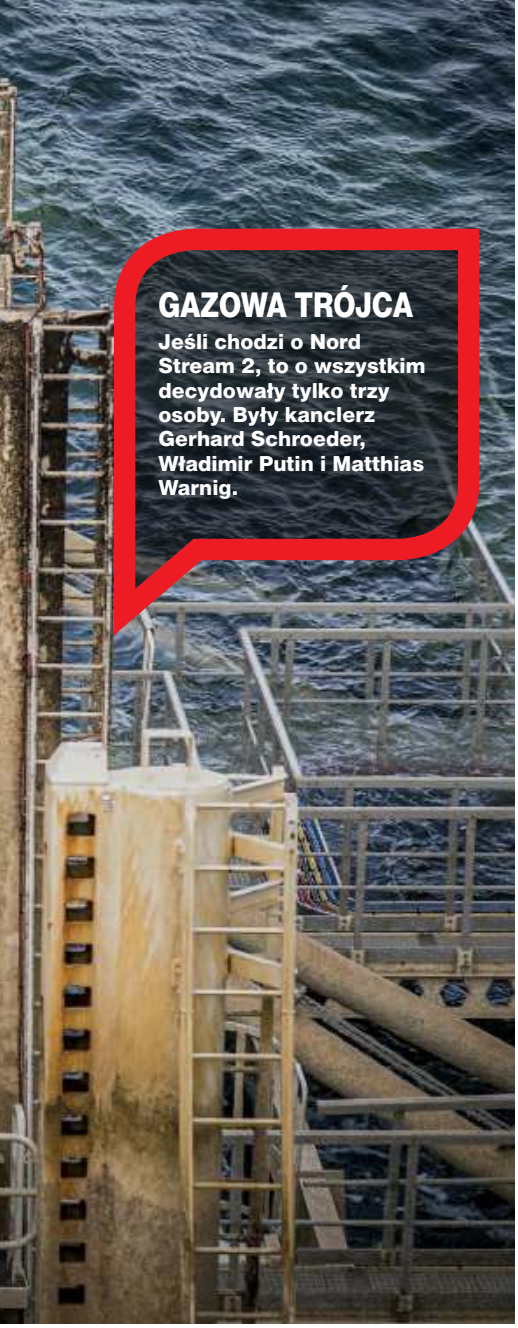

GAZOWA TRÓJCA

Jeśli chodzi o Nord Stream 2, to o wszystkim decydowały tylko trzy osoby. Były kanclerz Gerhard Schroeder, Władimir Putin i Matthias Warnig.

FOT. MAT. PRAS./D

Gornig wprowadził na kluczowe stanowiska w Gazprom Germania innych ludzi ze Stasi. Hans-Uve Kreher, dyrektor ds. personalnych i organizacyjnych Gazprom Germania, w latach 1977–1979 był informatorem Stasi pod pseudonimami Roland Schroeder i Hartmann. Dla Stasi pracował też w latach 1985–1989 Felix Strehober. W archiwach znaleziono ponad 100 dokumentów na jego temat. Po zjednoczeniu Niemiec rozpoczął karierę w Dresdner Bank – tam, gdzie Matthias Warnig. Potem przeniósł się do Gazprom Germania. Był dyrektorem finansowym spółki w latach 1998–2014. Gornig pozostawał przez długi czas ważną postacią w gazowym biznesie Rosjan. Zasiadał w radzie nadzorczej VNG i był dyrektorem generalnym w dwóch spółkach zależnych Gazprom Germania: Zarubieżgaz-Erdgashandel GmbH i ZMB GmbH.

Artur z banku

Jednak numerem 1 jeśli chodzi o obecność Stasi w gazowych interesach niemiecko-rosyjskich, do dziś zresztą, pozostaje Matthias Warnig. Służbę wojskową odbył w Brygadzie Feliksa Dzierżyńskiego, elitarnej jednostce Stasi. Potem zrobił studia ekonomiczne, a po nich wrócił do Stasi. Ale tym razem do wywiadu (HVA), w którego szkole miał przejść 5-letni kurs ze specjalizacją „zachodni system bankowy". Pod przykryciem pracownika ministerstwa handlu zagranicznego NRD rozpoczął pracę operacyjną w RFN. Zachowane w archiwum Stasi raporty podpisywał pseudonimem Arthur. Jako szpieg zajmował się energetyką, biotechnologią, technologiami komputerowymi, ale głównie systemem bankowym. Dostarczał Stasi informacje o bankowych klientach z branży zbrojeniowej. Werbował też agentów dla HVA. Mimo młodego wieku wielokrotnie odznaczany, szybko awansował. Pod przykrywką pracownika przedstawicielstwa handlowego NRD w Düsseldorfie (faktycznie rezydentura Stasi nadzorowana osobiście przez jej szefa Ericha Mielkiego) Warnig zwerbował współpracowników w Dresdner Bank. Nie jest więc pewnie przypadkiem, że po zjednoczeniu Niemiec, w 1990 roku, właśnie tam Warnig znalazł dobrze płatną posadę. I miał ją później wykorzystać – już na odcinku rosyjskim.

Ale cofnijmy się do 1989 roku. W październiku, świeżo awansowany kapitan Warnig zostaje wycofany z agenturalnej pracy (wielokrotnie nagradzanej) w RFN do Drezna, na odcinek współpracy Stasi z KGB. Nie wiadomo dokładnie, jak poznał Putina. Według niemieckiej prasy, obaj oficerowie współpracowali w werbowaniu obywateli RFN dla KGB. Tak twierdzą byli koledzy Warniga ze Stasi. On sam zaprzecza. Gdy NRD chyliła się ku upadkowi, niektórzy oficerowie Stasi zaczęli uciekać z tonącego okrętu. Jednym z nich był Klaus Zuchold, który podpisał zgodę na współpracę z KGB 16 stycznia 1990 roku w Dreźnie – jak pisał „Focus" (kwiecień 2000). Oficer KGB, podobno właśnie Putin, miał przekazać Zucholdowi 15 nazwisk pozyskanych wcześniej agentów Stasi. Według „Focusa", Zuchold jeszcze w tym samym roku ponownie zmienił front i wydał wszystkich współpracowników Putina. Z wyjątkiem jednego – (już) majora Warniga. W 2005 roku dziennikarze „The Wall Street Journal" dotarli do Zucholda, pracującego wtedy w ochronie telewizji ZDF. Pokazali mu zdjęcie Warniga, a Zuchold rozpoznał w nim jednego z tajnych współpracowników Putina w Dreźnie.

Interesy w Rosji

W czerwcu 1991 roku Putin został szefem Komitetu Współpracy z Zagranicą we władzach Sankt Petersburga. Jeszcze w tym samym roku nad Newą pojawił się Matthias Warnig z misją otworzenia przedstawicielstwa Dresdner Banku. Warnig dostał odpowiednie zezwolenie od Putina, a Dresdner był jednym z pierwszych zagranicznych banków działających na terytorium Rosji. W latach 1991–1992, pod pretekstem dostarczania żywności mieszkańcom miasta, przyszły prezydent Rosji podpisywał kontrakty z firmami-pośrednikami. Putin robił to bez przetargów, przekraczając kwoty eksportowe przyznane przez rosyjskie ministerstwo gospodarki, osobiście wybierając firmy. Był to bardzo lukratywny interes. Sprzedawano za granicą surowce, w zamian sprowadzając żywność. Tyle że ta żywność kosztowała ułamek tego, co zarabiano na eksporcie paliw, drewna czy aluminium. Jedną z takich firm-pośredników była Intercommerce-Formuła 7. Finansowo obsługiwał ją... Dresdner Bank.

Kiedy Putin został premierem, a potem prezydentem, Warnig przeniósł się za nim do Moskwy. Jego bank korzystał na współpracy z największymi rosyjskimi spółkami. W zamian pomagał Putinowi przejmować kolejne aktywa, jak telewizja NTW i koncern naftowy Jukos. W 2003 roku Warnig został dopuszczony do najbliższego kręgu biznesowych przyjaciół prezydenta – wszedł w skład rady dyrektorów Banku Rossija. W 2006 roku Warnig zaczął kierować niemiecko-rosyjskim projektem Nord Stream. Gazociąg udało się zbudować. Konsultantem

spółki Nord Stream AG, na czele której stał Warnig, został w 2008 roku były premier Finlandii Paavo Lipponen. Rok wcześniej w Finlandii wyszła książka o kontaktach tamtejszych polityków ze Stasi. Jednym z nich miał być Lipponen. Nic dziwnego, że będąc premierem w latach 1995–2003 mocno sprzeciwiał się otwarciu archiwów dotyczących działalności Stasi w Finlandii. Chodzi przede wszystkim o tzw. listę Tiitinena. To spis 18 nazwisk fińskich polityków mających kontakty ze Stasi. W 1990 roku wywiad niemiecki przekazał listę Finlandii. Jednak do dziś pozostaje ona tajna.

Kiedy Putin został premierem, a potem prezydentem, Warnig przeniósł się za nim do Moskwy. Jego bank korzystał na współpracy z największymi rosyjskimi spółkami.

Teczka do archiwum?

Duński dziennikarz Jens Hovsgaard, autor książki „Gier, Gas und Geld" o kulisach powstawania Nord Stream 1 i 2, powiedział niedawno „Die Welt", że „jeśli chodzi o Nord Stream 2, to o wszystkim decydowały tylko trzy osoby. Były kanclerz Gerhard Schroeder, Władimir Putin i Matthias Warnig. Były agent Stasi, którego Putin osobiście – jak powiedział kiedyś były menedżer Daimlera i lobbysta na rzecz Rosji Klaus Mangold – uczynił szefem spółki Nord Stream 2 AG. Trzej mężczyźni opracowali plan ukończenia rurociągu wbrew ogromnemu sprzeciwowi w Europie". Oczywiście nie udałoby się to bez dużej pomocy polityków niemieckich. Choćby obecnej premier Meklemburgii-Pomorza Przedniego Manueli Schwesig i jej poprzednika Erwina Selleringa – znanych orędowników gazociągów z Rosji, które docierają do Niemiec właśnie w ich landzie. Jak ustalił „Bild", ta dwójka polityków SPD od 2012 roku spotkała się co najmniej 15 razy z Matthiasem Warnigiem. To była owocna współpraca z b. oficerem wywiadu NRD, wszak zbudowano oba gazociągi.

Dziś Warnig nie tylko stoi na czele spółki Nord Stream 2. Z Gerhardem Schroederem tworzy zaufany niemiecki tandem Putina. W nagrodę za zasługi dostał posady w wielkich firmach rosyjskich. Zasiada w radzie nadzorczej drugiego co do wielkości rosyjskiego banku państwowego VTB. Jest też członkiem rady dyrektorów spółki Transnieft – właściciela i operatora większości ropociągów w Rosji. Warnig, podobnie jak Schroeder, zasiada też w radzie dyrektorów największego koncernu naftowego w Rosji, czyli Rosnieftu. Byłego kapitana Stasi można też było do niedawna znaleźć w radzie nadzorczej znanego niemieckiego klubu piłkarskiego Schalke 04 (jego sponsorem był Gazprom), którego wielkim fanem jest Schroeder. Po wybuchu wojny Warnig i Gazprom wycofali się z Schalke. Gazprom pozbył się też Gazprom Germania GmbH i wszystkich jego aktywów (niemiecki rząd zdecydował o objęciu zarządem komisarycznym spółki Gazprom Germania). Czyżby to był koniec epoki we współpracy energetycznej Niemiec z Rosją, zdominowanej przez ludzi KGB i Stasi? **GP**

FOT. JENS GYARMATY/LAIF/FORUM

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Zarzygana „Moskwa” Ciekawą wersję okoliczności zatonięcia krążownika „Moskwa” na Morzu Czarnym przedstawił rosyjski ekspert do spraw wojskowości Władimir Gundarow. „Nie zapominajmy, że był sztorm, a wielu marynarzy źle go znosi i za przeproszeniem – rzyga. Na przykład operator, który powinien obserwować atak rakiety, odwrócił się do wiadra i było po wszystkim” – wyraził swoją opinię ekspert. „Taki kraj przesrano” – do dziś mawiają z nostalgią wielbiciele ZSRS. „Taki okręt przerzygano” – mogą teraz dodać miłośnicy rosyjskiej floty.

Będzie reklamacja Ze skandalicznym poziomem serwisu zetknęli się uczestnicy operacji wojskowej w Ukrainie, którzy wysyłali do domu pamiątki zgromadzone podczas misji w tym kraju. Dwie trzecie paczek (o łącznej wadze 2 ton) nadanych przez rosyjskich żołnierzy 1 i 2 kwietnia z oddziału rosyjskiej firmy SDEK w białoruskim mieście Mozyrz po prostu... zaginęło. 29 przesyłek z telewizorami, lodówkami, laptopami, hulajnogami elektrycznymi, akumulatorami, damską bielizną itp. nadanymi do Rubcowska w Kraju Ałtajskim – „nie dostarczono”. W 16 przypadkach zamówień „nie można odnaleźć”. A to dopiero złodziejstwo...

W przyrodzie nic nie ginie „W Petersburgu z wagonów metra przepadli onaniści, którzy zimą 2021–2022 roku straszyli uczniów. Co się z nimi stało, do końca nie jest jasne” – nie na żarty zaniepokoił się portal miejski moika78.ru. Ale że niby co nie jest jasne? Pewnie z metra przesiedli się do czołgów i biorą teraz udział w wojskowej operacji specjalnej. Razem z ekshibicjonistami z Moskwy, gwałcicielami spod Chabarowska i zoofilami z Machaczkały.

Sposób na bezrobocie Około 200 tys. osób jest zagrożonych utratą pracy w Moskwie w związku z zawieszeniem działalności lub opuszczeniem rosyjskiego rynku przez zagraniczne firmy. Poinformował o tym mer stolicy Siergiej Sobianin. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło: 200 tys. par rąk przyda się akurat do rozminowywania, odgruzowywania i odbudowy ukraińskich miast.

PRAWIE JAK KIEDYŚ

„Banki wznowiły sprzedaż dewiz w gotówce Rosjanom” – doniósł z ulgą portal vc.ru, dodając jednak, że „nie wszystkim i nie wszędzie”. Aha. I nie wszystkich i nie zawsze?

Pełnia szczęścia Rosjanie są zadowoleni z powodu wzrostu podatków – podsumowuje portal lenta.ru wyniki najnowszego sondażu renomowanego ośrodka badań opinii publicznej WCIOM. W związku z powyższym czekamy z niecierpliwością na kolejny sondaż, który wskaże, że przytłaczająca większość respondentów opowiada się też za natychmiastowym wprowadzeniem podwyżek cen wszystkich towarów i usług. Dwu-, a nawet trzykrotnie. **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Ekologicznie i zdrowo

„Korzeń mniszka lekarskiego, żołędzie i mech. Czy kawa może zniknąć z półek sklepowych i czym ją zastąpić?” – absolutnie poważnie zastanawia się na swoich łamach popularny dziennik „Komsomolskaja Prawda”. Ale co tu się martwić kawą? Kawa jest szkodliwa. Lepiej od razu przestawić się na herbatkę. Z pokrzywy.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

„Ukraina nie powinna zostać państwem członkowskim UE” Minister spraw zagranicznych Austrii Alexander Schallenberg stwierdził na konferencji prasowej, że Ukraina nie powinna zostać państwem członkowskim UE, gdyż m.in. „należy pamiętać o takich państwach, jak Albania, Macedonia, Serbia i Czarnogóra, które od lat czekają na rozpoczęcie akcesyjnych negocjacji”. Minister Schallenberg zamiast przyznania Ukrainie statusu państwa kandydującego do UE, jak chcą władze w Kijowie i część polityków UE, postuluje opracowanie systemu, w ramach którego Ukraina, Mołdawia i Gruzja byłyby w pełni zaangażowane w poszczególne sektory współpracy, jak transport czy energia, jednak bez formalnego członkostwa w UE.

Upadek banku Amsterdam Trade Holenderski „Financieele Dagblad” podał, że bank Amsterdam Trade ogłosił upadłość, bo po inwazji Rosji na Ukrainę stracił wielu klientów i wpadł w finansowe tarapaty. Bank należy do kilku rosyjskich oligarchów, którzy znaleźli się na liście sankcji UE i USA, w tym do Michaiła Fridmana. Upadek Amsterdam Trade Bank spowodował panikę ponad 26 tys. klientów banku z sumą depozytów ponad 400 mln euro. Holenderski Bank Centralny ogłosił, że klienci mają zagwarantowane swoje depozyty, ale tylko do wysokości 100 tys. euro na osobę.

Broń z Belgii dla Ukrainy Rząd Belgii ogłosił, że przekaże władzom Ukrainy więcej broni – pochodzącej z prywatnych firm zbrojeniowych, a nie z zasobów belgijskiej armii. Źródła dziennika „Het Nieuwsblad” podały, że ukraińskie wojsko otrzyma z Belgii przede wszystkim przenośne wyrzutnie pocisków przeciwpancernych.

Niemieckie opinie na temat Ukrainy Kanclerz rządu RFN Olaf Scholz powiedział w wywiadzie dla „Der Spiegel”, że „absolutnym priorytetem rządu” jest uniknięcie militarnej konfrontacji NATO z Rosją i dlatego jego rząd nie zdecydował się przekazać Ukrainie ciężkiej broni. Z sondażu opinii przeprowadzonego w tym samym dniu przez Insa Institute wynika, że aż 50 proc. ankietowanych Niemców jest przeciwnych przekazywaniu władzom Ukrainy ciężkiej broni, jak czołgi i samoloty, a tylko 43 proc. poparłoby taką decyzję rządu.

PLANY HOLANDII

Rząd Holandii zapowiedział, że od grudnia br. już nie będzie kupował gazu z Rosji, bo dzięki oszczędzaniu energii i sprowadzaniu gazu z innych krajów Niderlandy całkowicie zastąpią rosyjski gaz.

Serbowie nie chcą do UE Z badania Ipsos z 22 kwietnia wynika, że po raz pierwszy w historii większość obywateli Serbii jest przeciwna wejściu kraju do Unii Europejskiej. Duże spadki poparcia dla projektu (lewicowych polityków) dołączenia do UE stwierdzono już w roku 2020, gdy władze UE narzucały wielu krajom Europy, w tym Serbii, liczne „pandemiczne” rygory i ograniczenia. A od marca br. sprzeciw wielu Serbów budzą naciski władz UE, żeby Serbia dołączyła do sankcji nakładanych na Rosję, choć władze i społeczeństwo Serbii w kwestii Ukrainy wolą pozostać neutralne, a niekiedy usprawiedliwiają Rosję.

GP

FOT. ADOBE STOCK

Bliżej wizji Orwella

Władze UE planują utworzenie największego na świecie systemu tzw. nadzoru biometrycznego. Głównymi źródłami pozyskiwania miliardów danych do tego systemu mają być m.in. kamery monitoringu, dane z Facebooka, prywatnych telefonów, komputerów i praw jazdy. Baza danych ma obejmować twarze i odciski palców setek milionów ludzi i ma być udostępniana m.in. policji i urzędom skarbowym.

XIV Europejski Kongres **Gospodarczy**

Katowice 2022

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

PARTNER

LOTOS

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Premier przedstawia plan **walki z putinflacją**

Europejski Kongres Gospodarczy odbył się w Katowicach już po raz 14. Wydarzenie stało się marką całorocznej kampanii medialnej, obejmującej wiele tematów najważniejszych dla przyszłości gospodarki. W tym roku w debacie dominowała kwestia wsparcia dla Ukrainy, skutków wojny dla europejskiej gospodarki i wyzwań związanych z transformacją energetyczną.

Mariusz Andrzej **Urbanke**

Organizowany od 2009 r. Kongres należy do największych tego typu spotkań świata biznesu, nauki i polityki w Europie Środkowej. – Agresja Rosji i wojna w Ukrainie spowodowały gwałtowne i głębokie zmiany w gospodarce. Potrzebne są spotkania bezpośrednie, bo tak wiele nowych czynników, ryzyk, zmian, wymaga omówienia – ocenił Wojciech Kuśpik, szef Grupy PTWP, organizującej Kongres. – Zainteresowanie tegorocznym kongresem potwierdziło, jak bardzo potrzebujemy takiej bezpośredniej rozmowy. Coraz bardziej powszechne staje się przekonanie, że potrzebujemy silnej i zjednoczonej w działaniu Europy, dobrze funkcjonującej gospodarki i sprawnej administracji, bo tylko silni będziemy mogli skutecznie pomagać, będziemy odporni, będziemy w stanie stanowczo przeciwstawić się złu – wskazał.

W Kongresie udział wzięli szefowie wielu resortów – nie tylko gospodarczych – polskiego rządu. W programie zaplanowano aż 150 sesji z udziałem tysiąca prelegentów, w tym debaty dotyczące m.in. transformacji energetycznej, cyfryzacji, e-commerce, nowych technologii, rozwoju sztucznej inteligencji, ochrony zdrowia czy samorządu. Równolegle odbywały się prezentacje, gale, briefingi, nieoficjalne spotkania i kuluarowe dyskusje. W otwarciu wydarzenia w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach uczestniczył premier Mateusz Morawiecki. Jego wystąpienia były szeroko komentowane – również dlatego, że w czasie EKG informował o nowych ważnych inicjatywach rządu.

Jak radzić sobie z putinflacją?

W wyniku agresji Rosji na Ukrainę oraz celowej rosyjskiej polityki utrzymywania wysokich cen ropy i gazu, cała Europa zmaga się z wysoką inflacją, zwaną putinflacją. Jednym ze skutków tej sytuacji są wyższe stopy procentowe i zwiększone raty kredytów. – Rząd dostrzega te problemy i chce zapewnić wsparcie dla rodzin posiadających kredyty hipoteczne w złotych. To m.in. „wakacje kredytowe" i dopłaty do rat. Taką pomoc będzie mogło otrzymać około 2 mln rodzin – powiedział premier Morawiecki podczas EKG. Jak zaznaczył szef rządu, Putin zaatakował nie tylko Ukrainę. Zaatakował także bezpieczeństwo energetyczne w Europie i bezpieczeństwo żywnościowe. Zaatakował poprzez inflację. – Putinflacja to druga wielka broń Putina – podkreślił premier. – To inflacja, przez którą chce on zniszczyć rozwój gospodarczy i odbudowę gospodarczą po pandemii – dodał. Rząd nie chowa jednak głowy w piasek. – Dostrzegamy problemy i natychmiast staramy się z nimi zmierzyć – zaznaczył premier. – Dlatego proponujemy odważny plan, który ulży kredytobiorcom złotówkowym. Ma on pomóc im przejść przez trudny czas podniesionych stóp procentowych – wyjaśnił szef rządu.

Jak poinformował w Katowicach premier Mateusz Morawiecki, Parlament Europejski przychylił się do wniosku PiS, by wykluczyć instytucje finansowe z możliwości brania udziału w transakcjach na rynku ETS.

Wsparcie dla rolników

W walce z inflacją rząd wprowadził już inne rozwiązania, dzięki którym więcej pieniędzy zostanie w portfelach Polaków. Wsparcie z budżetu państwa obejmuje m.in. rolników, którym zagraża utrata płynności finansowej. Pomoc dotyczy nawozów, które producenci rolni kupili od 1 września 2021 r. do 15 maja 2022 r. Dofinansowanie obejmie do 50 ha powierzchni i wyniesie do 500 zł za 1 ha. Oprócz tego, do 2027 r. rząd przedłużył ochronę przed niekontrolowanym wzrostem cen gazu. Na tym rozwiązaniu skorzysta 7 mln gospodarstw domowych, wspólnoty i spółdzielnie mieszkaniowe, a także jednostki, takie jak szpitale, szkoły czy instytucje kultury. Rząd wprowadził także w życie 2 tarcze antyinflacyjne, przewidujące m.in. obniżenie podatku VAT na energię elektryczną, paliwa, gaz czy energię cieplną. Aby skutecznie walczyć ze skutkami inflacji rząd postanowił również obniżyć i uprościć podatki w Polsce. Od 1 lipca 2022 r. stawka podatku PIT spadnie z 17 proc. na 12 proc., czyli o 5 pkt proc. Kwota wolna pozostanie na poziomie 30 tys. zł, a próg podatkowy na poziomie 120 tys. zł. Jednocześnie wprowadzone zostanie odliczenie części składki zdrowotnej od podstawy opodatkowania dla niektórych przedsiębiorców. Na zmianach zyska ponad 13 mln podatników. Po reformie w kieszeniach Polaków zostanie dodatkowe 15 mld zł.

Jednocześnie premier zaznaczył, że perspektywy dla wzrostu gospodarczego w Polsce są dobre. W tym roku Produkt Krajowy Brutto wzrośnie o co najmniej 4 proc. – Polska nie tylko z nawiązką odrobiła wszelkie straty po COVID-19, ale jest na bardzo szybkiej ścieżce wzrostu gospodarczego, o czym świadczą wyniki produkcji przemysłowej czy wyniki sprzedaży detalicznej – wyjaśnił Morawiecki.

Ideologia kontra życie

Polityka klimatyczna Unii Europejskiej, o czym też debatowano na EKG, jest również jedną z przyczyn wysokich cen energii i uzależnienia od rosyjskiego gazu. – System EU ETS (handlu emisjami – przyp. red.) jest do poprawy. Jego celem miało być wygenerowanie inwestycji, które pomogą w transformacji energetycznej. Istotnym elementem jest sygnał cenowy, ale słabością systemu jest to, że nie generuje to inwestycji, które są potrzebne. Widać to z perspektywy inwestorów, że nieprzewidywalność cen stanowi problem – podkreślił Adam Guibourge-Czetwertyński, wiceminister klimatu i środowiska.

– 30 proc. uprawnień do emisji CO_2 jest w rękach instytucji finansowych, które są zarejestrowane na Kajmanach. To bardzo ciekawe – powiedział prezes PGE Wojciech Dąbrowski. Jak poinformował w Katowicach premier Mateusz Morawiecki, Parlament Europejski przychylił się do wniosku PiS, by wykluczyć instytucje finansowe z możliwości brania udziału w transakcjach na rynku ETS. Obecna sytuacja zmienia bowiem wszystkie dotychczasowe paradygmaty, w tym politykę klimatyczną i energetyczną UE. – Jeszcze w grudniu słyszeliśmy, że to prawie niemożliwe. Dziś widzimy, że PE chce wykluczyć instytucje finansowe z możliwości brania udziału w transakcjach na rynku ETS – mówił szef rządu. ■

Zasoby przyszłości – czy biznes **powinien stawiać na 3W**

W STRONĘ GOSPODARKI NISKO- I ZEROEMISYJNEJ

Należy jak najszybciej realizować założenia związane z tworzeniem sektora gospodarki wodorowej w naszym kraju – zwracał uwagę wiceminister klimatu i środowiska Ireneusz Zyska podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach.

Maciej **Pawlak**

Jedną z głównych inicjatyw rządu w zakresie rozwoju gospodarki wodorowej ma być konstytucja wodorowa.

Zbudowanie gospodarki wodorowej z polskim udziałem

Wiceminister klimatu i środowiska Ireneusz Zyska zapowiedział nad nią intensywne prace. W jej ramach znowelizowane ma być prawo energetyczne. Wprowadzone miałyby także zostać przepisy regulujące promowanie pozyskiwania wodoru z niskoemisyjnych źródeł.

Wodór można pozyskiwać z różnych surowców i na wiele sposobów, a jako paliwo dla pojazdów ma neutralny wpływ na środowisko. W pracach nad inwestycjami w sektorze gospodarki wodorowej uczestniczy m.in. Bank Gospodarstwa Krajowego, dla którego jej rozwój łączy się również z udziałem innowacyjnych technologii wody i węgla.

3W (woda–wodór–węgiel)

Adam Żelezik, dyrektor Biura Inicjatyw Strategicznych w BGK, przedstawił założenia „3W (woda–wodór–węgiel)" inicjatywy BGK, wspierającej świat nauki i biznesu w rozwoju nowoczesnych technologii stosowanych m.in. w przemyśle, energetyce, medycynie. – Musimy się zastanowić, czy mamy żyć na koszt przyszłych pokoleń – mówił dyrektor. – Inicjatywa BGK 3W powstała w związku z naszą misją, czyli rozwijania działań na rzecz zrównoważonego rozwoju społeczno-gospodarczego. 3W to materializacja tego podejścia. Wszystkie te trzy zasoby są współzależne i synergiczne. Aby powstał wodór, potrzeba go wychwycić na przykład za pomocą elektrolizy z wody, odpowiednio oczyszczonej za pomocą technologii węglowych. Naszym zdaniem właśnie na

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

te trzy zasoby warto stawiać. Ich wykorzystywanie może też być dobrym sposobem na robienie biznesu – dodał Żelezik.

W trakcie prezentacji towarzyszącej przedstawianiu założeń inicjatywy 3W wystąpili szefowie spółek współpracujących z BGK i wykorzystujących w swojej działalności w sposób innowacyjny wodę, wodór, i węgiel. Wiesław Hałucha (Smart Nanotechnologies), Bartosz Kruszka (Nanoseen), Krzysztof Nieć (WTT SA), Katarzyna Pala (Food4Future Technologies) oraz Wojciech Witowski (Ścieki Polskie) mówili o wykorzystywaniu związków chemicznych węgla do oczyszczania wody, o pozyskiwaniu wodoru wskutek utylizacji odpadów, o zasadach działania tzw. farmy akwaponicznej z zamkniętym obiegiem wody, gdzie hodowana jest zdrowa żywność, a także o pozyskiwaniu z nanozwiązków węgla lekkich i ultra wytrzymałych farb do powlekania skrzydeł samolotów.

3W przyczyni się do rozwoju gospodarki

W opinii dyr. Adama Żelezika rozwijanie idei 3W przyczyni się do rozwoju gospodarki. – Woda pitna jest obecnie dobrem deficytowym – zaledwie 1 proc. jej zasobów na świecie zdatnych jest do picia – zwrócił uwagę Żelezik. – Chcemy poprawić jakość wód, zwłaszcza że w Polsce w przeliczeniu na 1 mieszkańca mamy trzy razy mniej wody niż średnio w krajach unijnych. Jesteśmy zainteresowani w realizacji projektów dotyczących odpowiedniego zagospodarowywania H_2O, np. wskutek mikroretencji. Chcemy wodę chronić, by była powszechnie dostępna. Z kolei drugi element w naszej idei 3W stanowi wodór (H2) – odmieniany przez wszystkie przypadki będzie stanowił podstawę polskiej rewolucji energetycznej. Nas najbardziej interesuje wytwarzanie zielonego H2 – pochodzącego z odnawialnych źródeł energii. Trzecie W to węgiel, pierwiastek o cennych właściwościach (20 proc. ludzkiego ciała to węgiel). To z węgla można wytwarzać tak cenne materiały jak grafit, grafen, fulereny czy nanorurki. Są one coraz szerzej stosowane w wielu branżach: m.in. farmakologii, przemyśle kosmicznym, obronnym (na przykład powszechnie stosowane kamizelki kuloodporne zawierają nanostruktury węglowe). Rozwój przemysłu wykorzystującego wszystkie te struktury powinien przynosić nam istotną przewagę konkurencyjną na świecie. Obecnie nie doszliśmy jeszcze do ich upowszechnienia poprzez uruchomienie masowej produkcji. Sami, jako bank, chcemy dokonać w tym kierunku pierwszych kroków, jednak głos decydujący będzie należał do przedsiębiorców i naukowców, którzy upowszechnią 3W w swoich projektach oraz stosowanych innowacyjnych technologiach – dodał.

Wodór może stać się siłą napędową dalszego rozwoju motoryzacji i może się okazać, że wyprze produkcję elektropojazdów.

Pandemia i wojna nie wstrzymała działalności firm 3W

Według Katarzyny Pala, której firma współpracuje z partnerami z Norwegii, ostatnio bezpieczeństwo żywnościowe i łańcuchy dostaw na świecie zostały zaburzone. To skutek pandemii i agresji rosyjskiej w Ukrainie. Jej firma postawiła za to na rozwój farm akwaponicznych, które dla produkcji żywności, zużywają minimalne ilości wody i są wznoszone blisko miast.

Wiesław Hałucha zwrócił uwagę na istotne znaczenie współpracy z taką instytucją państwową, jaką jest BGK, w zakresie finansowania innowacyjnych firm. – W naszej firmie badawczo-rozwojowej zajmujemy się nanostrukturami, w tym nanorurkami – poinformował. – Stosujemy je na przykład do powlekania ceramiki w celu minimalizowania jej zanieczyszczeń. Można je także stosować m.in. w lotnictwie.

W opinii Wiesława Hałuchy wodór może stać się siłą napędową dalszego rozwoju motoryzacji i w całkiem niedalekiej przyszłości może się okazać, że jego stosowanie spowoduje wyparcie produkcji elektropojazdów.

Z kolei Krzysztof Nieć, którego firma produkuje wodór ze śmieci, poinformował, że stosuje ona w tym celu własną technologię, dzięki której w temperaturze 1300–1600 st. C każdy spalany odpad zamienia się w tlenek węgla i wodór.

W firmie Bartosza Kruszki stosowana jest technologia NanoseenX – z użyciem nanomembran, które oczyszczają i odsalają wodę m.in. z zanieczyszczeń, tj. mikro- i nanoplastiku, bakterii, wirusów, jonów metali lekkich i ciężkich itp. bez użycia energii czy ciśnienia. – Szukamy finansowania na nasz produkt, składamy w tym celu wnioski o przyznanie grantów. Jesteśmy otwarci na współpracę finansową – zadeklarował Kruszka.

Wojciech Witowski zwrócił uwagę, że jego spółka jako pierwsza w Polsce wprowadziła w pełni zinformatyzowany obieg informacji dla urzędów miast i gmin o ściekach dowożonych z terenów nieskanalizowanych. – Zaczęliśmy od stworzenia aplikacji dedykowanej wywozom szamba. Nasze technologie mają na celu pozyskiwanie czystej wody ze ścieków – zaznaczył. ■

Relacja powstała przy współpracy z BGK

Farmy wiatrowe na Bałtyku

POLSKA MOŻE STAĆ SIĘ LIDEREM OFFSHORE NA BAŁTYKU

Na temat morskiej energetyki wiatrowej, jej znaczenia dla transformacji polskiej energetyki przy uwzględnianiu tzw. local content, tj. udziału polskich firm w tych inwestycjach, dyskutowali uczestnicy jednej z debat Europejskiego Kongresu Gospodarczego.

Dzięki tworzeniu na Bałtyku farm wiatrowych w najbliższych latach powstanie nowy sektor gospodarki – uważa wiceminister klimatu i środowiska Ireneusz Zyska.

Wiceszef MKiŚ był podczas ostatniej edycji Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach jednym z uczestników debaty poświęconej tzw. offshore – energii z morskich farm wiatrowych. Energia z tego typu źródła będzie jednym z głównych składników OZE w naszym miksie energetycznym. Każde z Państw Unii Europejskiej ma inny miks energetyczny. Polska jest wyjątkowym państwem na mapie UE, którego energia w blisko 70 proc. pochodzi z węgla. Wiceminister Zyska zwrócił uwagę, że zaraz po rozpoczęciu wojny Rosji w Ukrainie polski rząd przyjął nowe założenia do Polityki Energetycznej Polski do 2040 roku (PEP2040). Wskazano w niej cel zdecydowanego zwiększenia udziału Odnawialnych Źródeł Energii. Jak zaznaczył: – Planujemy do 2030 roku osiągnąć nawet do 50 proc. zużycia energii brutto z OZE.

Polska może się stać superhubem dla projektów offshore

Według wiceministra potencjał Polski w zakresie instalacji, ale i warunków wietrznych na Bałtyku stanowi nasz niewątpliwy atut, który pretenduje nas w niedalekiej przyszłości do zajęcia pozycji jednego z liderów wśród krajów producentów energii offshore. – W realizacji tego celu może pomóc zawarcie we wrześniu ubiegłego roku z partnerami krajowymi i doświadczonymi firmami zagranicznymi Porozumienie sektorowe na rzecz rozwoju morskiej energetyki wiatrowej w Polsce" („Polish Offshore Wind Sector Deal") – stwierdził wiceminister.

– Polska może się stać superhubem dla projektów offshore na Bałtyku – uważa Michael Prutsch, członek zarządu Offshore Ørsted Polska, dyr. ds. rozwoju w krajach bałtyckich. Jego firma współpracuje z PGE w budowaniu farm wiatrowych na Morzu Bałtyckim. – Dla Polski offshore będzie odgrywał stale rosnącą rolę w rozwoju zielonej energetyki. Naszą ambicją jest pomoc polskim władzom i firmom w rozwoju OZE. Będziemy partnerem Polski w jej procesie uniezależniania się od paliw kopalnych w energetyce.

Lotos uczestniczy w inwestycjach OZE

Jak zaznaczył Grzegorz Strzelczyk, prezes zarządu LOTOS Petrobaltic, spółka przechodzi obecnie zmianę profilu z wydobywczego na rzecz wykonawstwa usług w obszarze morskich farm wiatrowych. – Choć wciąż jesteśmy jeszcze firmą z zakresu „oil&gas". Tym bardziej że węglowodory stały się obecnie, po wybuchu wojny w Ukrainie, bardziej „trendy". Złożyliśmy w ostatnich miesiącach wnioski o możliwość poszukiwań na Bałtyku gazu w rejonach B4 i B6. Przy czym jeszcze w 2020 roku zdecydowaliśmy o naszej przemianie w kierunku „zielonej firmy". Stąd nasza obecność w inwestycjach offshore na Bałtyku. Dostrzegamy duży potencjał Morza Bałtyckiego, pozwalający na budowę projektów offshore, które będą biznesowo opłacalne. Chcemy też angażować się w serwisowanie firm instalujących farmy wiatrowe na Bałtyku. To nasz wkład w polski local content przy tego typu inwestycjach. Chcemy, by to w pol-

FOT. FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

skich stoczniach powstawały elementy niezbędne przy budowie inwestycji offshore. Decydujący głos w takich projektach będzie miał sektor finansowy, to banki zapewniać będą finansowanie budowy offshore. Z drugiej strony nie wykluczamy udziału zagranicznych partnerów w naszych projektach.. Ponadto istotne znaczenie będzie miało pozyskiwanie, niezbędnych przy projektach offshore, doświadczonych kadr inżynierskich. To mogą być często Polacy, którzy wyjechali w ostatnich latach do pracy przy offshore, a obecnie, wskutek rozpoczęcia takich inwestycji w Polsce, zechcą wracać. Dociera do nas ostatnio wiele sygnałów na ten temat – zaznaczył prezes Strzelczyk.

Nowe technologie pociągną polską gospodarkę

– W Polsce jest wiele firm gotowych do uczestnictwa w rozwoju offshore. Wraz z naszym partnerem Polenergią pracujemy nad tym, by skrócić łańcuchy dostaw i zrealizować bez opóźnień nasze farmy wiatrowe na Bałtyku. Pracujemy także nad tym, by polski local content w tych inwestycjach był jak największy – powiedział Michał J. Kołodziejczyk, prezes zarządu Equinor Polska.

Zakładamy, że nasze pierwsze farmy wiatrowe na Bałtyku zostaną zrealizowane w latach 2026 i 2027.

Według Dariusza Locińskiego – prezesa zarządu PGE Baltica ostatnio, wskutek wojny w Ukrainie, doszło do wzrostu cen na rynkach światowych, znacząco osłabł także złoty, ale w ostatnich tygodniach sytuacja w naszym otoczeniu gospodarczym na szczęście powoli wraca do stabilizacji. – Służy temu dodatkowo nasza wzmożona ostatnio współpraca z Offshore Ørsted Polska. Zakładamy, że nasze pierwsze farmy wiatrowe na Bałtyku zostaną zrealizowane w latach 2026 i 2027. Mimo niepewności na międzynarodowych rynkach wskutek wojny w Ukrainie staramy się realizować zgodnie z przyjętymi wcześniej założeniami harmonogram robót w tych projektach – dodaje.

– Wspiera nas rozwój technologii – zaznaczył Robert Szczotka, dyrektor Biznesu Systemów Napędowych, ABB w Polsce. – Funkcjonuje sporo technologii światowych, których zastosowanie może pociągnąć w górę naszą gospodarkę. Sami produkujemy w Polsce część elementów produkcyjnych, jesteśmy bowiem m.in. dostawcą produktów i rozwiązań dla energetyki wiatrowej. Jako część międzynarodowego koncernu już dawno postawiliśmy na Polskę, gdzie wybudowaliśmy także własne centrum badawcze. ■

Relacja powstała przy współpracy z Grupą LOTOS S.A.

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

Koncert „Podaj rękę Ukrainie"

W Paryżu w Domu Kombatanta im. gen. Władysława Andersa odbył się koncert charytatywny „Podaj rękę Ukrainie", zorganizowany przez klub „Gazety Polskiej" Paryż Notre-Dame.

Charytatywny koncert solidarności z Ukrainą w Paryżu.

W organizację koncertu spontanicznie włączyły się organizacje polonijne działające przy Domu Kombatanta wraz z polonijnymi artystami: Stowarzyszenie Polskich Kombatantów Koło Paryż, Stowarzyszenie Obrońców Domu Kombatanta, Szkoła „Ecole Nova Polska". W koncercie udział wzięli: Jakub Tokarczyk, Grzegorz Szydło, Victor Szydło, Zespół Pieśni i Tańca „Polonez" pod dyr. Zofii Toriel, Chór Piast pod dyr. Brygidy Rucińskiej. Do wspólnego koncertowania włączyli się również artyści ukraińscy, solistka Oksana Nikityuk i Chór St. Volodymir le Grand de Paris pod dyr. Lessia Mikytyna. W drugiej części koncertu wystąpili Karol Dobrowolski, Eduards Rutkowski i Sylwester Carbeuf. Przewodnicząca klubu paryskiego, Mirosława Woroniecka, tak opisuje to wydarzenie: „Pierwszy głos zabrał konsul Ambasady RP w Paryżu, Andrzej Szydło, który w słowie powitalnym powiedział: »Jestem dumny, jestem wzruszony, że mogę rozpocząć ten koncert, i chcę powiedzieć rzeczy, które wydają się oczywiste, ale należy je powtarzać raz za razem. (…) Od inwazji Rosji na Ukrainę zginęły setki, może tysiące ludzi. Musimy być solidarni. (...) Mimo że dzienniki w telewizjach francuskich i innych nie zaczynają się już od wiadomości z Ukrainy. (...) Chodzi o to, żeby ta solidarność trwała, żebyśmy nie byli zmęczeni, żebyśmy pomagali Ukrainie wpłatami pieniędzy, żebyśmy pomagali materialnie, żebyśmy pomagali duchowo, żebyśmy byli z Ukraińcami, żeby wiedzieli o tym cały czas, że Polska i Europa za nimi stoi i że będziemy razem z nimi, dopóki Ukraina nie będzie wolna. (…) Myślę, że to przekonanie dzielimy i wspieramy wszyscy, wspiera je polski rząd. (...) Chciałbym dodać, że powinniśmy być dumni z siebie – bowiem po wybuchu wojny, po rosyjskiej agresji na Ukrainę, nikt nie odpowiedział tak jak Polacy na potrzeby tych ludzi: kobiet, dzieci, osób starszych, które uciekały przed bombami najprostszą drogą do Polski. To my przyjęliśmy setki, tysiące, dziesiątki tysięcy osób potrzebujących pomocy w naszych domach. I oni ciągle tam mieszkają, ciągle tam są i nie chcą wyjeżdżać na Zachód. Wielu z nich chce zostać w Polsce po to, żeby wrócić do swoich domów, kiedy Ukraina będzie wolna. Dlatego proszę, powtarzajmy naszym francuskim znajomym, przyjaciołom, wszystkim tym, którzy rozpoczynają temat ukraiński: to nie jest wojna zawiniona przez Ukrainę, to jest agresja rosyjska. Mówmy o tym jasno, prosto, nie owijajmy w bawełnę. Bądźmy z siebie dumni, bądźmy solidarni z Ukrainą i z Ukraińcami«. Obecny wśród zaproszonych ksiądz proboszcz Sebastian Karwowski, zapewniając o modlitwie za Ukrainę, wspomniał o bliskim koledze z jego parafii rodzinnej, który jest proboszczem w Charkowie. Nie wrócił do Polski; został ze swoimi parafianami. Działa teraz w Caritasie, w Charkowie".

* * *

Amerykańska Częstochowa kolejny raz była miejscem obchodów 12. rocznicy katastrofy smoleńskiej oraz 82. rocznicy ludobójstwa katyńskiego. Aneta Antkowiak z klubu „Gazety Polskiej" w Filadelfii (USA) tak opisuje te uroczystości: „Data 10 kwietnia 2010 roku już na zawsze pozostanie w pamięci Polaków jako dzień największej w historii Polski powojennej tragedii narodu polskiego. Na zawsze też będzie ona połączona z rocznicą wymordowania przez rosyjskiego barbarzyńcę elit państwa polskiego w Katyniu, Ostaszkowie, Miednoje, Smoleńsku, Starobielsku, Charkowie, Twerze, Kuropatwach, Bykowni i innych. Komitet Obchodów Rocznicy Katastrofy Smoleńskiej i Ludobójstwa Katyńskiego już od 9 lat stara się upamiętniać te dwie tragedie, tu, na ziemi amerykańskiej. W tym roku takie obchody odbyły się w Amerykańskiej Częstochowie 10 kwietnia, w Niedzielę Palmową. Miały one jednak inny wydźwięk niż poprzednie. W związku z atakiem Rosji

FOT. KLUBY „GP"

putinowskiej na niepodległą Ukrainę, na uroczystości zostali zaproszeni również przedstawiciele społeczności ukraińskiej, gruzińskiej i niezależnej białoruskiej. Główna część obchodów odbyła się na pięknym cmentarzu Amerykańskiej Częstochowy, w alei pomiędzy pomnikiem Husarza, na którego cokole znajduje się tablica upamiętniająca ofiary z 1940 roku, bestialsko zamordowane przez Sowietów, a monumentem Smoleńskim, na którym zainstalowano replikę tablicy, tej, którą zaraz po tragedii członkowie rodzin zainstalowali w miejscu katastrofy, a która potem została szybko usunięta przez Rosjan. Wśród wielu gości specjalnych obecni byli m.in.: konsul generalny z Nowego Jorku Adrian Kubicki, attaché obrony z Waszyngtonu gen. Krzysztof Nolbert, konsul honorowy RP z Newark NJ prof. Robert Schwartz, konsul honorowa RP z Pensylwanii Deborah Majka. Gościem honorowym uroczystości była sybiraczka pani Helena Knapczyk, prezes Korpusu Pomocniczego Pań przy SWAP. Jak zwykle licznie obecne były kluby „Gazety Polskiej" z Filadelfii, Nowego Jorku, New Jersey, New Britain CT oraz Stamford CT z koordynatorem Maciejem Rusińskim. Obecność kilku grup rekonstrukcyjnych, które wykonały salwę honorową, również uświetniła obchody. Uroczystości poprowadzili Aneta Antoniak i Andrzej Wiśniewski, którzy po przywitaniu wszystkich gości poprosili gospodarza miejsca – ojca Marcina Ćwierza, przeora Amerykańskiej Częstochowy – o modlitwę. Hymny odśpiewała Marika Szczepek. Apel Pamięci, poprowadzony przez Tadeusza Antoniaka – przewodniczącego Komitetu Smoleńsko-Katyńskiego – podzielony był na trzy części. Pierwsza poświęcona była zamordowanym przez NKWD polskim oficerom i przedstawicielom inteligencji w Katyniu; druga – zamordowanym w zamachu nad Smoleńskiem; trzecia – dzielnie walczącym o swoją niepodległość Ukraińcom, których putinowska horda morduje, nie zważając, że wśród ofiar są bezbronne kobiety i dzieci. Ceremonie rocznicowe zakończyło złożenie wieńców pod pomnikiem Husarza oraz monumentem upamiętniającym katastrofę z 10 kwietnia 2010 roku. Zaraz po uroczystości na cmentarzu wszyscy udali się na Mszę świętą za ofiary katastrofy smoleńskiej. Koncelebrowali o. Tadeusz Lizieńczyk – prowincjał ojców paulinów, o. Marcin Ćwierz – przeor Amerykańskiej Częstochowy oraz ks. Stanisław Leśniowski. Konsul honorowa Ukrainy Iryna Mazur łamiącym się głosem bardzo dziękowała całej Polonii i wszystkim Polakom za wspieranie jej narodu. Mówiła: »(…) My wszyscy wiedzieliśmy od razu, że to, co stało się z waszym prezydentem w Smoleńsku, to nie był wypadek. My znamy działania Putina od lat. Tam nie ma przypadków«. Na koniec Edmund Janniger odczytał list i przekazał pozdrowienia od marszałka seniora Antoniego Macierewicza.

* * *

W Starogardzie Gdańskim odbył się kolejny Rodzinny Rajd Rowerowy organizowany przez Stowarzyszenie Prawy Starogard i klub „Gazety Polskiej" w Starogardzie Gdańskim. Marika Wohlert, przewodnicząca klubu „Gazety Polskiej" Kolejarze w Tczewie, tak opowiada o rajdzie: „Rajd przyciągnął tłumy stęsknionych za jazdą na rowerze. Piękna pogoda i ognisko na koniec z pewnością utrwaliły miłe wspomnienia z tego dnia. Rodzinny Rajd Rowerowy odbywa się od 2018 roku i co roku przyciąga coraz większą liczbę chętnych. (...) Wszyscy wyjechali w sobotę 23 kwietnia o godz. 12 spod bramy Stadionu Miejskiego. Trasa wiodła ścieżkami rowerowymi po Starogardzie i liczyła 12 km. Wszystko zakończyło się w Leśniczówce »Kochanka«. Rajd zwieńczono wspólnym pieczeniem kiełbasek nad ogniskiem. – Wszystkim uczestnikom serdecznie dziękuję za udział w rajdzie. Mam nadzieję, że w przyszłym roku będzie nas jeszcze więcej. Do zobaczenia już we wrześniu – powiedział Sebastian Kucharczyk, główny organizator rajdu. Następna wycieczka, zgodnie z zapowiedzią, już we wrześniu". **GP**

ZAPROSZENIA **klubowe**

Wieliczka – spotkania klubu „GP" odbywać się będą w każdą drugą środę miesiąca o godz. 18. Miejsce: Wieliczka, ul. Kopernika 7A/1, Biuro Poselskie Poseł RP Urszuli Ruseckiej.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

PRZESŁUCHANIE

Podczas przesłuchania trwającego miesiąc nie wydał nikogo. Zarzuty odpierał, twierdząc, że działał jedynie po to, by polepszyć byt ludu i uwolnić go „od ucisku".

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

KASTUŚ KALINOWSKI – BOHATER BIAŁORUSI, POLSKI I LITWY

Z CZASÓW POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Batalion im. Kastusia Kalinowskiego to ochotniczy oddział białoruski walczący z Rosjanami na Ukrainie. W herbie batalionu znajdują się flagi – białoruska i ukraińska – oraz centralnie w tarczy – Pogoń. Sens tej herbowej opowieści wyjaśnia się też przez umieszczone daty – 1863 oraz 2022. Kim był Wincenty Konstanty Kalinowski, którego wraz z Zygmuntem Sierakowskim uroczyście pochowano w 2019 roku na wileńskiej Starej Rossie? I dlaczego stał się symbolem łączącym trzy narody?

Walka z Moskalem, z tym, co Moskal przynosi wraz z sobą – przemocą, zniewoleniem, odbieraniem godności, wolności i życia – może być czynnikiem, który łączy. Tak było również w dobie powstania styczniowego. Bo w końcu, pomimo konfliktów i waśni – „biali" bili się z Moskalami w 1863 roku ramię w ramię z „czerwonymi" (i to pomimo tego, iż z zasady byli przeciwni powstaniu). Podobnie było w wypadku Kalinowskiego, który gdy przyszło do rozgrywki z Moskwą, stanął u boku Polaków i Litwinów, by bić się z wojskami cara. Zapłacił za to głową. Powieszono go na placu Łukiskim w Wilnie. Przed śmiercią wypowiedział ważne słowa, które były swego rodzaju manifestem i zwieńczeniem jego rewolucyjnej drogi: „Nie ma szlachty! Wszyscy są równi!". Bo o ile dla jego współtowarzyszy ze struktur państwa podziemnego i Rządu Narodowego kwestie narodowo-wyzwoleńcze były naczelnym motywem walki z Rosją, o tyle dla niego – Białorusina o polskim pochodzeniu – na pierwszym miejscu lokował się los tych najbiedniejszych, najbardziej uciśnionych przez carat i „panów", czyli los ludu. Wolność jako wartość łączyła wszystkich, którzy pod powstańczymi sztandarami bili się z caratem.

Rewolucjonista i chłopoman

Kalinowski urodził się 21 stycznia 1838 roku w Mostowlanach w guberni grodzieńskiej. Jego ojciec był właścicielem manufaktury tkackiej w folwarku Jakuszówka. Dzieci było bez liku w tej rodzinie – aż siedemnaścioro! Konstanty studiował najpierw w Moskwie, a potem w Petersburgu, gdzie dostał się na wydział prawa. Tam napotkał wolnościowe środowisko, które mocno go ukształtowało – jak studencki „Ogół" czy polskie koła powstańczo-rewolucyjne, w których działali Zygmunt Sierakowski i Jarosław Dąbrowski. Kalinowski miał swoją wizję walki o wolność ludu. Stefan Kieniewicz scharakteryzował go słowami: „Pełen temperamentu rewolucjonista i chłopoman". I być może ten rys właśnie jest dla obrazu naszego bohatera najważniejszy. A możliwe też, że z punktu widzenia politycznego, to ów rys spowodował taką wściekłość Michaiła Mikołajewicza Murawiewa, zarządcy Litwy zwanego powszechnie „Wieszatielem". W swoich pamiętnikach, w których opisywał on, w jaki sposób niszczył bunt polski lat 1863/1864, Rosjanin często bowiem powracał do kwestii włościańskiej. Przeciwstawienie chłopów sprawie insurekcyjnej stało się dla niego jednym z głównych elementów strategii wojennej wymierzonej w powstanie. Niestety, w dużej mierze ta strategia się udała. Moskale starali się zbudować taką linię konfliktu, w której przeciwnikiem chłopa miał się stać „polski pan". Tym łatwiej było to rozgrywać, jeśli weźmiemy pod uwagę nikłą świadomość narodową wśród chłopów polskich, jak i wreszcie – na Litwie, Białorusi czy Rusi – inną ich narodowość. „Wieszatiel" pisze więc na przykład o planie zachęcania chłopów litewskich i białoruskich do wycinek długich, prostych duktów w lesie, tak by móc łatwiej dopaść „leśne bandy". Drewno z wycinki było ofiarowywane tym, którzy się do takich prac zgłosili. Było to czyste przekupstwo, bo drewno miało niebagatelną wartość. Po takich zakrojonych na szeroką skalę wycinkach chłopi mogli budować nowe, lepsze chaty. A tu nagle, wyobraźmy sobie, okazuje się, iż jeden z przywódców powstania na Litwie, Konstanty Kalinowski, jest orędownikiem ich sprawy, co więcej, chłopów białoruskich zamiast przeciw Polakom (jak by wynikało z logiki konfliktu z „polskimi panami"), nastawia przeciwko Moskalom! Staje u boku tychże Polaków, sprzymierza się z nimi, żeby bić się przeciwko prawdziwemu wrogowi wolności – carowi i imperialnej Rosji.

Latem 1863 roku Kalinowski awansował na Komisarza Pełnomocnego na Litwę, czyli nadzorował działanie wszystkich powstańczych oddziałów na Litwie.

Jaśko hospodar

Kim był Kalinowski w oczach Białorusinów? Otóż zaczął wydawać w roku 1862 pismo „Mużyckaja Prauda", w którym artykuły pisano w języku białoruskim, lecz zapisywano go alfabetem łacińskim. Podpisywał się pod artykułami Kalinowski jako „Jaśko hospodar z pad Wilni". Tak pisał w jednym z numerów (i zapewne mogło być to zrozumiałe i dla Białorusinów, i dla Polaków): „Ad Maskala i panou nie ma czeho spodziewaci sia, bo jony nie wolności, a hłumu i zdzierstwa naszeho choczuć. (…) Mużyki panskije i kazjonnyje nie pawinni płacić ani czynszu panom, ani abroku u kaznu za ziemlu, bo heta ziemla da nas należyć; no kali budzie wajna z Maskalom za naszu wolność, to toj czas treba usim iści na wajnu prociu Maskala". W programie, jak widać – walka z uciskiem zarówno ze strony cara, jak i „panów". Dalej „hospodar Jaśko" wyjaśniał jeszcze, iż z „sobaczym rządem" Moskali po prostu trzeba się będzie bić, jeśli wybuchnie wojna – gdyż tylko tak można będzie wydobyć się na wolność i „na wiek wiekou" szczęśliwie żyć. Ostatni numer pisma wyszedł już po wybuchu powstania.

FOT. WIKIPEDIA

Najważniejsze, co się dokonało w 1863 roku z punktu widzenia opowieści o Kastusiu, to organizacja władzy powstańczej na Litwie. Początkowo misję tę Komitet Centralny powierzył Nestorowi du Laurans, urzędnikowi Kolei Petersburskiej. Potem jednak zaczęły się waśnie i wewnętrzne przepychanki. Zaczął jednocześnie funkcjonować w Wilnie Komitet Litewski – a jednym z punktów ideologicznych sporów stało się to (bardzo upraszczając), czy Litwa powinna być podporządkowana organizacji centralnej, czy też prowincja powinna rządzić się autonomicznie. Nawet kwestie nazewnictwa (na przykład czy litewska struktura winna być nazywana „prowincjonalną") czy też wyglądu pieczęci były tu istotne. Jak to napisał we wspomnieniach E. Kuczewski o tych sporach wokół charakteru powstania: „Jedni po prostu chcieli powstania szlachecko-mieszczańskiego; Kalinowski był tylko z ludem, jako chłopoman". Spierano się więc nie tylko o kwestie czysto organizacyjne (na przykład podział struktury podziemnej wedle królewieckiej struktury „dziesiątek"), lecz także ideologiczne. Kalinowski uważał, że wizerunek szlacheckiego powstania zaszkodzi całej walce. I dlatego litewscy „czerwoni" kładli nacisk na propagandę wśród ludu. Te spory jednak zupełnie inaczej wybrzmiewały przed wybuchem powstania, a inaczej po – wojna natychmiast wyostrza sytuację, zmienia priorytety. W Komitecie Prowincjonalnym Litewskim Kalinowski objął funkcję komisarza Rządu Narodowego na województwo grodzieńskie. Bywał dużo w terenie, organizował oddziały, zachęcał chłopów białoruskich do walki. Latem 1863 roku awansował na Komisarza Pełnomocnego na Litwę, czyli nadzorował działanie wszystkich powstańczych oddziałów na Litwie. Murawiew w swoim pamiętniku zaznaczał w 1863 roku: „W Wilnie pozostał czynnym jeden tylko Kalinowski, jako główny naczelnik rządu rewolucyjnego na Litwie, ukrywający się pod fałszywym nazwiskiem Witolda Witożeńca".

Batalion im. Kastusia Kalinowskiego to ochotniczy oddział białoruski walczący z Rosjanami na Ukrainie. W herbie batalionu znajdują się flagi – białoruska i ukraińska – oraz centralnie w tarczy – Pogoń.

Listy spod szubienicy

Kastuś wydał w języku białoruskim specjalną odezwę do chłopów, by ci nie dawali się kupić propagandzie antypolskiej Murawiewa. Gdy powstanie zaczęło upadać, starał się złagodzić skutki – przymykał oko na adresy wiernopoddańcze czy też nakazał rozpuszczać oddziały, gdyż dalsze trwanie w oporze nie miało już właściwie sensu.

W ręce rosyjskie wpadł w nocy z 9 na 10 lutego 1864 roku. Ktoś na niego doniósł. W trakcie przesłuchań wyparł się początkowo wszelkich związków z powstaniem, utrzymując, iż nazywa się Witożeniec, ale ponieważ był konfrontowany z innymi, w końcu musiał wyznać, jakie jest jego prawdziwe nazwisko. W dalszym toku przesłuchania, trwającego miesiąc, nie wydał nikogo, a fakt pracy na Grodzieńszczyźnie ukrył całkowicie, wmawiając śledczym, iż przebywał u ojca. Zarzuty odpierał, twierdząc, że działał jedynie po to, by polepszyć byt ludu i uwolnić go „od ucisku". Otrzymał wyrok śmierci przez rozstrzelanie. Uzasadnienie brzmiało: „Za przyjęcie stanowiska członka rewolucyjnego Komitetu Litewskiego, a potem głównego naczelnika powstania w tutejszym kraju". Murawiew zmienił sposób wykonania kary śmierci z rozstrzelania na powieszenie. Wszystko dokonało się na placu Łukiskim, 22 marca 1864 roku, o godzinie 10.30. Potem wrzucono go do bezimiennego dołu, z rękami związanymi na plecach. Ciało zasypano wapnem.

Szczątki Kastusia zostały odnalezione wraz ze szczątkami Zygmunta Sierakowskiego kilka lat temu. W 2019 roku odbył się uroczysty pogrzeb obu bohaterów, w którym wziął udział prezydent Rzeczypospolitej Andrzej Duda. Oddano wtedy hołd pamięci bohaterom powstania styczniowego, które w zbiorowej pamięci jednoczy Polaków, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców. Cel był bowiem jeden – przynieść wolność narodom i wyrwać je spod moskiewskiego buta. To dlatego Konstanty Kalinowski tak jest ważny obecnie także dla Białorusinów. Jego „Listy spod szubienicy", pisane w więzieniu w trakcie oczekiwania na śmierć, to jeden z najważniejszych białoruskich tekstów patriotycznych. W 2013 roku niezależne portale białoruskie wykorzystały „Listy" w trakcie narodowego dyktanda. Teraz, gdy Moskale znowu pokazali swoją – znaną nam od wieków – twarz, bohater roku 1863, bohater kilku narodów, wraca. Jego imię nosi białoruski batalion bijący teraz Rosjan na ukraińskiej ziemi.

Jakub Gieysztor, ideowy przeciwnik Kalinowskiego z czasu powstania, tak go wspominał: „(…) Przy gorącym patriotyzmie odznaczał się Kalinowski krańcowymi teoriami, kochał lud, w nim widział przyszłość Polski. (…) Wytrwałości niezrównanej jak i osobistego poświęcenia, był najpiękniejszym, najczystszym przedstawicielem niezrównanego spiskowca, ten jeden człowiek wystarczał za seciny, bo umiał pracować, poświęcać się i ukrywać ". **GP**

FOT. TWITTER

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

ŻYMIERSKI JAK TARGOWICA

Tadeusz **Płużański**

3 maja 1945 roku dekretem nielegalnej Krajowej Rady Narodowej, a faktycznie z mianowania Stalina, Michał Rola-Żymierski został nielegalnym marszałkiem Polski. „Brudne imię Żymierskiego utrwali się w historii, jak utrwaliły się imiona targowiczan…" – pisała w maju 1945 roku Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj. Michał Rola-Żymierski znalazł się w gronie innych marszałków Polski. Dwóch prawdziwych, polskich – Józefa Piłsudskiego i Edwarda Śmigłego-Rydza. I dwóch farbowanych, komunistycznych, z nadania Moskwy – Konstantego (Konstantina) Rokossowskiego i Mariana Spychalskiego. Z wyjątkiem Rokossowskiego, bohatera i marszałka Związku Sowieckiego, pochowanego przy murze Kremla, Rola-Żymierski i Spychalski – też za zasługi dla czerwonego, choć trochę mniejsze – spoczęli w Alei Zasłużonych na Powązkach Wojskowych w Warszawie. O moralnym upadku Żymierskiego Polacy dowiedzieli się 6 września 1927 roku, kiedy został skazany i zdegradowany za malwersacje w głośnej aferze II RP. Swoje stanowiska wykorzystywał do brania łapówek przy zakupie we Francji partii 100 tys. wadliwych masek przeciwgazowych dla polskiego wojska. Wcześniej walczył w Legionach, I powstaniu śląskim, wojnie polsko-bolszewickiej. Ukończył prestiżowe studia we Francji. W 1924 roku, mając zaledwie 35 lat, został generałem brygady. Nazwisko zmienił lata wcześniej, bo nie chciał być kojarzony z bratem, który wziął udział w głośnym w Galicji mordzie rabunkowym. Z komunistami związał się zapewne w więzieniu. Dzięki Michałowi na liście płac NKWD figurowali też trzej jego bracia – Jan, Józef i Stanisław. Stał się jednym z najbardziej zaufanych ludzi Stalina, naczelnym dowódcą Armii Ludowej, a potem „ludowego" WP. Odmawiając prawa łaski, skazał na śmierć wielu żołnierzy niepodległości, innych wysyłając na „białe niedźwiedzie". W PRL-u kariera agenta NKWD nabrała rozpędu – członek Rady Państwa, wiceprezes Narodowego Banku Polskiego, honorowy prezes ZBoWID-u, członek Komisji Wojskowej Biura Politycznego KC PZPR. W jesieni życia uhonorowany orderem Budowniczego Polski Ludowej, a po śmierci wspomnianymi Powązkami.

{ PLAGI AKADEMICKIE }

FELIETON

JAK SIĘ OCHRONIĆ PRZED OCHRONĄ

Józef **Wieczorek**

Jak wiadomo, Armia Czerwona ma tę właściwość, że nigdy nie dokonuje agresji, lecz jedynie chroni swoich braci przed zagrożeniami. Pod koniec lutego zdecydowała się wziąć pod ochronę pobratymczą ludność Ukrainy zagrożoną podobno przez nazistów. Skutki tej ochrony swoich braci i sióstr, i to ludobójcze, są znane, dlatego intelektualiści niemieccy wystąpili przeciwko pomocy militarnej dla Ukrainy, aby nie pogarszać sytuacji ochranianej ludności. Gdyby Ukraińcy nie bronili się przed ochroną ze strony Armii Czerwonej, byłoby OK. Głupota intelektualistów nie jest czymś wyjątkowym i u nas. Niektórzy profesorowie pokładają nadzieje w Rosji, a szczególnie w Putinie, że ochroni cywilizację chrześcijańską. Ta rzeczywiście jest zagrożona długim marszem neomarksizmu przez uniwersytety, instytucje kultury i kościoły. Natomiast w Rosji ideologia gender, LGBT, niesiona w tym marszu nie jest hołubiona. Ale żeby wierzyć, że Rosja będzie ostoją wartości chrześcijańskich, powstrzyma rozpad tej cywilizacji, to trzeba być całkiem oderwanym od rzeczywistości. Ateizacja Rosji jest zjawiskiem znanym, przywiązanie do cerkwi jest znikome, brak poszanowania Dekalogu (w tym: nie zabijaj, nie kradnij) powszechny. Cynizm, pogardę dla życia i religii wyrażają czołgiści Putina dekorujący na Wielkanoc pociski – przeznaczone do zabijania ukraińskich braci – napisami „Chrystus zmartwychwstał!". I tacy barbarzyńcy mają być obrońcami cywilizacji chrześcijańskiej? Mniemanie, że to ofiary same są sobie winne, bo bronią się przed ochroną, jakoś wydaje się znajome i na naszym podwórku akademickim z okresu wojny jaruzelsko-polskiej, podczas której tajne służby ochraniały instytucje i osoby, podobno tak dobrze, że nikomu nic się nie stało, poza tymi, którzy sami są sobie winni, gdyż przeciwstawiali się przewodniej sile narodu, należycie ich przed złem ochraniającej. Dla przetrwania cywilizacji chrześcijańskiej konieczne jest odnalezienie sposobu na ochronę przed takimi intelektualistami i skutkami ich ochrony.

Piotr
Dmitrowicz

PLAC CZERWONY WE KRWI

PARADA 9 MAJA

W Moskwie trwają przygotowania do Dnia Zwycięstwa. Co zrobi Putin? Czy Rosjanie zamkną oczy, żeby nie widzieć krwi na rękach swoich żołnierzy?

Jest 27 lutego 2022 roku, w Kijowie odbywa się wielka parada zwycięstwa. Oto trzy dni wcześniej „dzielna armia rosyjska” ruszyła do walki z ukraińskimi faszystami, którzy zostali ostatecznie pobici i pokonani. Rząd w Kijowie kapituluje. Tysiące szczęśliwych Ukraińców witają kwiatami, chlebem i solą swoich wyzwolicieli i dziękują za przyniesioną wolność i demokrację. Tak prawdopodobnie miał wyglądać według Kremla scenariusz „operacji wojskowej” na Ukrainie.

Parady w Kijowie nie będzie

W dniu, który w 2015 roku Władimir Putin ustanowił świętem „sił operacji specjalnych”, co miało upamiętniać zajęcie rok wcześniej budynku parlamentu i rządu Republiki Autonomicznej Krymu, żołnierze Putina mieli defilować ulicami ukraińskiej stolicy. Kto wie, czy rosyjski prezydent nie widział już oczami wyobraźni, jak jego „dzielna armia” rzuca mu pod nogi zdobyte ukraińskie sztandary, dokładnie tak jak w czerwcu 1945 roku podczas defilady zwycięstwa w Moskwie rzucano nazistowskie sztandary u stóp generalissimusa Józefa Stalina. Tak się nie stało, bohaterska postawa Ukraińców, którzy bronią każdego skrawka swojej ziemi, spowodowała, że wszystko to pozostało w sferze chorych mrzonek kremlowskiego dyktatora, którego od wybuchu wojny wielu komentatorów, nadzwyczaj słusznie, nazywa Putlerem, nawiązując tym samym do przywódcy III Rzeszy. Pierwotny plan Putina zakończył się fiaskiem. Ukraińscy żołnierze nie tylko zatrzymali rosyjską armię, lecz także zmusili ją do odwrotu spod swej stolicy. Moskwa musiała opracować plan „B”, a ten najprawdopodobniej zakłada (zakładał) zakończenie „operacji wojskowej” do 9 maja. Według większości analityków to raczej nierealne, aby ich druga ofensywa przyniosła sukces, a już na pewno nie w tak szybkiej perspektywie. I to dla Kremla może stanowić poważny problem wizerunkowy, szczególnie wobec karmionych

PROPAGANDA

Pochłaniająca setki milionów rubli parada z okazji 9 maja w Moskwie miała przekonywać zwykłych Rosjan o niekwestionowanej potędze ich kraju, a przede wszystkim armii.

FOT. SERGEI FADEICHEV/TASS/FORUM

przez całe dziesięciolecia postsowiecką propagandą obywateli.

Najważniejsze święto w Rosji

Dzień Zwycięstwa był dla obywateli Związku Sowieckiego od czasów Stalina najważniejszym świętem, obchodzonym rokrocznie z niezwykłą pieczołowitością. To była nie tylko parada w Moskwie, lecz także w setkach miast i miasteczek sowieckiego imperium. Oddawano w tym dniu cześć weteranom, ale też przypominano o sowieckiej potędze, która – by zacytować Jacka Kaczmarskiego – „w kosmos śle rakiety". Podarki dla weteranów i wódka dla wszystkich. „Pokonaliśmy Hitlera! Niech żyje Stalin!" – osobiście słyszałem takie okrzyki dziesięć lat temu w twierdzy brzeskiej. I to nie tylko z ust tych, którzy w tej wojnie walczyli, lecz także od młodszych, wychowanych już na łukaszenkowskiej Białorusi, która dzielnie podąża drogą Putina.

Tutaj warto na chwilę się zatrzymać. Bo co tak naprawdę świętowali obywatele Związku Sowieckiego, a potem putinowskiej Rosji, Białorusi czy kilku innych postsowieckich republik? Nie zakończenie II wojny światowej, lecz koniec wielkiej wojny ojczyźnianej (nomenklatura sowiecka/rosyjska). A kiedy ta wojna się zaczęła? 22 czerwca 1941 roku, kiedy hitlerowskie Niemcy zaatakowały Związek Sowiecki. To jest istota tego kłamstwa, tej propagandy. Inaczej być nie może. II wojna światowa nie mogła się zacząć we wrześniu 1939 roku, bo to oznaczałoby, że przez blisko trzy lata Stalin był sojusznikiem Hitlera. Oczywiście takie myślenie niesie za sobą kolejne kłamstwa powielane najpierw w Sowietach, a potem przez Putina. Jak to, że 17 września 1939 roku właściwie nic się nie wydarzyło, poza tym, że ZSRS „wzięło pod opiekę" ludność zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainy. Za tym idzie retoryka o przedwojennej faszystowskiej Polsce, która gnębiła mniejszości narodowe, a tak w ogóle współpracowała z Hitlerem od 1934 roku, kiedy zawarła z nim pakt o nieagresji. W ostatnich latach w kremlowskiej propagandzie ukuto jeszcze jedno kłamstwo: skoro Polacy współpracowali przed wojną z Hitlerem, to w czasie wojny musieli mordować Żydów. Kreml wielokrotnie podkreślał, że to Związek Sowiecki ratował Żydów w czasie wojny. Tak przedstawiane jest wyzwolenie niemieckiego obozu koncentracyjnego KL Auschwitz. To nie przypadek, że kilka lat temu w Izraelu odsłonięto pomnik wdzięczności Armii Czerwonej. 75. rocznica wyzwolenia tego niemieckiego obozu zagłady była obchodzona w Izraelu według putinowskiego scenariusza. Głos mogli zabrać przedstawiciele koalicji antyhitlerowskiej i Niemiec, ale już nie Polski, dlatego też prezydent Andrzej Duda nie wziął udziału w tych obchodach.

Co zrobi Putler?

Przez całe lata Władimir Putin przypominał 9 maja o zwycięstwie Związku Sowieckiego nad nazistowskimi Niemcami, co stanowiło fundament jego polityki historycznej. Pochłaniająca setki milionów (dziś pewnie miliardów) rubli parada w Moskwie miała przekonywać zwykłych Rosjan o niekwestionowanej potędze ich kraju, a przede wszystkim armii. Setki samolotów, tysiące czołgów i sprzętu wojskowego na placu Czerwonym oglądali licznie zgromadzeni mieszkańcy rosyjskiej stolicy, razem z żołnierzami krzycząc gromkie: „Hurra!" i wbijając się w postsowiecką dumę. Do tego wyciągana była cała komunistyczna otoczka z symbolami z czasów sowieckich – czerwone sztandary, sierp i młot, wszechobecne napisy „CCCP", portrety Stalina, Żukowa i innych „bohaterów". Czy tak będzie tym razem? Agresja na Ukrainę pokazała, że król jest nagi. Rosyjska armia okazała się, jak zwykle zresztą, zbieraniną bandziorów gotowych do mordowania ludności cywilnej, potwornych gwałtów i grabieży. Przynajmniej część Rosjan musi to dostrzegać. Ukraińcy twierdzą, że zabili już prawie 22 tys. żołnierzy rosyjskich. Według ich statystyk wojsko najeźdźcy straciło podczas inwazji (trwającej ponad 50 dni) 873 czołgi, 2238 pojazdów opancerzonych, 179 samolotów i 154 śmigłowce. Czy tak walczy jedna z najlepszych armii na świecie, jak przez lata twierdził Kreml? Już teraz internet zalewa fala filmików i memów, na których widzimy m.in., jak na moskiewskiej paradzie armia Putina niesie przed trybuną honorową wojenne łupy: pralki, lodówki, zabawki i inne sprzęty.

Polacy świętują i jadą do Moskwy

Dzień zwycięstwa, maj zielony,
Białe pachną bzy.
Ojciec usiadł zamyślony,
Wspomniał wojny dni.

Jak z radziecką armią sławną
W bój na wroga szedł,
Działo się to tak niedawno,
A zda się, że wiek.

Jak miał Miszę towarzysza
Co w okopach padł.
Można było z takim Miszą
Zawojować świat.

Zapewne starsi czytelnicy pamiętają ten wiersz, którego uczono w szkole i który obowiązkowo recytowany był na rocznicowych akademiach. Tak właśnie wyglądało świętowanie 9 maja w Polsce. Oficjalnie było to w PRL „Narodowe Święto Zwycięstwa i Wolności”. Trudno o bardziej kłamliwą nazwę. Utrata połowy terytorium, wymordowanie milionów obywateli i potworne straty materialne – doprawdy trudno to nazwać zwycięstwem. O wolności przyniesionej na sowieckich bagnetach nawet szkoda wspominać. Dla komunistów ten dzień był przede wszystkim okazją do podkreślenia przyjaźni polsko-radzieckiej i tego, że powinniśmy być dozgonnie wdzięczni Armii Czerwonej, która przyniosła nam „wyzwolenie”. W III RP zaprzestano hucznego obchodzenia tej rocznicy, choć dopiero w 2015 roku zmieniono jej datę na 8 maja, a nazwę na Narodowy Dzień Zwycięstwa. Tu podkreślę jeszcze raz: jakiego zwycięstwa? Nie wiem. W III RP szczególny sentyment do 9 maja wykazywali politycy z postkomunistycznym rodowodem. W 1995 roku do Moskwy poleciał ówczesny premier Józef Oleksy. W czasie, kiedy w Moskwie świętowano 50. rocznicę zakończenia II wojny światowej, rosyjska armia kończyła krwawą pacyfikację Czeczenii. Kazik Staszewski napisał wówczas utwór „Łysy jedzie do Moskwy”, w którym śpiewał m.in.:

Myślę, że jest w tym coś żenującego
Odwiedzać gospodarza dzieci mordującego
W imię imperialnych bredni, to pomysł nieprzedni
Nie tłumaczy to święto, dzień powszedni.

10 lat później do Moskwy poleciał ówczesny prezydent RP Aleksander Kwaśniewski. Na obchodach 60. rocznicy towarzyszył mu generał Wojciech Jaruzelski, którego Putin odznaczył w Moskwie okolicznościowym Medalem Zwycięstwa! Zwracając się do zebranych na placu Czerwonym, prezydent Rosji podkreślił, że jego kraj „(…) zawsze będzie pamiętać pomoc, której w walce z nazizmem udzielili jej sojusznicy – USA, Wielka Brytania, Francja i inne państwa koalicji antyhitlerowskiej, a także niemieccy i włoscy antyfaszyści”. Polski nie wymienił, a prezydent Kwaśniewski słuchał tej przemowy, stojąc gdzieś w tylnych rzędach na trybunie honorowej. W 2010 roku, po katastrofie smoleńskiej, w putinowskich obchodach święta wziął udział ówczesny marszałek sejmu Bronisław Komorowski, który na pokład samolotu zaprosił… generała Jaruzelskiego. Mówił wtedy Komorowski, że przez swoją obecność „chce pogłębić atmosferę sprzyjającą współpracy i pojednaniu”. Otrzeźwienie przyszło dopiero po aneksji Krymu, kiedy większość poważnych polityków światowych zaczęła bojkotować moskiewskie obchody. W 2020 roku Putin powiedział: „(…) Wiemy, mocno wierzymy, że jesteśmy niezwyciężeni, gdy jesteśmy razem”. Dziś widzimy, że jest zupełnie odwrotnie. **GP**

FOT. SPUTNIK/REUTERS/FORUM

Przez lata Władimir Putin przypominał 9 maja o zwycięstwie Związku Sowieckiego nad nazistowskimi Niemcami. Jak będzie w tym roku?

FOT. WIKIPEDIA

W czerwcu 1945 roku podczas defilady zwycięstwa w Moskwie rzucano nazistowskie sztandary u stóp generalissimusa Józefa Stalina.

Dla komunistów 9 maja oznaczał, że powinniśmy być dozgonnie wdzięczni Armii Czerwonej, która przyniosła nam „wyzwolenie”.

Sztandar chwały

Żołnierze 2. Korpusu Polskiego mieli łzy wzruszenia w oczach, gdy wśród ruin klasztoru na Monte Cassino zatrzepotała flaga narodowa. Dziś, 78 lat później, wspominamy ten moment jako jeden z symboli chwały polskiego oręża.

dr Karol
Nawrocki
prezes Instytutu Pamięci Narodowej

Plutonowy Władysław Choma był twardym mężczyzną po czterdziestce. Miał za sobą walki z Niemcami we wrześniu 1939 r., internowanie na Węgrzech i walki w obronie Tobruku w Afryce Północnej. Nieraz widział śmierć znajomych. A jednak tego dnia ani on, ani jego koledzy nie potrafili ukryć wzruszenia. „(...) oczy nagle potnieją – zanotował Choma – a później zaczynają cieknąć z nich łzy, kiedy nad klasztorem pojawia się polska, biało-czerwona chorągiew, kiedy przez stargane wybuchami powietrze płyną z klasztoru dźwięki trąbki – krakowskiego hejnału". Był piątek, 19 maja 1944 r. Od niewielu godzin wzgórze Monte Cassino było w polskich rękach.

Osiem miesięcy wcześniej, po alianckiej inwazji na Sycylię i udanym desancie pod Salerno, mogło się wydawać, że niebawem Niemcy wycofają się aż do północnych Włoch i Rzym – jedna z głównych stolic europejskich – znajdzie się poza ich kontrolą. Nadzieje na to, że na Półwyspie Apenińskim wojna będzie krótka, prysły jednak po tym, jak Wehrmacht ściągnął posiłki i okopał się na linii Gustawa – w pasie trudnych do zdobycia umocnień wśród rzek i gór. Jedną z kluczowych pozycji wojsk niemieckich było Monte Cassino nad doliną rzeki Liri. Pierwsza bitwa o to wzgórze rozgorzała 17 stycznia 1944 r., ale nie przyniosła przełomu. Nie lepiej było w kolejnych dniach i tygodniach, gdy załamały się następne dwa alianckie natarcia. Amerykanie, Brytyjczycy, Francuzi, Nowozelandczycy, Hindusi ani żołnierze innych narodowości nie byli w stanie zdobyć malowniczego wzgórza, nad którym od wieków królował klasztor benedyktynów – teraz szybko zamieniony w gruzy. Decydująca okazała się dopiero czwarta bitwa, w której kluczową rolę odegrał 2. Korpus Polski gen. Władysława Andersa. Wielu żołnierzy Andersa (w tym on sam) miało za sobą sowieckie więzienia bądź łagry, inni – jak wspomniany Choma – wsławili się wcześniej obroną Tobruku. Pod Monte Cassino wszyscy oni walczyli z wielką determinacją – i tą samą nadzieją w sercu, że dane im będzie wrócić do wolnej Ojczyzny. Tak się nie stało. Rządy w Warszawie objęli komuniści zainstalowani przez Sowietów. Anders w 1946 roku został pozbawiony polskiego obywatelstwa. Zmarł ćwierć wieku później na obcej ziemi.W lipcu ubiegłego roku – zaledwie kilka dni po objęciu stanowiska Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej – ze wzruszeniem odwiedziłem cmentarz wojenny na Monte Cassino, oddając hołd żołnierzom 2. Korpusu Polskiego i ich dowódcy. O ich drodze i zasługach przypomina również przełomowy projekt IPN „Szlaki Nadziei. Odyseja Wolności", zaplanowany na lata 2022–2025. Najwyższy czas godnie uczcić naszych bohaterów.

PARTNER DODATKU:

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Monte Cassino – polski triumf

NAJKRWAWSZA BATALIA NA FRONCIE ZACHODNIM

18 maja 1944 roku oddziały 2. Korpusu Polskiego zajęły ruiny klasztoru Benedyktynów na Monte Cassino. W czasie walk zginęło niemal 1000 polskich żołnierzy, prawie 3 tys. zostało rannych, a około 350 uznano za zaginionych. Kilka dni po zdobyciu Monte Cassino wojska alianckie przełamały linię Gustawa, zaś 4 czerwca 1944 roku do Rzymu wkroczyły oddziały amerykańskie.

dr hab. Jerzy
Kirszak
OBBH IPN WE WROCŁAWIU

Od końca 1943 roku celem strategicznym aliantów na Półwyspie Apenińskim był Rzym. Dostępu do niego broniła świetnie ufortyfikowana linia Gustawa, biegnąca przez całą szerokość najwęższej części Włoch, między Gaetą nad Morzem Tyrreńskim i Ortoną nad Adriatykiem. Jej kluczowym punktem były masyw wzgórz i ruiny klasztoru Benedyktynów na Monte Cassino, które Niemcy zamienili w twierdzę połączoną systemem ogni z sąsiednimi punktami oporu. Panowała ona nad wejściem do doliny rzeki Liri i pozwalała bronić się we wszystkich kierunkach.

Plany polskiego natarcia

Żołnierze wielonarodowościowej 15. Grupy Armii walczyli pod Monte Cassino od stycznia 1944 roku. Okazało się, że była to najdłuższa (bo trwająca aż pięć miesięcy) i najkrwawsza batalia, jaką przyszło stoczyć aliantom na froncie zachodnim. Trzy kolejne bitwy, okupione ciężkimi stratami, nie przyniosły zwycięstwa. Wobec dotychczasowych niepowodzeń zaplanowano czwartą ofensywę amerykańskiej 5. i brytyjskiej 8. Armii. Nadano jej kryptonim „Diadem". Na kierunku Monte Cassino miała nacierać 8. Armia, w skład której wchodził 2. Korpus Polski pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Zdobycie okolicznych wzgórz i klasztoru Benedyktynów dowódca 8. Armii, gen. Oliver Leese zaproponował gen. Andersowi. Rozkaz głosił: „Odizolować rejon wzgórza klasztornego Cassino od północy i północnego-zachodu i uzyskać panowanie nad drogą nr 6 do czasu uzyskania łączności z 13. Korpusem [brytyjskim]. Natrzeć i zdobyć wzgórze klasztorne". Jedna z dwóch polskich dywizji miała nacierać na kompleks San Angelo, a druga na Monte Cassino. O wyborze dywizji do realizacji danego zadania zadecydowało losowanie zapałek przez ich dowódców. W ten sposób 5. Kresowej Dywizji Piechoty generała Nikodema Sulika przypadło natarcie na San Angelo, a 3. Dywizji Strzelców Karpackich gen. Bronisława Ducha na Monte Cassino. Wyznaczone „karpatczykom" zadanie postanowiono wykonać w dwóch fazach, jej dwiema brygadami. Pierwsza faza miała polegać na opanowaniu wzgórza 593, a druga na zdobyciu klasztoru Monte Cassino. Także i w tym wypadku o wyborze brygady do realizacji danej fazy natarcia zadecydowało losowanie dowódców. I tak 1 Brygadzie Strzelców Karpackich płk. Walentego Peszka przypadła faza pierwsza, a 2. Brygadzie Strzelców Karpackich płk. Romana Szymańskiego faza druga, czyli zdobycie Monte Cassino. Równocześnie z 3 DSK miała nacierać 5 KDP.

Pod lawiną ognia

11 maja 1944 roku o godzinie 23 niemal 2 tys. alianckich dział rozpoczęło przygo-

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Na ruinach załopotał biało-czerwony sztandar, zaś o godzinie 12 plutonowy Emil Czech odegrał Hejnał Mariacki, oznajmiając polskie zwycięstwo.

towanie artyleryjskie. O godzinie 1, już 12 maja, do szturmu ruszyli Polacy. Okazało się, że huraganowy ogień nie przyniósł spodziewanych rezultatów, a dobrze ufortyfikowani żołnierze z niemieckiej elitarnej 1 Dywizji Spadochronowej i 5 Dywizji Górskiej otworzyli ogień zaporowy. Na atakujących spłynęła istna lawina ognia, zadając Polakom ciężkie straty. Mimo to batalionom 3. Dywizji Strzelców Karpackich udało się zdobyć wzgórze 593. Rankiem 12 maja Niemcy przypuścili pięć szybko po sobie następujących silnych kontrataków na pozycje polskie i za każdym razem zostali wyparci. Dopiero wieczorny, szósty już kontratak zmusił wyczerpanych i pozbawionych wsparcia Polaków do odwrotu.

W kompleksie San Angelo nacierała 5. Kresowa Dywizja Piechoty, która atakowała siłami wzmocnionej 5. Wileńskiej Brygady Piechoty pułkownika Wincentego Kurka (poległ 17 maja trafiony odłamkiem pocisku moździerzowego). Kluczowym punktem stał się tutaj grzbiet Widmo. Najpierw artyleria niemiecka zdziesiątkowała atakujących, a po paru godzinach silny kontratak zmusił ich do odwrotu. Generał Anders o godzinie 14 wydał rozkaz wycofania się na pozycje wyjściowe. Straty były zatrważające, na przykład z 15. Batalionu Strzelców Wileńskich majora Leona Gnatowskiego zeszło z dowódcą 26 żołnierzy.

Tym samym pierwsza próba opanowania wyznaczonych celów zakończyła się niepowodzeniem.

Hejnał Mariacki na ruinach klasztoru

Rozpoczęcie drugiego natarcia, którego plan zakładał brawurowe przedarcie się przez niemiecki ogień zaporowy, ustalone zostało ostatecznie na 17 maja na godzinę 7. Polacy ruszyli z impetem, ponownie zdobywając wzgórze 593, Gardziel i Widmo, a także część wzgórza San Angelo. Zacięta walka Polaków oraz postępy brytyjskiego 13. Korpusu w dolinie rzeki Liri, a zwłaszcza Francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego od północy, zaczęły grozić odcięciem spadochroniarzy w kompleksie Monte Cassino. W obliczu okrążenia i klęski feldmarszałek Albert Kesselring wydał w nocy z 17 na 18 maja rozkaz odwrotu.

18 maja 1944 roku o godzinie 10.20 jako pierwszy do ruin klasztoru na Monte Cassino dotarł patrol ppor. Kazimierza Gurbiela z 12. Pułku Ułanów Podolskich, który zatknął tam swój proporzec. Potem na ruinach załopotał biało-czerwony sztandar, zaś o godzinie 12 plutonowy Emil Czech odegrał Hejnał Mariacki, oznajmiając polskie zwycięstwo.

W szóstą rocznicę wybuchu II wojny światowej, 1 września 1945 roku, na Monte Cassino otwarto polski cmentarz wojenny, na którym spoczęło ponad 1000 polskich żołnierzy. W roku 1970 został tam pochowany również ich dowódca generał Władysław Anders. ■

Wielki finał: od Monte Cassino do Bolonii

POLSKA FLAGA NAD WŁOSKIM MIASTEM

27 maja 1944 roku, po ciężkich walkach o Monte Cassino i Piedimonte, 2. Korpus Polski został skierowany przez dowódcę 8. Armii na kilkutygodniowy odpoczynek w rejon Campobasso. W kilka dni później – 4 czerwca – Rzym został zajęty przez oddziały amerykańskiej 5. Armii.

dr Daniel
Koreś
OBBH IPN WE WROCŁAWIU
WOJSKOWE BIURO HISTORYCZNE
IM. GEN. K. SOSNKOWSKIEGO

W zaistniałej sytuacji dowódca 15. Grupy Armii, feldmarszałek Harold Alexander, kierował główny wysiłek brytyjskiej 8. Armii na Orvieto i Florencję, a wschodni odcinek adriatycki obsadzał V Korpus brytyjski, prowadząc dość ograniczone działania na północ od Pescary, na linii Montesilvano–Pianella–Sulmona. Odcinek ten uznawano za relatywnie bierny i właśnie tam zamierzano skierować 2. Korpus w celu zluzowania oddziałów brytyjskich. Przesunięcie polskiego korpusu miało być rozłożone na kilka faz i trwać od 4 do 25 czerwca 1944 roku. W trakcie luzowania V Korpusu okazało się, że zmieniły się założenia i 2. Korpus, zamiast kontynuować wypoczynek, miał przejść na wybrzeżu adriatyckim do energicznego pościgu w celu zajęcia portu w Ankonie. Działania pościgowe rozpoczęły się 16 czerwca i w pierwszym etapie trwały do 1 lipca, gdy oddziały polskiego korpusu osiągnęły linię rzeki Musone. Po jej sforsowaniu, 2 lipca rozpoczęła się bitwa o Ankonę, która zakładała związanie przez dywizje piechoty niemieckiej 278. Dywizji i wysunięcie 2. Brygady Pancernej na Agugliano i dalej w stronę Adriatyku w celu odcięcia Ankony od zachodu. Kulminacja bitwy nastąpiła pomiędzy 17 a 19 lipca i przyniosła oddziałom polskim sukces w postaci pobicia 278. Dywizji Piechoty (choć nie udało się jej zamknąć w kotle) oraz zdobycia Ankony, ważnego miasta portowego. Przeciwnik stracił 4 tys. żołnierzy w zabitych, rannych i jeńcach. Nazajutrz po zajęciu Ankony oddziały korpusu ruszyły do pościgu w kierunku rzeki Misa. 28 sierpnia oddziały 3. Dywizji Strzelców Karpackich sforsowały Foglię a w trzy dni później zajęły Pesaro, przełamując w ten sposób niemiecką pozycję obronną – Linię Gotów. 2 września dowódca 2. Korpusu gen. Władysław Anders wydał rozkaz zarządzający przesunięcie oddziałów polskich do rejonów wypoczynku w rejonie Ankony, który trwał do połowy października 1944 roku.

Czołg Sherman z 2. BPanc w czasie bitwy o Ankonę (w rejonie Agugliano), lipiec 1944. Fot. NAC

Przed rozstrzygającą kampanią wiosenną w 1945 roku 2. Korpus wziął jeszcze udział w ciężkich walkach w Apeninach Emiliańskich, w trudnych warunkach terenowych i pogodowych w październiku 1944 roku, oraz w boju o Forli (od 27 października do 26 listopada) i Feanzę (27 listopada do 17 grudnia). Zimę 1944/1945 roku oddziały korpusu spędziły na odpoczynku w Apeninach Emiliańskich, w rejonie Brisighella, Predappio i Santa Sofi, żeby w lutym wejść na linię rzeki Sanio i pozostać tam do końca marca. 9 kwietnia 1945 roku rozpoczęła się ostatnia bitwa 2. Korpusu. Celem do zdobycia było miasto słynące na całym świecie z najstarszego uniwersytetu – Bolonia. 9 kwietnia sforsowano Sanio, następnie po czterech dniach natarcia kolejną rzekę – Santerno, i zdobyto leżącą na południowy-wschód od Bolonii Imolę. Nad ranem 21 kwietnia do Bolonii wkroczył, po sforsowaniu jeszcze jednej rzeki (Idice), 9. Batalion Strzelców Karpackich mjr. Józefa Różańskiego i jako pierwszy oddział aliancki zawiesił na miastem polską flagę. Tutaj zakończył się szlak bojowy 2. Korpusu Polskiego. ■

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

U źródeł zwycięstwa

BOHATEROWIE KAMPANII 1939 ROKU PONOWNIE STANĘLI DO WALKI

W latach 1944–1945 we Włoszech toczyły się zacięte walki wojsk Aliantów z Wehrmachtem. W tych działaniach zbrojnych brał udział 2. Korpus Polski pod dowództwem gen. dyw. Władysława Andersa. Droga polskich żołnierzy do ponownego starcia z niemieckimi jednostkami od kampanii polskiej 1939 roku była bardzo długa. Doświadczyli wielu tragicznych chwil, przebyli setki tysięcy kilometrów, aby stanąć z bronią w ręku przeciwko żołnierzom niemieckim, tym razem na Półwyspie Apenińskim. Ten prawie pięcioletni szlak był ogromnym wysiłkiem polskiego oręża.

dr Bartosz
Janczak
OBBH IPN W ŁODZI

2. Korpus Polski powstał na podstawie rozkazu Naczelnego Wodza gen. broni Władysława Sikorskiego z 29 czerwca 1943 roku. Jednostka została wyodrębniona ze struktur sformowanej 12 września 1942 roku Armii Polskiej na Wschodzie. Reorganizacja polskiego wojska stacjonującego na terenie Iraku miała związek z planowanym przerzutem żołnierzy do Europy, aby walczyli przeciwko wojskom niemieckim o niepodległość Polski.

Gen. Sikorski nie koordynował reorganizacji Armii Polskiej na Wschodzie i powstawania 2. Korpusu – Naczelny Wódz zginął w katastrofie lotniczej na Gibraltarze 4 lipca 1943 roku. Jego następcą został gen. broni Kazimierz Sosnkowski, który 21 lipca 1943 roku wydał rozkaz organizacyjny dla Armii Polskiej na Wschodzie i 2. Korpusu. Wedle tego rozkazu korpus składał się z 3. Dywizji Strzelców Karpackich, 5. Kresowej Dywizji Piechoty, 2. Brygady Pancernej, 2. Grupy Artylerii oraz jednostek broni i służb.

Zgodnie z planami dowództwa brytyjskiego, któremu podlegał 2. Korpus, żołnierze mieli wziąć udział w działaniach zbrojnych we Włoszech. W związku z tym z Iraku jednostki zostały przetransportowane do Palestyny i rozlokowane m.in. w Julis, Mughazi-Nuseirat, Beit Jirja. Na tym terenie trwały prace organizacyjne oraz szkoleniowe, aby należycie przygotować polskich żołnierzy do walk we Włoszech.

Naczelny Wódz gen. broni Kazimierz Sosnkowski (stoi bokiem) w otoczeniu oficerów 2. Korpusu, m.in. gen. dyw. Władysława Andersa, 1943 r. FOT. NAC

Pod koniec 1943 roku 2. Korpus Polski przeniesiono do Egiptu, do obozu Quassasin. Był to ostatni przystanek w drodze do Europy. Na przełomie 1943/1944 roku jednostki korpusu przewożono do Włoch. Na Półwyspie Apenińskim polskich żołnierzy zaskoczyła zimowa aura. Zima 1944 roku jak na włoski klimat była mroźna, występowały opady śniegu i silne wiatry.

Po kilku tygodniach stacjonowania we Włoszech w maju 1944 roku 2. Korpus rozpoczął działania wojenne. W szeregach korpusu służyli żołnierze po różnych przejściach i doświadczeniach, m.in. ze Związku Sowieckiego. W ciągu kilku lat stali się dobrze wyszkolonymi i przygotowanymi do walk przeciwko Wehrmachtowi żołnierzami. Po prawie pięciu latach od kampanii polskiej 1939 roku ponownie zmierzyli się z żołnierzami niemieckimi. ■

Prawykonanie Czerwonych maków na Monte Cassino. Fot. Domena publiczna

Czerwone maki na Monte Cassino...

BITWA O MONTE CASSINO ZAPISANA PĘDZLEM I PIÓREM

Dzieje oręża polskiego, jego chwała i sława zostały upamiętnione w rodzimej twórczości literackiej, malarstwie i pieśniach. Podobnie było w przypadku bitwy o Monte Cassino, której przebieg, okazane podczas niej bohaterstwo żołnierza polskiego zostało zrazu uwiecznione przez artystów plastyków, opisane przez pisarzy reportażystów, wyniesione przez poetów i uczczone przez aktorów pieśniarzy. W większości byli oni żołnierzami armii gen. Władysława Andersa, walczących u boku swojego dowódcy nie tylko bagnetem, ale też pędzlem i piórem.

dr Małgorzata
Ptasińska
BBH IPN W WARSZAWIE

Walki o słynne wzgórze zobrazowali artyści plastycy, którzy brali czynny udział w bitwie. Pośród nich m.in. grafik Stanisław Gliwa wykonywał na gorąco szkice i rysunki z pola walki. Jego linoryty, oddające charakter działań bojowych, reprodukowane były w ówczesnej prasie wojskowej i cywilnej. Dziełem Stanisława Gliwy była szata graficzna do opus magnum Melchiora Wańkowicza, trzytomowego reportażu pt. „Bitwa o Monte Cassino". Najważniejsze świadectwo heroiczności żołnierzy 2 Korpusu podczas kampanii włoskiej zostało wydane w ramach Biblioteki „Orła Białego" w latach 1945–1947.

W ogniu armat i strzałów karabinów także Zygmunt Turkiewicz kreślił, malował ołówkiem, akwarelą, tuszem sceny bitewne, ruiny klasztoru, portrety kolegów żołnierzy – rysunki, które złożyły się na książkę „Monte-cassino: szkice Zygmunta Turkiewicza z walk 2 Korpusu". Została ona opublikowana przez Oddział Kultury i Prasy 2. Korpusu w 1944 roku. Turkiewicz kierował w nim – już od Turkiestanu – Działem Plastycznym, rozumiejąc się wyśmienicie ze swoim szefem mjr. Józefem Czapskim, który nakazał mu „brać udział w akcji jako rysownik".

Bagnetem i piórem walczyli pod Monte Cassino wybitni poeci, pisarze, których wiersze, pisane także na gorąco, stanowiły przejmujący obraz walki w wymiarze dosłownym i symbolicznym. Gdyż w jej sensie tkwił imperatyw najważniejszy – wolna Polska. Bitwę opisali m.in. Jan Bielatowicz, Artur Międzyrzecki, hołd polskim bohaterom złożyli m.in. Władysław Broniewski z Jerozolimy oraz Jan Lechoń i Kazimierz Wierzyński z Nowego Jorku.

W nocy 17 na 18 maja 1944 roku Feliks Konarski (Ref-Ren) napisał w siedzibie Teatru Żołnierza Polskiego w obozie Campobasso, koło wzgórza, przejmującą pieśń „Czerwone maki na Monte Cassino". Jej trzecia zwrotka powstała ok. godz. 9 rano 18 maja w drodze z Campobasso na Monte Cassino. Muzykę do utworu napisał Alfred Schütz. Po raz pierwszy została wykonana z udziałem orkiestry kompozytora przez st. sierż. Gwidona Boruckiego po zwycięskiej bitwie u podnóża Monte Cassino. Pieśń zyskała dużą popularność, dotarła do okupowanej Polski, dodając sił, podnosząc na duchu w walce o Niepodległą.

Czy widzisz te gruzy na szczycie?
Tam wróg twój się kryje jak szczur.
Musicie, musicie, musicie
Za kark wziąć i strącić go z chmur.
I poszli szaleni zażarci,
I poszli zabijać i mścić,
I poszli jak zawsze uparci,
Jak zawsze za honor się bić.

Czerwone maki na Monte Cassino
Zamiast rosy piły polską krew.
Po tych makach szedł żołnierz i ginął,
Lecz od śmierci silniejszy był gniew.
Przejdą lata i wieki przeminą.
Pozostaną ślady dawnych dni
I wszystkie maki na Monte Cassino
Czerwieńsze będą, bo z polskiej wzrosną krwi.

(Pierwsze dwie zwrotki pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino")

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

GAZETA POLSKA

JAN PIETRZAK – MŁODOŚĆ 85-LATKA

NIEZWYKŁE SPOTKANIE

Jubileusz „85" zwykł kojarzyć się z czymś nobliwym, czcigodnym i oficjalnym. Laureata wnosi się w lektyce, a jego przyjaciele i wychowankowie oddają mu hołdy. Nie w przypadku Jana Pietrzaka!

Marcin **Wolski**

FOT. PIOTR NOWAK/PAP

FOT. PIOTR NOWAK/PAP

Młodzieńczy jak wówczas, przed 55 laty, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy i gdy zaproponował mi współpracę z nowo powstającym Kabaretem Pod Egidą, podczas jubileuszu Janek nie dał się nikomu wyręczyć. Pełen energii, przez bite dwie godziny był konferansjerem, piosenkarzem, gawędziarzem i monologistą. Wspominającym przeszłość, lecz żyjącym dramatyczną współczesnością. Wydawało się, że po wspólnym przeżyciu Marca'68, karnawału Solidarności, stanu wojennego, odrodzenia niepodległości – nic nie jest nas w stanie zaskoczyć, a na pewno nie wojna u polskich granic, o której tak profetycznie śpiewał w 2014 roku, opisując „biały konwój z czerwoną zarazą"... Oczywiście pojawiły się różne wcielenia jego twórczości, w tym piosenki o miłości śpiewane przez artystyczną młodzież, ale królowała historia, ta odwołująca się do przeżyć dzieciaka marzącego o pójściu do powstania i mądrego komentatora naszych dziejów zobrazowanych przez epopeję polskich Sierpniów, w większości zwycięskich (1914, 1920, 1980). A nawet jeśli przegranych – jak warszawski zryw w 1944 roku – to owocujących po latach. Dlatego obok sztandarowej „Żeby Polska była Polską" (pamiętam jej premierę – w dusznych czasach, rok 1976, i zadymionym lokalu „Melodia", rzut beretem od KC PZPR) ogromne wrażenie zrobiła wspaniała „Nadzieja", która dzięki Jankowi i jego kolegom towarzyszyła nam przez te wszystkie lata.

Na sali pełno było legendarnych świadków epoki: Krzysztof Wyszkowski, Antoni Macierewicz, Jan Parys, Bronisław Wildstein... i znakomitych przedstawicieli czasów współczesnych: wicepremier Piotr Gliński, profesor Andrzej Nowak czy Tomek Sakiewicz. Jeszcze dłuższa była lista nieobecnych, którzy odeszli w marszu czy raczej biegu. W sali Witolda Lutosławskiego (bywał w Egidzie, bywał) przy ulicy Jacka Kaczmarskiego (scenka Pietrzaka przyniosła mu rozgłos) czuło się obecność wielu znakomitych cieni: dystyngowanego Adama Kreczmara, żywiołowego Jonasza Kofty, sarkastycznego Jana Stanisławskiego, ironicznego Kazimierza Rudzkiego. Przemknęły duchy Wojciecha Siemiona, Wojciecha Pszoniaka, Danuty Rinn, Krysi Sienkiewicz, Basi Krafftówny... A imię ich legion! Starą gwardię reprezentowały na scenie Ewa Dałkowska i Danuta Błażejczyk. Tych, których obowiązkiem było być, z litości nie wymienię.

Nie wiem, jak potoczyłoby się moje życie, gdybym we właściwym momencie nie spotkał Jana Pietrzaka. Na pewno banalniej i smutniej. Podobnie jak milionom obywateli PRL i Trzeciej Najjaśniejszej, którzy na co dzień podzieleni i rozproszeni, nie do końca wiedzą, ile mu zawdzięczają. **GP**

ZACISZE MELOMANA

★★★☆☆☆

NOWE-STARE T.LOVE

T.Love, HAU! HAU!
Universal

Powrót na scenę Muńka Staszczyka w towarzystwie gitarzysty Jana Benedka to dla starszych fanów T.Love znakomita wiadomość. Za sprawą tego duetu powstały przecież najlepsze albumy zespołu – „Pocisk Miłości" oraz „King". Po kolejnych zmianach w składzie, zespół stopniowo tracił charakterystyczne brzmienie, za to znakomicie sobie radził na playlistach komercyjnych rozgłośni. Co przynosi nowa płyta „Hau! Hau!"? Ci, którzy kasety T.Love zdzierali jeszcze na swoich walkmanach, na pewno rozpoznają ulubione dźwięki w piosence „Tomek", a singlowa „Pochodnia" czy duet z raperem Sokołem, no cóż… to materiał skrojony już bardziej pod listy przebojów.

★★★★★★

POŻEGNANIE Z DUBLINEM

Fontaines D.C., SKINTY FIA
Partisan

Świeżej, rockandrollowej energii nie zabrakło na szczęście na nowej płycie zespołu Fontaines D.C. Po bardzo udanym debiucie „Dogrel" (2019) i jeszcze lepszej drugiej płycie „A Hero's Death" (2020), na trzecim krążku Irlandczycy zaskakują wciąż nowymi, znakomitymi pomysłami. Nie rezygnując z post-punkowej energii, odkrywają bardziej nastrojowe klimaty i wpadające w ucho melodie. „Skinty Fia" to również pożegnanie muzyków z rodzinnym Dublinem i pierwsze, dość gorzkie doświadczenia emigracyjne. Pod każdym względem warto przesłuchać!

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

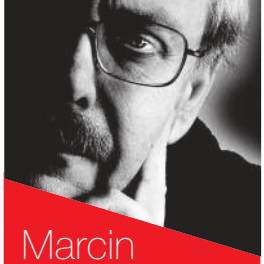

Marcin **Wolski** poleca

★★★★☆☆

Mroczna strona cudu

CATHERINE FLETCHER

„Piękno i terror"
BELLONA, WARSZAWA 2022

Podtytuł pracy Catherine Flether „Piękno i terror" – alternatywna historia włoskiego renesansu – jest w najwyższym stopniu mylący. Alternatywną historią byłoby opisanie historii Włoch i świata, gdyby synowi papieża Cezarowi Borgii udało się spełnić nadzieje pokładane w nim przez Machiavellego i zjednoczyć Italię trzy i pół wieku przed terminem. A tak mamy raczej opisanie renesansowego świata wraz z brudną i często dziurawą podszewką, pełną intryg, błędów i zbrodni. Mój mistrz, prof. Marian Małowist, utrzymywał, że wojny w średniowieczu wynikały z ogólnej biedy, wymuszającej wyrywanie nikłej wartości dodatkowej przez władców i baronów. Jednak wojny włoskie to batalie bogatych z bogatymi o jeszcze większe bogactwa! Zmagają się więc Wenecja z Genuą, Mediolan i Florencja. Arbitrem, a zarazem uczestnikiem rozgrywki, jest papiestwo, i zabawa trwa w najlepsze, dopóki do gry nie włączą się obce mocarstwa, Francja, Hiszpania, potem Cesarstwo. Czasy quattro i cinquecenta to okres, w którym Włochy wyprzedzają świat pod względem kultury, nauki, cywilizacji. Przejąwszy schedę po zdobytym przez Turków Bizancjum, stają się terenem niezwykłych eksperymentów, areną starcia demokracji z monarchią i dorobku antyku z wyzwaniami epoki. Ramy wyznaczają lata 1453 i 1571, upadek Konstantynopola i bitwa pod Lepanto. W tych ramach rozgrywa się włoski cud. Stulecie sławy, po którym szlaki morskie przeniosą się na zachód, a serce i mózg Europy na północ. Mankamentem książki jest niedostrzeganie relacji ze wschodem Europy, kompletne pominięcie Rzeczypospolitej, która ocaliła katolicyzm i przejęła wielką część renesansowej spuścizny! **GP**

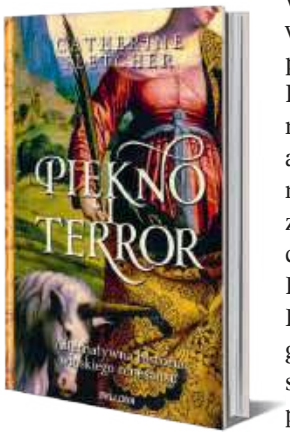

MIX Kulturalny

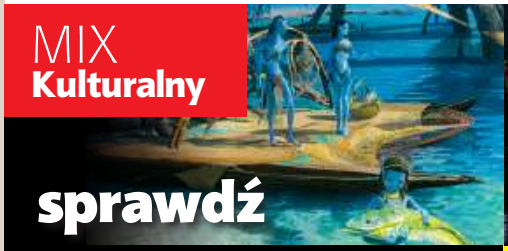

sprawdź

AVATARA W WODZIE

Fani tego filmu czekali ponad dekadę. 16 grudnia na ekrany kin trafi kontynuacja najbardziej kasowego filmu wszech czasów – „Avatar". Twórcy dumnie ogłosili tytuł wyczekiwanej produkcji. Polska wersja brzmi „Avatar: Istota wody".

bój się

DRACULI

Po wielkim sukcesie w Australii, balet Krzysztofa Pastora z muzyką Wojciecha Kilara trafił na deski Teatru Wielkiego – Opery Narodowej w Warszawie. Wyczekiwaną „Draculę" wykonuje Polski Balet Narodowy.

★★★★★★

Amerykański, dziwny sen

Kto lubi wgryzać się w takie seriale, ten nie może przegapić „Outer Range”. Ten film jest za dobry, żeby przepadł, nawet w niespokojnych czasach.

„OUTER RANGE”, SEZON I

twórca Brian Watkins

USA, 2022

Krzysztof **Wołodźko**

Uwielbiam takie Stany: wysokie góry i rozległe prerie, mężczyźni i kobiety w kowbojskich kapeluszach i zabłąkane bizony. Przypadkowe morderstwa, brudne gry o ziemię i podróże w czasie.

Amazon Prime Video nowości oferuje znacznie rzadziej niż Netflix, ale gdy już to robi – to trudno oderwać się od filmu. Tak jest z ich najnowszą propozycją, czyli serialem „Peryferia” („Outer Range”). Jego akcja toczy się współcześnie w Wyoming (USA). Lokalny bogacz i jego wredni synowie chcą zabrać ziemię miejscowemu ranczerowi. I wszystko wskazuje, że im się uda. Przekupili, kogo trzeba, mają pieniądze, by nękać znacznie uboższą rodzinę.

Uwaga, spoiler. Ziemia, o którą walczą, ziemia, na której wypasa się bydło, ma niezwykłą wartość. To brama do podróży w czasie – tajemnicza dziura w ziemi, kosmiczna zagadka, która może zmienić ludzki los. Przyciąga do siebie ludzi, pozwala ukryć zbrodnie, budzi chciwość i rozpala konflikty. Amerykański, dziwny sen; fantasmagoria i koszmar, porażka i sukces.

Oficjalny opis głosi, że „Peryferia” to neowestern, thriller science fiction. Dodam do tego: całkiem niezły kryminał i film obyczajowy. Na sukces tego serialu ciężko zapracowali także dwaj aktorzy, główni filmowi antagoniści: Josh Brolin jako ranczer Royal Abbott i Will Patton jako bogacz Wayne Tillers. Znają się od lat, wiedzą o sobie zbyt wiele, nienawidzą się i rozmawiają ze sobą. Grają ostro, ale znać w tym wzajemny szacunek. Swoją drogą to fascynujące, że Amerykanie nawet w serialowych produkcjach potrafią stworzyć wiarygodne psychologicznie postaci. **GP**

FOT. MAT. PRAS., ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

poczuj

GŁĘBIĘ MOZARTA

Już 7 maja w Warszawie rozpocznie się 31. Festiwal Mozartowski. „Mozart to najwyższa jakość połączona z głębią, absolutem, refleksją i przyjemnością” – mówi dyrektor Warszawskiej Opery Kameralnej Alicja Węgorzewska.

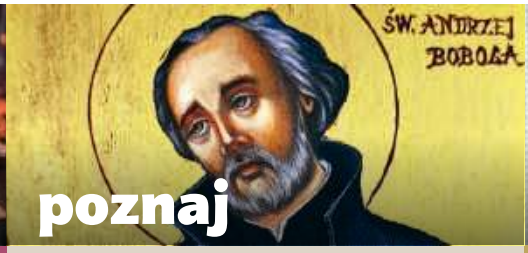

poznaj

SŁOWA ŚW. BOBOLI

Jakie słowa przekazał św. Andrzej Bobola, objawiając się ks. Józefowi Niżnikowi, i co my, Polacy, możemy zrobić, żeby spełnić jego prośby? O tym w książce ks. Józefa Niżnika pt. „Św. Andrzej Bobola. Bohater Chrystusowy”.

miej

ŚWIĘTEGO NA KAŻDY DZIEŃ

„Święci na każdy dzień” to opowieści o ponad 300 świętych i podróż śladami ludzi, którzy całym życiem służyli Bogu i bliźnim. Książka Meredith Hinds z ilustracjami Isabel Muñoz na sklep.gazetapolska.pl i pod nr 722 111 655.

BELTRACCHI – fałszerz od urodzenia

„MÓGŁBYM NAMALOWAĆ WSZYSTKO!"

27 sierpnia 2010 roku aresztowano w Niemczech pewne bardzo bogate małżeństwo – Helenę i Wolfganga Beltracchi. Mieli kilkanaście domów na świecie, jachty i dzieła sztuki. Sąsiedzi i przyjaciele uważali, że dorobili się na handlu sztuką i nie było to dalekie od prawdy, tyle że para handlowała obrazami wielkich mistrzów z początku XX wieku, które namalował... Wolfgang. Beltracchi fałszował je tak dobrze, że wiele z nich do tej pory znajduje się w muzeach jako prawdziwe dzieła znanych artystów. Nigdy nie wyjawił, które to są. „Wchodzę do muzeów i widzę swoje prace, wiszą wszędzie".

Magdalena **Łysiak**

Dlaczego, mimo tak rozwiniętych technik badawczych i czułych przyrządów, nadal fałszerzom udaje się oszukać ekspertów? Odpowiedź jest prosta i mówią o tym sami handlarze sztuką – ludzie chcą być oszukiwani, a rynek sztuki jest na to podwójnie podatny. Każdy kolekcjoner lub antykwariusz marzy o szczęśliwym trafie, o dziele specjalnym, które odkryje tylko on, i które w glorii sławy pokaże światu. O skali handlu fałszywymi obrazami pisał Frank Arnau w kanonicznej książce „Sztuka fałszerzy, fałszerze sztuki": „W samych tylko

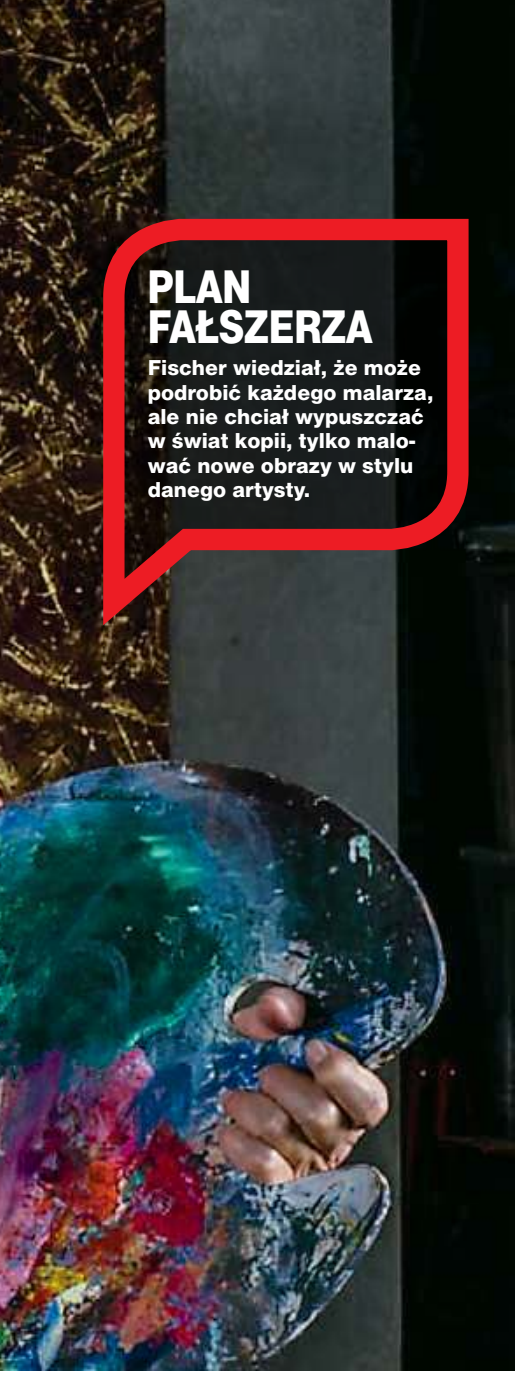

PLAN FAŁSZERZA

Fischer wiedział, że może podrobić każdego malarza, ale nie chciał wypuszczać w świat kopii, tylko malować nowe obrazy w stylu danego artysty.

FOT. WWW.WOLFGANG-BELTRACCHI.COM

Stanach Zjednoczonych znajduje się ponad 5000 Corotów. Tymczasem Corot stworzył około 3000 dzieł". Beltracchi dopowiada do tego: po pierwsze, fałszywe dzieło musi być drogie, łatwiej jest sprzedać obraz za pół miliona euro niż za 10 tysięcy. W wypadku tego droższego cenę uznaje się za „swoiste" potwierdzenie autentyczności. Po drugie, musi za nim iść dobra historia pochodzenia. Fałszerz wie, co mówi – to był klucz do jego sukcesu, a zarazem do jego upadku…

Pierwszy był Picasso

Wolfgang Beltracchi (który kiedyś nosił nazwisko Fischer) malował od zawsze. Jego ojciec był konserwatorem kościelnych fresków i obrazów religijnych, w wolnych chwilach kopiował holenderskie martwe natury, dorabiając w ten sposób do rodzinnego budżetu. „Malowanie było w naszym domu taką samą czynnością jak mycie zębów. W sumie myślę, że zostałem fałszerzem przez tatę" – opowiada Wolfgang. Pierwsze dzieło skopiował, kiedy miał 12 lat. Podobno założyli się z ojcem, który lepiej namaluje Picassa. Wybrali „Matkę z dzieckiem" z tzw. błękitnego okresu artysty. Wolfgang zrobił swój obraz w dwie godziny, ale, jak twierdzi, znacznie go ulepszył. Fischer senior oniemiał, sam dopiero zaledwie naszkicował zarys. Pojął, że jego syn ma wielki talent. Namówił go na studia malarskie, ale nadciągnęły lata 70. i Wolfgang chciał się bawić – ruszył w świat, został hipisem i wiódł typowe, beztroskie życie dzieci-kwiatów. Żeby zarobić na alkohol i LSD, czasem coś malował i sprzedawał na pchlich targach lub ulicach. Z czasem odkrył, że lepiej sprzedają się obrazy wyglądające na starsze, w dodatku wymagały od niego mniej pracy, wystarczyło lekko przemalować kupiony wcześniej obraz i „dodać mu odrobinę mistrzostwa". Jednak wielkich pieniędzy z takiej sprzedaży nie było. Dość szybko zrozumiał, gdzie może odnieść sukces – aukcje dzieł sztuki, bogaci kolekcjonerzy, twórcy o wielkich nazwiskach. Musiał tylko wymyślić, jak sprzedać fałszywe dzieło znawcom i jakiego artystę do sfałszowania wybrać…

Bonnie i Clyde świata sztuki

Fischer wiedział, że może podrobić każdego malarza, ale nie chciał wypuszczać w świat kopii, tylko malować nowe obrazy w stylu danego artysty. Wiedział też, że najlepiej stworzyć obraz, który zaginął i do którego nie ma fotograficznej dokumentacji. Skupił się więc na czarnym okresie historii Niemiec, kiedy wielu twórców sztuki nowoczesnej – ekspresjonizmu, kubizmu, fowizmu – zostało wyklętych przez Hitlera. Skonfiskowano im obrazy, zakazano malować, a ich prace okrzyknięto „sztuką zdegenerowaną". Wiele płócien spalono na stosie. Niemiecki ekspresjonista Heinrich Campendonk stracił w ten sposób ponad 70 obrazów. Wrócimy jeszcze do niego, bo odegrał kluczową rolę w tej historii. Wolfgang zebrał bogatą dokumentację dotyczącą tamtych lat, katalogi wystaw, albumy, i rozpoczął studia. Jak mówił w wywiadzie, wchodził w głowę artysty, niemal stawał się nim, myślał jak on, a potem malował. Wiele lat później René Allonge, komisarz policji prowadzący śledztwo w sprawie fałszerstw, powie, że „Beltracchi naprawdę znał malarzy, których kopiował". Sprzedaż podróbek domom aukcyjnym i kolekcjonerom to była działka wciągniętego do spółki Ottona Schulte-Kellinghausa. Ten dystyngowany dżentelmen w kapeluszu robił świetne wrażenie i co najistotniejsze – wzbudzał zaufanie kupców. Ale wkrótce pojawił się ktoś ważniejszy. W 1992 roku Wolfgang Fischer spotkał miłość swojego życia – Helenę Beltracchi. Po trzech dniach opowiedział jej z detalami, czym się zajmuje. „Byłam zszokowana i zafascynowana, przecież rzadko spotyka się kogoś takiego. Uważałam, że jest genialny, utalentowany, ale i zabawny. Poza tym to było całe jego życie, nie mogłam tego zmienić" – opowiada po latach z uśmiechem. Pobrali się, on przyjął jej nazwisko, a ona stała się dla niego wszystkim – żoną, przyjaciółką, muzą i… wspólniczką. Nazwano ich potem w prasie „Bonnie i Clyde świata sztuki". Wspólnie wymyślili historię doskonałą – historię przedwojennej kolekcji jej dziadka.

Zdrada jest koloru białego

To był rewelacyjny pomysł. Studiując dzieje III Rzeszy, Wolfgang natknął się na handlarza dzieł sztuki Alfreda Flechtheima, który zbierał dzieła sztuki nowoczesnej. Jako Żyd został zmuszony w 1933 roku do opuszczenia Niemiec. Beltracchi wzięli nazwisko nieżyjącego dziadka Heleny – Wernera Jägersa – i zrobili z niego człowieka, który rzekomo miał kupić część „kolekcji" od Flechtheima. Wolfgang stworzył fałszywą naklejkę własnościową na tył obrazów, na której narysował portret Alfreda, i sam „potwierdzał" na niej „autentyczność" danej pracy. Mało tego, para odtworzyła w studio fragment pokoju Jägersa, na ścianach porozwieszali część sfałszowanych obrazów, a przy stole usiadła sama Helena jako swoja babka. Beltracchi zrobił jej serię zdjęć starym aparatem. Z tak skonstruowaną historią

FOT. WIKIPEDIA

Obraz Heinricha Campendonka kosztował 2,4 mln euro. Okazał się falsyfikatem...

FOT. WWW.WOLFGANG-BELTRACCHI.COM

Beltracchi nadal maluje. Czy w jego pracowni powstawały też obrazy wielkich mistrzów?

można było sprzedawać wiele obrazów z domniemanej kolekcji, a dzięki pomysłowi z naklejką ich wartość poszybowała w górę. Dzieła Heinricha Campendonka, Fernand Légera, Maxa Ernsta, André Deraina i wielu innych brały na aukcje wielkie domy – Sotheby's, Christie's, Lempertz. Sprzedawano je na pniu, a wielu krytyków mówiło, że to najpiękniejsze prace danych artystów. Małżeństwo z dwójką dzieci pławiło się w luksusie, choć jak powie później Wolfgang: „Czuliśmy, że coś nadciąga, coś nieuchronnego, ciągle powtarzałem »jeszcze jeden obraz za dwa miliony i kończę«". Wpadli przez tubkę białej farby. Pewien kolekcjoner polował na obraz Campendonka. W 2006 roku dom aukcyjny Lempertz w Kolonii wystawił na sprzedaż, uważane wcześniej za zaginione, dzieło „Czerwony obraz z końmi". Licytacja zakończyła się na kwocie 2,9 mln euro. Szczęśliwy nabywca wrócił do domu, ale postanowił dla świętego spokoju poddać płótno ekspertyzie. Jakież było jego zdziwienie, gdy okazało się, że wydał krocie na falsyfikat. Eksperci odnaleźli ślady, nieużywanej w pierwszej połowie XX wieku, bieli tytanowej. Zlecono badania wszystkich znanych obrazów pochodzących z kolekcji Jägersa. Żaden nie był prawdziwy. W filmie Arne Birkenstocka „Beltracchi. Sztuka fałszerstwa" Wolfgang pokazuje tubkę z farbą mówiąc ze śmiechem: „Biel tytanowa. Tego szukali. Całkiem pusta. Jestem leniwy".

Wolfgang nadal pracuje, maluje sławnych ludzi w stylu ich ulubionego malarza, ostatnio stworzył cykl słynnego obrazu Leonarda „Zbawiciel świata" jako podróż po historii sztuki.

Wściekłość kolekcjonerów

Sąd niemiecki w wyroku nakazał Beltracchiemu malować tylko pod swoim nazwiskiem, skazał go na 6 lat, jego wspólnicy dostali od 2 do 5 lat. Wyroki śmiesznie niskie, w dodatku Wolfgang mógł wychodzić codziennie do swojego atelier, które znajdowało się pomiędzy więzieniem jego i Heleny. Wspólnie pracowali, udzielali licznych wywiadów, występowali w filmach dokumentalnych, pisali wspomnienia, a potem rozjeżdżali się do swoich cel. Domy aukcyjne, kolekcjonerzy i eksperci długo nie mogli podnieść się z ciosu, jaki fałszerz zadał światu sztuki. Henrik Hanstein z Lempertz powiedział wprost: „Byłem wściekły z powodu werdyktu sądu w Kolonii. W tym wypadku wolałbym zastosowanie prawa szariatu!".

Wolfgang nadal pracuje, maluje sławnych ludzi w stylu ich ulubionego malarza, ostatnio stworzył też cykl słynnego obrazu Leonarda „Zbawiciel świata" jako swoistą podróż po historii sztuki – od renesansu do kubizmu. I choć krytycy woleliby zapomnieć o fałszerstwach Beltracchiego, ciągle wraca niepokojące pytanie: czy w jego pracowni powstały też obrazy wielkich mistrzów? W filmie rozmawia z reżyserem: „Wszyscy mnie o to pytają! Robiłem ich rysunki. – Robiłeś rysunki dawnych mistrzów?! – Tak, myślę, że mógłbym namalować wszystko. – Vermeera? – Tak, jego też. – Rembrandta? – Każdego z nich. – Leonarda? – Oczywiście, on nie jest trudny. – Nie jest trudny?! – Nie, nie uważam, żeby był trudny". **GP**

GAZETA POLSKA

MUZYCZNE IKONY NA WOJNIE Z PUTINEM

SIŁA PROTEST SONGÓW

Choć w poprzednich latach wielu celebrytów miało usta pełne frazesów i wyściełało sobie sceny hasłami spod znaku „peace & love", w przypadku rosyjskiej inwazji i wywołania przez Moskwę wojny w środku Europy po prostu... nabrało wody w usta. Na szczęście byli też tacy, którzy od początku piętnowali zapędy kremlowskiego dyktatora, oraz tacy, którzy w końcu się opamiętali i zareagowali tak, jak trzeba. Jakie jeszcze znaczenie i moc ma w dzisiejszych czasach protest song?

Piotr **Łuczuk**

Protest song to rodzaj piosenki z nurtu muzyki zaangażowanej, której wymowa jest manifestem skierowanym przeciw jakiemuś zjawisku społecznemu lub politycznemu, na przykład przeciw wojnie lub biedzie.

Idealnym przykładem na to, że protest song nadal posiada swoją moc, jest utwór zaprezentowany przez zespół Pink Floyd z gościnnym udziałem wokalisty ukraińskiej grupy rockowej BoomBox Andrija Chływniuka. Wszystko zaczęło się od umieszczonego przez niego na Instagramie filmu (po rozpętaniu przez Rosję wojny), na którym śpiewa on fragmenty znanej ukraińskiej pieśni patriotycznej „Oj, na łące czerwona kalina", napisanej w 1914 roku na cześć Strzelców Siczowych – formacji zbrojnej utworzonej podczas I wojny światowej w ramach armii Austro-Węgier. Muzyk śpiewa, stojąc z karabinem na tle soboru Sofijskiego w Kijowie. Film zobaczył David Gilmour, wokalista i gitarzysta Pink Floyd, który ze względów osobistych (jego synowa jest Ukrainką) bardzo emocjonalnie przeżywa agresję wojsk Putina. Wykorzystując nagranie wokalu Chływniuka, Gilmour stworzył nowy utwór „Hey, Hey, Rise Up!", który nagrał z pomocą perkusisty Pink Floyd Nicka Masona, współpracującego przez wiele lat z tą grupą basisty Guya Pratta oraz klawiszowca Nitina Sawhneya. Tak właśnie powstała pierwsza premierowa piosenka Pink Floyd od 1994 roku, gdy ukazał się album „The Division Bell". Całkowity dochód z tego nagrania ma zostać przekazany na pomoc Ukrainie.

A co z byłym liderem Pink Floyd Rogerem Watersem? Przez lata często wykorzystywał on okazje do wznoszenia różnych antywojennych okrzyków. Tym razem trzeba było jednak na nie dość długo poczekać, a i reakcja Watersa pozostawia wiele do życzenia. Przypomnijmy, że Waters kilka lat wcześniej podpadł Ukraińcom swoją wypowiedzią dla rosyjskiej gazety „Izwiestia". Twierdził wówczas, że „działalność Majdanu w Kijowie zimą 2013–2014 była sterowana przez Waszyngton". Ukraińcy na długo zapamiętali jego stwierdzenie, że „Rosja ma prawo do zajmowania Sewastopola". Tym razem reakcję Watersa sprowokowała młoda fanka z Ukrainy, wzywając go do jednoznacznej deklaracji. Początkowo muzyk przekonywał, że jest „zniesmaczony inwazją Putina na Ukrainę", mówił nawet o „kryminalnym błędzie i czynie gangsterskim", po chwili jednak uderzył w stare nuty i stwierdził, że „żałuje, iż zachodnie rządy podsycają ogień, który zniszczy piękny kraj" i „wysyłają broń do Ukrainy, zamiast angażować się w dyplomację". Dalej przekonywał jeszcze, że „długotrwała rebelia w Ukrainie byłaby świetna dla gangsterskich jastrzębi w Waszyngtonie, a na koniec poprosił fankę o podesłanie… zdjęcia psa.

Zaangażowany dość mocno w działania polityczne lider zespołu U2 Bono potrzebował aż trzech tygodni, by zareagować na inwazję Rosji na Ukrainę. Kiedy w końcu to zrobił, uczynił to z niezwykle mocnym przekazem. Najpierw na instagramowej stronie U2 zamieścił flagę Ukrainy i napisał: „Ukraińcy uczą resztę świata, jak wygląda wolność, czym jest wolność, a co najważniejsze, jak działa wolność. Tyran z sąsiedztwa nie zwycięży", a następnie w Dniu Świętego Patryka opublikował wiersz, w którym nazwał prezydenta Ukrainy nowym świętym Patrykiem, przeganiającym węże zła ze swojego kraju. „Jednak w czas smutku i strachu / Mogą pojawić się nowi święci, / By jeszcze raz wypędzić węże zła. / I walczą o to, abyśmy byli wolni / Od psychopaty z naszej ludzkiej rodziny. / Smutek i ból Irlandii / To dziś Ukraina, / A święty Patryk nazywa się teraz Zełenski" – napisał w swoim wierszu Bono.

Wsparcie Ukrainie okazał również Sting. Po rosyjskiej inwazji odświeżył utwór „Russians" i zaapelował o zakończenie wojny. „Rzadko śpiewałem tę piosenkę przez wiele lat, odkąd została napisana, ponieważ nigdy nie sądziłem, że znów będzie miała znaczenie. My wszyscy kochamy nasze dzieci. Zatrzymajmy wojnę" – podkreślił Sting. **GP**

FOT. YOUTUBE

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

SZALONY CZŁOWIEK I KOTY

LOUIS WAIN (1860–1939)

CIEKAWOSTKI O **KOTACH**

Statystyczny domowy kot 80 proc. doby poświęca na wypoczynek, 17 proc. na higienę i tylko 3 proc. na aktywność. To mu wystarcza, by zwrócić uwagę ludzi.

NIE WYGRYZŁY GOŁĘBI

W 1879 roku w Belgii próbowano zastąpić gołębie pocztowe kotami. 37 zwierząt wyposażonych w odpowiedni ekwipunek wywieziono z Liège do miejscowości położonej w promieniu 30 km i wypuszczono – koty wróciły do Liège, jednak większość bez przesyłek.

REKORDZISTA CREME PUFF

Przyjmuje się, że to najdłużej żyjący kot na świecie. Creme Puff był kotem domowym, jego właścicielem był Jake Perry z Austin w Teksasie. Kot zdechł w wieku 38 lat i 3 dni. Średnia wieku kota to 14–15 lat.

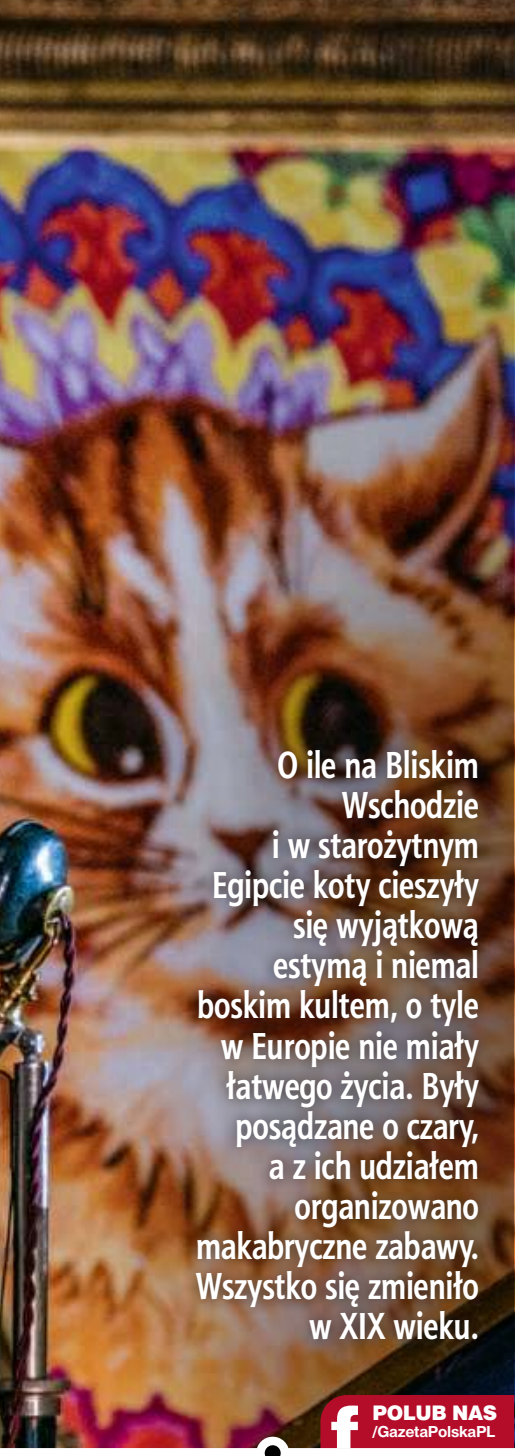

O ile na Bliskim Wschodzie i w starożytnym Egipcie koty cieszyły się wyjątkową estymą i niemal boskim kultem, o tyle w Europie nie miały łatwego życia. Były posądzane o czary, a z ich udziałem organizowano makabryczne zabawy. Wszystko się zmieniło w XIX wieku.

FOT. ADOBESTOCK, WIKIPEDIA

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Teoretycznie ludzkość oswoiła koty około 9 tys. lat temu. To, że je jednak karmimy i żyją one obok nas, nie oznacza, że nie miewaliśmy z nimi na pieńku. Niestety, koty nie miały łatwo w naszym kręgu kulturowym. Ciągle były o coś podejrzewane. A to ktoś zauważył dziwną zdolność tych zwierząt do wyczuwania trzęsień ziemi. Inny dostrzegł, że zdają się one wyczuwać nadchodzącą śmierć. Ogólnie w naszej erze w Europie przez większą część czasu uważano koty za diabelskie nasienie. Miało to swoje konsekwencje. Jeszcze 200 lat temu podpalanie czarnego kota było czymś w rodzaju rozrywki. Podobnym zwyczajem była duńska zabawa polegająca na zawieszaniu na drzewie drewnianej beczki z żywym czarnym kotem. Następnie beczkę rozbijano kijami. Wygrywał ten, od czyjego uderzenia odpadło dno beczki. Po rozbiciu pojemnika kota zwykle uśmiercano.

Koty najczęściej wrzucano do ognia, a jeszcze w XIX wieku zmumifikowane ciała tych zwierząt umieszczano wewnątrz ścian budynków w Wielkiej Brytanii i w północnej Europie. „Wysuszone koty" miały przynosić ponoć szczęście.

Jednak koty miały wartość utylitarną, czyli inaczej mówiąc odstraszały innych „ulubieńców" ludzkości, czyli myszy i szczury. Nagle jednak pojawił się człowiek, który zmienił nieco wizerunek tych futrzaków.

Kocia społeczność

Do polskich kin wszedł właśnie film „Szalony świat Louisa Waina", opowiadający o genialnym rysowniku, którego znakiem rozpoznawczym stało się rysowanie kotów. Wcale się jednak nie zapowiadało, że akurat z tego zasłynie ten artysta. Louis Wain urodził się w 1860 roku w Londynie w rodzinie nie zdradzającej artystycznych zapędów. Rysownik musiał szybko dorosnąć, a w wieku 20 lat już tworzył rysunki dla jednej z angielskich gazet, w której zajmował się ilustrowaniem artykułów o zwierzętach, ale również rysował scenki rodzajowe. Na życie Waina przełomowy wpływ miał związek z o 10 lat starszą Emily Richardson. To była wielka miłość, niestety z tragicznym finałem. Wkrótce po ślubie okazało się bowiem, że Emily choruje na raka piersi, który wtedy oznaczał wyrok śmierci dla pacjenta. Aby pocieszyć swoją żonę, Louis rysował scenki z kotami. Inspiracją był mały kotek Peter, którym małżeństwo się zaopiekowało. W rysunkach kot stawał się bohaterem codziennych – ludzkich – sytuacji. Umierająca Emily namawiała męża do opublikowania tych rysunków i pokazania ich w ten sposób światu. Stało

Louis Wain rysował setki obrazków kotów rocznie. Zilustrował 100 książek.

WAŻNY OGON

W ciele kota znajduje się 230 kości (dla porównania: u człowieka 206). Około 10 proc. kości jest umieszczonych w ogonie. Masa ciała kota waha się od 2,5 do 7 kg. Niektóre jednak są cięższe i mogą ważyć nawet około 15 kg.

PÓŁ MILIARDA MRUCZKÓW

Szacuje się, że na świecie jest około 500 mln kotów. Adaptują się do większości terenów i na wielu szerokościach geograficznych są uznawane za gatunki inwazyjne, stanowiąc zagrożenie dla miejscowych zwierząt.

POSTRACH PTAKÓW

W USA żyje około 80 mln dzikich kotów, które rocznie mogą zabić od 1,5 do 3 mld ptaków. Z badań przeprowadzonych w Wielkiej Brytanii wynika, że koty uśmiercają tam 275 mln zwierząt, w tym 55 mln ptaków.

się to jednak dopiero po jej śmierci. W 1886 roku świat zobaczył pierwszy rysunek antropomorfizowanych kotów Waina, „A Kittens' Christmas Party", który został opublikowany w świątecznym numerze „Illustrated London News". Znalazło się na nim 150 kotów, które przygotowują święta Bożego Narodzenia. Od tamtej pory świat zwariował na punkcie kotów. Rysownik zdobył sławę, która jednak w żaden sposób nie uczyniła go szczęśliwym. Rysował setki obrazków kotów rocznie. Zilustrował 100 książek. Jego rysunki znajdowały się na przedmiotach codziennego użytku czy kartkach pocztowych. Ówczesny pisarz science-fiction H.G. Wells napisał, że Wain „wynalazł styl kota, społeczeństwo kotów, cały świat kotów. Angielskie koty, które nie wyglądają i nie żyją jak koty Louisa Waina, wstydzą się siebie". To nie przynosiło mu żadnych pieniędzy, bo nie zwracał on uwagi na kwestie prawne czy tantiemy. Jednocześnie artysta zaczął działać na rzecz zwierząt.

LĄDOWANIE MIĘKKIE I NIEMIĘKKIE

Większość kotów przeżywa, jeśli spadną z wysokości nie większej niż 7 pięter. Podczas upadku kot poruszający się z dużym przyspieszeniem ma skłonność do napinania ciała. Jednak po osiągnięciu prędkości granicznej „luzuje się", co często ratuje mu życie.

WZROK I NOC

Koty świetnie widzą w nocy głównie dzięki temu, że wystarcza im 1/6 światła, które jest potrzebne człowiekowi. Zwierzę widzi na odległość około 40 m. Oko kota ma tzw. trzecią powiekę, która zapobiega uszkodzeniom mechanicznym.

KOT BURMISTRZ

21 lipca 2017 roku zdechł Stubbs – honorowy burmistrz Talkeetna na Alasce. Rudy kocur piastował swoje stanowisko niczym najbardziej zatwardziały wójt z PSL przez ponad 20 lat. Był wielką lokalną atrakcją.

EUROPA KONTRA EGIPT

W naszej erze w Europie przez większą część czasu uważano koty za diabelskie nasienie.

Sprzeciwiał się wiwisekcji i kierował nawet Towarzystwem Ochrony Kota. Nadal jednak nie był szczęśliwy. Ostatecznie pod koniec życia z powodu pogłębiającej się schizofrenii znalazł się w szpitalu psychiatrycznym. Początkowo trafił do jednostki publicznej, i to najtańszej, jednak w wyniku akcji społecznej – w którą w 1930 roku zaangażował się Ramsay MacDonald, premier Wielkiej Brytanii – został przeniesiony do najlepszego szpitala na Wyspach. Tam malował koty do końca życia. Jego sztuka była też analizowana przez psychiatrów. Stała się nawet podstawą do twierdzenia, że wiek i postępująca choroba wpływają na jakość sztuki. Jednakże dziś teza ta jest podważana.

Koty zwycięzcami

Świat zapomniał o Wainie, ale bezsprzecznie był on jednym z ludzi, którzy wpłynęli pozytywnie na wizerunek kotów. Europejczycy na przełomie wieków zaczęli odchodzić od okrutnych praktyk wobec tych zwierząt. Nikt już nie suszy kotów, by zamurowywać je w ścianach. Nikt nie zabija ich dla zabawy. Kot przestał być narzędziem do łapania myszy, a powoli stawał się naszym towarzyszem. Dziś w wielu krajach zwierzęta te mają wysoki status, a efektem tego jest toczący się i w praktyce nierozstrzygalny spór o wyższości kotów nad psami. Jak mawia Joachim Brudziński, dziś w Polsce kotów lepiej nie tykać. Wszystko dlatego, że kot prezesa Jarosława Kaczyńskiego zdobył wręcz status celebryty w naszym kraju.

Zresztą nie tylko on. Koty mają swoje profile w mediach społecznościowych, a gdy zdychał „Grumpy Cat", odnotowały to najważniejsze media na świecie. Również w tej rubryce znalazło się dla nich miejsce. Kto wie może nie byłoby tego bez prac Waina? **GP**

KOT NA DRZEWIE

Kotu jest łatwiej wejść na drzewo, niż z niego zejść. Wszystko z powodu pazurów, które są zagięte. Aby zejść, kot musiałby poruszać się tyłem w dół, a to dla wielu z nich jest prawdziwą zmorą. Często z takich opresji ratuje ich dopiero straż pożarna.

FILUŚ

To kot księżnej Czartoryskiej, który zginął podczas… lotu balonem. Był to eksperyment, kota umieszczono w koszu balonu i wypuszczono latem 1786 roku w rezydencji Czartoryskich w Puławach. Pogrzeb Filusia był wydarzeniem na skalę kraju.

FOT. ADOBESTOCK, WIKIPEDIA

PRZYRODNICZY FLASH

MOSTY DLA WIEWIÓREK

W Mysłowicach powstały… mosty dla wiewiórek. Wszystko po to, żeby sympatyczne zwierzątka nie ginęły pod kołami samochodów. „Kilka tygodni temu prezydent Dariusz Wójtowicz zwrócił słusznie uwagę, że na drogach Mysłowic (które przecinają okoliczne lasy), giną zwierzęta. Może to zabrzmi brutalnie, ale widok wiewiórki pod kołami samochodu dał nam do myślenia. Nie chcieliśmy przejść obojętnie obok takiej sytuacji" – informuje ZOMM w mediach społecznościowych. Nad drogami w koronach drzew powstały więc połączenia dla wiewiórek, które mogą przebyć barierę bez wchodzenia na jezdnię.

WILKI SIĘ KUNDLĄ

Sensacyjne nagranie z Nadleśnictwa Wichrowo na Warmii! Fotopułapka zastawiona przez miejscowych leśników zarejestrowała watahę wilków. Wśród nich był osobnik o wyjątkowym, całkowicie czarnym ubarwieniu. „Moim zdaniem jest to jednak pies, a nie hybryda, czyli krzyżówka wilka z psem. Nie zmienia to faktu, że mamy do czynienia z niezwykłą rzadkością, czyli zaakceptowaniem psa przez wilczą watahę" – tłumaczy Adam Gełdon, leśnik z Nadleśnictwa Spychowo. „To się czasami zdarza i jest oczywiście zjawiskiem bardzo niepożądanym, bo może prowadzić do krzyżowania się gatunków" – dodaje miłośnik wilków.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

MAGICZNY KRĄG
Wielkie, bazaltowe, pionowe głazy przypominają nieco starożytne menhiry z charakterystycznym spiczastym wierzchołkiem na szczycie.

MIEJSCE WYTARTE Z MAPY

ŚPIEWAJĄCE KAMIENIE, KTÓRE PATRZĄ W NIEBO

Według większości archeologicznych wyliczeń Zorats Karer, nazywany „ormiańskim Stonehenge", jest od swojego angielskiego odpowiednika znacznie starszy. Niektórzy badacze mówią nawet o różnicy 4500 lat, więc to zabytek spod Amesbury powinien być nazywany angielskim Zorats Karer, a nie odwrotnie.

Według mapy jesteśmy chyba na miejscu…

– Chwileczkę! Tutaj przecież nic nie ma – prowadzący samochód Wojtek wydaje się być mocno zdezorientowany. Zresztą, podobnie jak ja. Trudno się nam dziwić. Kilkadziesiąt ostatnich minut spędziliśmy w samochodzie jadącym przez opustoszałe, równinne pola. Poza majaczącymi na horyzoncie potężnymi górami wokoło nas cały czas tylko puste trawiaste łąki i grunty orne. Ostatnim śladem obecności człowieka był widok kilku mężczyzn ładujących popakowane łany zbóż na pakę ciężarówki. Ale to było dobre pół godziny temu. Od tamtej pory nie minęliśmy już nikogo. A asfaltowa droga zamieniła się w szutrową.

Aż wreszcie dojechaliśmy tutaj. Do miejsca, gdzie tak naprawdę nie bardzo jest nawet gdzie zatrzymać samochód. Żadnej zatoczki, o parkingu nawet nie wspominając.

– Według mapy jesteśmy na miejscu. Zatrzymuj samochód. Wychodzimy – proszę kierującego autem kolegę.

– I teraz co? – Wojtek ostentacyjnie wkłada ręce w kieszenie. Bo rzeczywiście, nie bardzo wiadomo, co robić dalej. Jesteśmy pośrodku wielkiego pastwiska.

– Idziemy. To musi być gdzieś tutaj… – zarządzam.

Takie wędrowanie ma swój niewątpliwy urok, gdy droga do celu wcale nie jest taka oczywista. Gdy miejsce, do którego chcemy trafić, owiane jest jakąś nutką tajemnicy. Zwłaszcza gdy rejon eksploracji jest po prostu ładny. Tak jak w tym wypadku. Ułożone wokoło nas kopczyki zbóż czekają na pracowitych żniwiarzy. Polna droga, którą idziemy, snuje się leniwie wśród łąkowych kwiatów. Dopiero teraz dostrzegam, że ten teren wcale nie jest taki równinny, jak by się mogło wcześniej wydawać. Tu górka, tam zaraz obniżenie terenu. Pewnie dlatego wcześniej nie wszystko można było zobaczyć, na przykład tę budkę. Dziś opuszczona, ale po wetkniętych w szczeliny między drewnianymi dechami kartkach można wnioskować, że czasem coś się tutaj sprzedaje albo sprzedawało. To jasny znak, że idziemy w dobrym kierunku. O, już je widać! Pojedyncze zarysy ich obłych krawędzi fantastycznie konweniują z popołudniowym słońcem. Z każdym kolejnym metrem wychodzimy ponad niewielką morenę. Z niej widać ich coraz więcej. Jesteśmy na miejscu.

> To astronomiczne obserwacje nieba miały być, wedle archeologów, głównym przeznaczeniem uzasadniającym budowę ormiańskiego Stonehenge na polach Suynik.

W sumie jest ich tu ponad dwieście. To wielkie, bazaltowe, w większości przypadków pionowe głazy, przypominające nieco starożytne menhiry z charakterystycznym spiczastym wierzchołkiem na szczycie. Kamienie ustawione są w specyficzny sposób. Największe z nich tworzą coś na kształt łuku. To Zorats Karer – ormiański Stonehenge. Miejsce wytarte z mapy.

Tak po prawdzie sformułowanie nawiązujące do Stonehenge jest dla tego miejsca mocno krzywdzące. Według większości

A więc coś tu jest oprócz tych kamieni. Mała budka, w której kiedyś coś sprzedawano, świeci pustkami.

ARCHEOLOGICZNE HIPOTEZY

Na całość Zorats Karer składa się dziś 223 kamieni i głazów. Wysokość największych z nich sięga nawet 3 metrów.

Naukowcy i archeolodzy są zdania, że patrząc przez wydrążone w kamieniach otwory w określonym czasie (na przykład 22 czerwca) widać określone planety.

Jeszcze inna hipoteza wskazuje, że Zorats Karer było niegdyś pogańską świątynią. Niektórzy badacze uważają, że w jej pobliżu składano kości zmarłych.

Istnieje także teoria, że w czasach późniejszych (era podbojów rzymskich) Zorac Karer mógł być wykorzystywany jako budulec do twierdzy obronnej. Gdyby okazało się to prawdą, wówczas trzeba by uwzględnić, że cała pierwotna struktura była jeszcze większa od obecnej.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

archeologicznych wyliczeń Zorats Karer jest od angielskiego odpowiednika znacznie starszy. Niektórzy badacze mówią nawet o różnicy 4500 lat, więc to zabytek spod Amesbury powinien być nazywany angielskim Zorats Karer, a nie odwrotnie.

Część kamieni ma w górnej części charakterystyczny otwór – wielkości ludzkiej pięści. Nie jest do końca jasne jego przeznaczenie. Najpopularniejszą tezą wyjaśniającą ich funkcję jest ta, według której przez owe otwory oglądano astronomiczne zjawiska na prehistorycznym niebie: jak choćby fazy księżyca. Zresztą astronomiczne obserwacje nieba miały być, wedle archeologów, głównym przeznaczeniem uzasadniającym budowę ormiańskiego Stonehenge na polach Suynik. Tutaj miano oglądać gwiazdy, opracowywać kalendarze słoneczne, rozpoznawać znaki zodiaku. Jeśli by to była prawda, wówczas okazałoby się, że to właśnie tutaj, na Zakaukaziu, miały miejsce pierwsze prace nad gwiezdnymi zagadkami nieba. W latach kiedy powstawało Zorats Karer, Babilończycy, których powszechnie uznaje się za twórców astronomii, nie założyli jeszcze żadnego miasta, a cywilizacyjne potęgi starożytnego świata (jak choćby Chiny czy Egipt) jeszcze nawet nie powstały.

Skromne i mało komu znane kamienie Zorats Karer stoją po dziś dzień pośrodku wielkiej łąki, między pastwiskami – w Armenii, w jej południowym klinie wchodzącym między Iran i Azerbejdżan. To prawda, że kamienie są już mocno zdemolowane, jednak nadal czynią z pofalowanego krajobrazu coś więcej niż tylko zwykły ormiański pejzaż. Hulający między okolicznymi zbożami wiatr jakby nucił piosenkę. A może to wcale nie wiatr? Może to te kamienie? W końcu inną nazwą Zorats Karer jest „Qarahunge". W języku ormiańskim to zbitka dwóch słów. „Qar" oznacza kamień, zaś „hunge" dźwięk. Oto są: dźwięczące kamienie. Głazy, które śpiewają... **GP**

Kamienie ułożono tak, by tworzyły dwa okręgi. Głazy mają od 0,5 do 3 m i ważą nawet około 10 ton.

Czy było tu starożytne obserwatorium czy rodzaj świątyni miejscowych druidów? Badania trwają.

Robert Kilen

WŁOSI NADAJĄ TON, ALE...

Lubię spotykać się z bliskimi znajomymi przed tzw. długimi weekendami. Dlaczego przed nimi, a nie po nich? Bo „po" zwykle wszyscy opowiadają, gdzie byli, co robili i jak się dobrze bawili. Żeby uniknąć opowieści o tym, że mój długi weekend jest bardziej długi niż twój, wolę spotykać się przed nim. Poszedłem więc do kawiarni z koleżanką, z którą uwielbiam rozmawiać. Nie mieliśmy prowadzić konwersacji o samochodach. Lecz samo wyszło... Ona jeździ Alfą Romeo Giulettą. Nie mogłem więc nie wspomnieć, że włoska marka zaprezentowała właśnie nowy model… Peugeota 3008. To oczywiście złośliwe, niemające potwierdzenia w faktach spostrzeżenie nieobytego w świecie motoryzacji laika. Tak naprawdę Tonale, bo o ten model chodzi, wnosi ożywczy powiew do świata kompaktowych SUV-ów. Z pewnością w ramach koncernu Stellantis wewnątrz nowej Alfy jest wiele technologii znanej chociażby z wyżej wspomnianego Peugeota. Lecz to nieistotne. Bo Włosi naprawdę przygotowali kolejny udany samochód (po Giulii i Stelvio). Oczywiście łatka z napisem „psuje się" wciąż jest przylepiona do ich modeli. „Alfistów" i „alfistki" uważa się za ślepo zakochanych w swoich awaryjnych pojazdach. Lecz czy stereotyp ma dziś wiele wspólnego z rzeczywistością? Chyba nie, skoro Alfa daje na samochody już pięcioletnią gwarancję na 200 tys. km. A na akumulatory wersji plug-in będzie to 8 lat (150 tys. km). Żeby nie być posądzonym o to, że Włosi tworząc swojego SUV-a, jedynie sięgnęli do magazynu z częściami Peugeota 3008, Tonale ma pod maską nowy sinik o pojemności 1.5 litra i mocy 130 KM lub 160 KM. Hybryda plug-in, która będzie dostępna nieco później, generować ma aż 275 KM. System został wyposażony w dość dużą baterię 15,5 kWh. To pozwala przejechać na prądzie około 80 km w mieście. Z tym że w tej wersji spalinowym sercem układu będzie znany już z francuskich samochodów silnik 1.3. To, na co stawia Alfa Romeo, to właściwości jezdne. Podobno mają być to najlepsze doznania w klasie. Ciekawe, co na to monachijczycy z BMW? Skłonny jestem uwierzyć, że do czasu pojawienia się nowej X1 Włosi będą chwalić się najbardziej sprężystym prowadzeniem w segmencie kompaktowych SUV-ów. Nie zaniedbano także nowinek technicznych. W Tonale będziemy mogli porozmawiać z Alexą od Amazona. Bardzo rozsądne podejście. Po co tworzyć własną asystentkę głosową, skoro inni już ją zrobili? Tonale poza tym można będzie (przynajmniej częściowo) obsługiwać smartfonem. A także ze smartfona dowiedzieć się na przykład, czy nikt niepowołany nie chce przejechać się naszą Alfą. O asystentach parkowania, hamowania, martwego pola i tym podobnych obecnych dziś w każdej nowej konstrukcji nie powinienem nawet wspominać, bo to oczywiste, że są pod maską. Na chwilę za to zatrzymam się we wnętrzu. Jak zwykle u Włochów, wysublimowanym i obfitującym w smaczki. Na pierwszy rzut oka nic nadzwyczajnego w nim nie ma. Jak u innych producentów, centralnym punktem jest wyświetlacz sterczący niczym tablet nad deską rozdzielczą. Poza tym okrągłe zegary i boczne nawiewy powietrza, jak to u Alfy. No i dźwignia skrzyni biegów, znana z innych modeli francusko-włosko-amerykańskiego koncernu. To jest oczywiste, że koncerny chcąc ograniczyć koszty, korzystają z tych samych podzespołów w różnych markach. Stellantis nie jest wyjątkiem. Lecz projektanci Alfy, jak zaznaczyłem, umieścili w kabinie pewne smaczki. Takie jak włączenie samochodu przyciskiem na kierownicy. Rajdowo-wyścigowo, co? A poza tym przełącznik DNA marki jest zlokalizowany nietypowo, pod skosem tuż obok kolana kierowcy, tak żeby był do niego szybki i niezachwiany dostęp. Niby niewiele. Ale detale urzekają. Jak to mówią: diabeł tkwi w szczegółach. Mówią też, że gdzie diabeł nie może, tam kobietę poślę. Myślę, że moja koleżanka, jak i inne panie, pokochają nową Tonale, bo Alfa znowu nadaje dizajnerski TON, ALE… musi powalczyć z wizerunkiem „bałaganiarskiej" Włoszki. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

Najbogatszy człowiek świata vs Rosja

CYBERWOJNA MUSKA I PUTINA

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

Rosyjscy hakerzy starali się zagłuszyć internet satelitarny, który udostępnił Ukrainie miliarder Elon Musk, właściciel takich firm jak SpaceX czy Tesla. Jednak specjalnie powołany zespół programistów odparł rosyjskie ataki, a do tego stworzył potężny system cyberobrony, którym już zainteresował się Pentagon.

FOT. MAT PRAS

Sprawna infrastruktura telekomunikacyjna i dostęp do internetu są niezbędne, aby świat mógł dowiedzieć się o kolejnych bestialstwach dokonywanych przez Rosjan na Ukrainie. Już kilkadziesiąt godzin po rozpoczęciu walk z najeźdźcami ukraiński wicepremier i minister transformacji cyfrowej Mychajło Fedorow zwrócił się do miliardera Elona Muska z prośbą o udostępnienie jego krajowi internetu satelitarnego Stralink, nad którym inżynierowie Muska pracują od kilku lat. Biznesmen natychmiast się zgodził i wysłał na Ukrainę terminale konieczne do korzystania z jego sieci.

Taki przebieg sytuacji rozwścieczył Kreml. Rosjanie zmontowali specjalną grupę hakerów, która zagłuszała Starlink na okupowanym terytorium. Wówczas to Elon Musk przeszedł do kontrataku. W myśl hasła „wszystkie ręce na pokład” stworzył zespół najlepszych programistów m.in. ze SpaceX (gigant z branży kosmicznej także należący do Muska), którego jedynym zadaniem było zbudowanie cyfrowej zapory dla Starlinka. W kilka dni udało się zneutralizować ataki Rosjan, przywrócić dostęp do internetu tam, gdzie był on zagłuszany, a co najważniejsze – udało się stworzyć potężny system cyberobrony. Musk nie ujawnił szczegółów tego projektu, ale nawet Pentagon jest pod wrażeniem efektu prac jego specjalistów. Już pojawiły się informacje, że Departament Obrony Stanów Zjednoczonych będzie chciał wykorzystać tę nową technologię do zabezpieczenia innych systemów przed cyberatakami.

Generał brygady Tad Clark, dyrektor do spraw operacji elektromagnetycznych w Siłach Powietrznych Stanów Zjednoczonych, powiedział podczas tegorocznej konferencji C4ISRNET (wydarzenie poświęcone m.in. cyberbezpieczeństwu), że jest pod wrażeniem tempa, w jakim programiści ze SpaceX poradzili sobie z atakami ze strony Rosji. – Musimy mieć takie same zdolności, do dynamicznego odpowiadania na zagrożenia, bez utraty zdolności prowadzenia działania – mówił generał Clark. **GP**

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Jakiej przyprawy brakuje Polakom, przez co próbują się przedostać na Białoruś, by pomógł im Łukaszenka? Jakim określeniem zaczerpniętym z Tolkiena nazywają Rosjan Ukraińcy? A kto już ponad 400 dni chowa się za immunitetem? Kto zna odpowiedź na te pytania, może się dziś wykazać. Nagrodą główną jest płyta „Zapiski walki, zdrady i męczeństwa".

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to MOSKWA NA DNIE, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagrody za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem FORSYCJA. Nagrody główne otrzymują Irena Kulesza z Sieradza i Wiesława Biedroń ze Skawy. Nagrody-niespodzianki trafiają do Zygmunta Niedbały z Tarnowskich Gór, Lucjana Baranowicza z Łodzi, Tomasza Rudzkiego z Pisarzowic i Stanisława Marchewki z Mykanowa.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**

albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

ILUSTRACJA TREVOR

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9

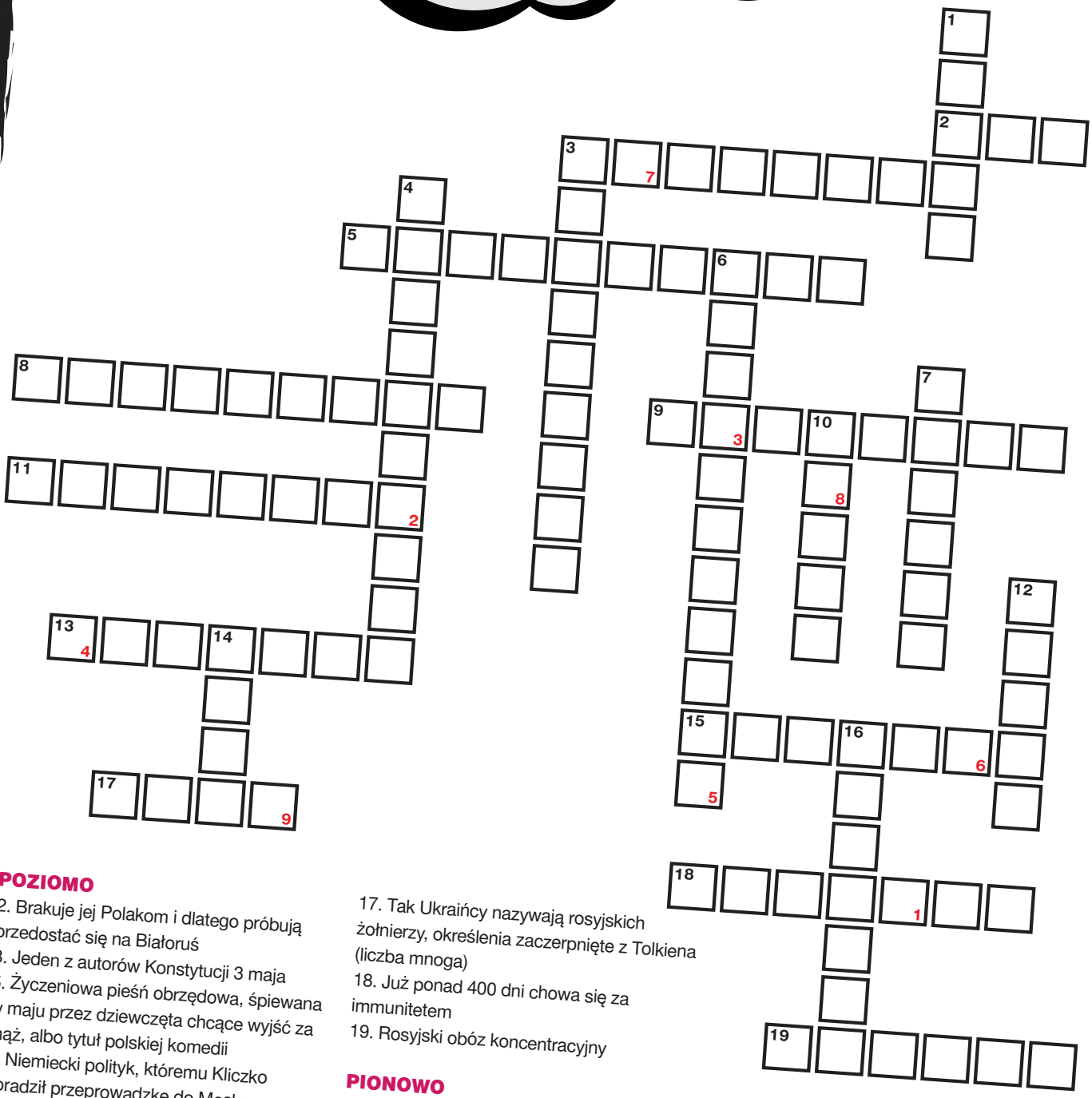

POZIOMO

2. Brakuje jej Polakom i dlatego próbują przedostać się na Białoruś
3. Jeden z autorów Konstytucji 3 maja
5. Życzeniowa pieśń obrzędowa, śpiewana w maju przez dziewczęta chcące wyjść za mąż, albo tytuł polskiej komedii
8. Niemiecki polityk, któremu Kliczko doradził przeprowadzkę do Moskwy
9. Sędzia, który w trakcie przejażdżek zwiedza krainę latających gum
11. Śpiewał „Kiedy znów zakwitną białe bzy”
13. Pisał: „Ty przychodzisz jak noc majowa”
15. Stanie na niej 1 Maja oznaczało miejsce w hierarchii władzy
17. Tak Ukraińcy nazywają rosyjskich żołnierzy, określenia zaczerpnięte z Tolkiena (liczba mnoga)
18. Już ponad 400 dni chowa się za immunitetem
19. Rosyjski obóz koncentracyjny

PIONOWO

1. Państwo, które już przed wyborami prezydenckimi we Francji wiedziało, że ich wynik mu nie zaszkodzi
3. W maju śpiewamy przy nich pieśni Maryjne
4. Więzień, zesłaniec, laureat Nagrody Nobla, autor książki o GUŁagu
6. Zniesiona przez Konstytucję 3 maja zasada umożliwiająca na skutek protestu jednego posła zerwanie Sejmu
7. Najważniejsza część komunistyczno-partyjnych obchodów 1 Maja
10. Nazwa sznurka, na którym jest wodzony Berlin przez Putina
12. Instytucja zarządzająca obozami koncentracyjnymi w Rosji
14. Kupił Twittera i zapowiada, że będzie na nim wolność
16. Flaga na statku

Listy

Nie niezależni

Nie wiem, kim są ani co to w ogóle znaczy „niezależni sędziowie", no chyba że chodzi o tzw. niezależnych sędziów znanych z obrony sądów – jak Juszczyszyny, Gersdorfy, Tuleje, Żurki i reszta. Ale jeśli chodzi o tzw. niezależność der Onet i Oko.Press, to akurat nie mam wątpliwości, jak to lewactwo jest „niezależne"...

Roch pozdrawia

Rządy hańby

Rządy Tuska wszyscy pamiętamy (...). Za jego rządów Polska była zwijana, likwidowano przemysł, cukrownie, stocznie, cementownie, w samorządach likwidowane były posterunki policji, linie autobusowe, kolejowe, rosło bezrobocie, ludzie wyjeżdżali za granicę, bo tu nie było pracy, zarobki dziadowskie, emerytury rewaloryzowane na przykład po 4 zł. Ten człowiek nie ma honoru ani wstydu, w dodatku ma czelność udawać, że nic się nie stało! A stało się, bo Polska za jego rządów to okres kompletnej stagnacji i bezrobocia (...). Nie wspomnę o jego bezczelnym zachowaniu w Unii, zachęcaniu europosłów ze swojej partii do krytyki polskiego rządu. Poprzez swoje kłamstwa próbuje wyprzeć się swojej przeszłości. Może robić, co chce, ale nie w polskiej polityce.

Anonim jaro

On nic nie wie...

Teraz taki jeden wyznawca teorii głoszonych przez tę sowiecką kanalię Ławrowa, niejaki Radek Sikorski, stwierdzi autorytatywnie, że on od początku był wrogim Rosji, a zaproszenie Ławrowa i opowiadanie o nim, jaki to jest z niego przyjaciel Polski, stało się oczywiście bez jego wiedzy. Umowa wojskowa z Rosją, która poddawałaby Polskę pod władzę bandyckiej Rosji, też odbywała się bez jego udziału i dokonana została zapewne przez inny odłam kosmitów z PO.

George

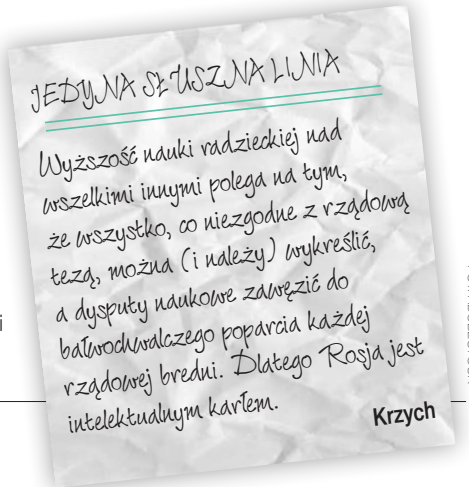

FOT. ADOBESTOCK

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

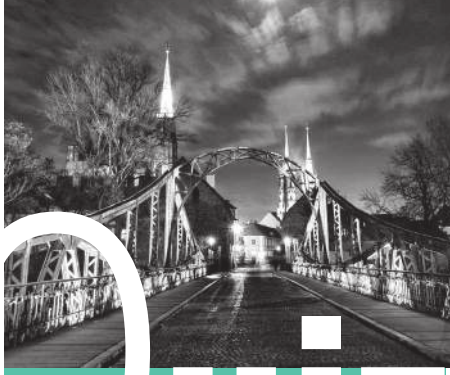

Quiz

GAZETA POLSKA

1. O którym polskim mieście mówi się „miasto stu mostów"?

2. Które polskie miasto nazywane jest „polskim Carcassonne"? (uwaga: mogą być trzy odpowiedzi)

3. Starówka tego polskiego miasta znajduje się na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO. Nic dziwnego, bo prezentuje unikalny układ urbanistyczny, dzięki któremu miasto jest określane mianem „perły renesansu". O czym mowa?

4. To polskie miasto zyskało przydomek „mały Kraków". Które?

5. „Miasto zakochanych" – tak mówi się na to polskie miasto, w którym w kościele farnym przechowywane są relikwie św. Walentego. Ten punkt na mapie to...

6. Polski biegun zimna to okolice...

7. Śląski Rzym to..., natomiast małym Rzymem określa się...

ODPOWIEDZI:
1. O WROCŁAWIU; 2. PACZKÓW / SZYDŁÓW / CHEŁMNO; 3. O ZAMOŚCIU; 4. BIECZ; 5. ...CHEŁMNO; 6. ...SUWAŁK I OLECKA; 7. ...NYSA, ...SANDOMIERZ

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Japońskie grzyby drzewne

Strukturą i zapachem przypominają miniaturowe pieczarki. W smaku są nieco pikantne, z orzechową nutką i odrobiną słodyczy. Bardzo łatwo się je przyrządza i pasują niemal do wszystkiego.

TOST Z **GRZYBAMI SHIMEJI**

- 4 tosty z chleba pełnoziarnistego
- 4 jajka
- 1 czerwona cebula
- 1 opakowanie grzybów shimeji
- 1 kapusta pak choi
- 1 łyżka czarnego sezamu
- 1 łyżka oleju
- 1 łyżka masła
- sól
- pieprz

Grzyby odetnij od nasady, zalej osolonym wrzątkiem i gotuj chwilę – około 3 minut. Na patelni rozgrzej tłuszcz, a następnie zeszklij na nim pokrojoną cebulę. Potem dodaj grzyby shimeji i smaż około 5 minut. Powinny być usmażone, ale wciąż jędrne. Pod koniec obsmażania grzybów ułóż na nich liście kapusty pak choi i lekko je zblanszuj. Tosty opiecz w tosterze na złoty kolor. Usmaż jajka sadzone. Na tostach układaj liść pak choi, sadzone jajka, a na nich porcje grzybów i czerwonej cebuli. Posyp ziarenkami sezamu oraz solą i pieprzem. **GP**

CZAS	**15 min**
KOSZT	**12 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**

CZY WIESZ, ŻE...

Wywodzą się z Japonii, gdzie dziko rosną na drzewach, najczęściej bukowych, stąd nazwa grzyby bukowe. Zaczęto hodować je na skalę przemysłową, wykorzystując do uprawy podłoże z trocin, zboża i organicznego nawozu.

Shimeji są bogate w umami – jeden z pięciu podstawowych smaków odczuwalnych dla człowieka, smak niezwykle ceniony w całej Azji.

Nie zaleca się jeść ich na surowo, ponieważ są gorzkie i trudne do strawienia. Natomiast gotuje się je dosłownie kilka minut i są gotowe do spożycia. Zblanszowane, obgotowane czy smażone pozostają twarde i nadają potrawom chrupkość.

Kupując shimeji, należy wybierać zwarte i twardsze egzemplarze, bez przebarwień i widocznej wody w opakowaniu. Świeże grzyby można przechowywać w lodówce nawet dwa tygodnie.

Można je smażyć, grillować, piec, dusić, gotować i marynować. Nadają się do zup, gulaszy, sosów, potraw z makaronem i ryżem, omletów, sałatek. Znakomicie komponują się smakowo z owocami morza, cytrusami, mięsami, białym winem i świeżymi ziołami.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

ROSYJSKA PARANOJA

Jedną z najbardziej przerażających informacji docierających ze współczesnej Rosji jest stosunek jej mieszkańców do wojny z Ukrainą. Bezrefleksyjny, krańcowy, schizofreniczny. W narodzie nie nawykłym do krytycyzmu wobec władzy, tak powszechnego w społeczeństwach Zachodu, propaganda znalazła znakomitego odbiorcę. Paradoksalnie, wedle wszystkich sondaży Rosjanie są dziś bardziej putinowscy niż Putin. Utożsamiają się z „operacją specjalną", choć nie wierzą w uwolnienie bratniej republiki czy raczej zbuntowanej prowincji z łap nazistów. Dziś wszyscy są tam nazistami. Należy więc zabić wszystkich, z kobietami, z dziećmi. Nie ma miejsca na empatię, litość czy refleksję. Co musiałoby się zdarzyć, żeby naród rosyjski przejrzał na oczy? Dziś jest w gorszym stanie niż społeczeństwo Trzeciej Rzeszy w roku 1941, kiedy wydawało się, że cały świat należy do Niemiec. Ale nawet wtedy publicznie nie chwalono się ludobójstwem, a zagłada Żydów, nawet w kręgach władzy, ukrywana pod terminem „ostatecznego rozwiązania", dopiero była w planach. Okrutne jest to, co powiem, ale naród rosyjski potrzebuje klęski. Spektakularnej, większej niż pod Cuszimą. Klęski mitów o niezwyciężonej armii, Trzecim Rzymie i genialnym wodzu. Musi dotrzeć do Wielkorusów prawda o własnej przeszłości, stuleciach zbrodni, złych wyborach i niezgłębionej duszy rosyjskiej, która w istocie jest nie głębsza niż but żołdaka. To Rosja wymaga reedukacji, dekomunizacji, deimperializacji! Musi poczuć się nikim, by z czasem zacząć stawać się kimś. Tylko kto miałby tego dokonać? Zbuntowany lud zawierzający jakimś populistom, nowy oświecony despota, obcy…? Nie ma szans na jej okupację przez cywilizowany świat, co okazało się historyczną szansą Japonii i Niemiec. Jeśli już, to upadły, wyludniający się kraj czeka nieuchronne gnicie i sprowadzenie do roli wasala Chin, dających jarłyk kolejnym, coraz bardziej marionetkowym wielkorządcom Księstwa Moskiewskiego.

Okrutne jest to, co powiem, ale naród rosyjski potrzebuje klęski. Spektakularnej, większej niż pod Cuszimą.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

STARE ZDJĘCIA, NOWE ŚWIATŁO

Przeglądam ostatnio różne stare zdjęcia, takie sprzed kilkudziesięciu, czasem prawie stu lat – fotografie ukazujące wojny, w których Polska brała udział. Począwszy od pierwszej, przez tę z bolszewikami, po drugą, najokrutniejszą chyba. Patrzę na nie – niektóre znam i widziałem wiele razy, inne mam okazję zobaczyć po raz pierwszy – i nie mogę się oprzeć wrażeniu, że nabrały one innego „światła". Tym światłem jest współczesność – wojna na Ukrainie. Dawne czarno-białe fotografie, które już wydawały się odległe i coraz mniej realne, teraz są wyostrzone na nowo. Przeszłość, o której dyskutowaliśmy nad szklanką herbaty i otworzoną książką, stała się bliższa, może jakoś nawet bardziej zrozumiała. Niegdysiejsi realiści i krytycy powstań narodowych nagle kibicują Ukrainie, życząc jej, by wytrwała w oporze. I pomimo tego, iż przeciwnik, czyli Rosja, ma o wiele większe siły. Ci, którzy negowali kwestie zagrożeń wojennych, nagle zapisują się na strzelnice. Obrońcy Putina teraz dopiero widzą, z jakim zagrożeniem wiąże się odbudowa imperium carów i bolszewików pod berłem nowego cara. Ale też w sposób najprostszy, zwykły, ludzki – mocniej widzi się i rozumie treść owych dawnych historycznych zdjęć. Oto bohaterowie spod Monte Cassino. Oni ratowali życie, tworząc na „nieludzkiej ziemi" armię, która miała walczyć z Niemcami o wolność swoją i innych narodów. Ale jednocześnie miała nieść informację, ogłaszać światu, ostrzegać: czym jest Związek Sowiecki. Nas wtedy nie wysłuchano. I sprzedano. Rzucono w łapy Stalina. Wszystko, co się dzieje dzisiaj – wojna na Ukrainie, masakry ludności, metody, takie jak w Katyniu, strzelanie w głowę, gwałty, rabunki, morderstwa – to wszystko dalsza część tej samej opowieści. Dla uzyskania spokoju i pokoju Polskę i inne kraje Wschodu oddano we władanie Imperium Zła, z czerwoną gwiazdą w herbie.

Obrońcy Putina teraz dopiero widzą, z jakim zagrożeniem wiąże się odbudowa imperium carów i bolszewików pod berłem nowego cara.

Strefa Wolnego Słowa

Albicla.com

Maj – miesiąc **I KOMUNII ŚWIĘTEJ**

Święci na każdy dzień.
PAMIĄTKA PIERWSZEJ KOMUNII ŚWIĘTEJ

Meredith Hinds

POZNAJ HISTORIE ŚWIĘTYCH, KTÓRZY ZMIENILI ŚWIAT!
JÓZEF Z KUPERTYNU nazywany jest latającym świętym. Święty Dominik podróżował pieszo po Europie i zakładał domy zakonne, a święty Jan Bosko był akrobatą i iluzjonistą!
Wyrusz w drogę i poznaj niesamowite historie z życia świętych! Święci na każdy dzień to fascynujące opowieści o ponad trzystu świętych, które wraz ze swoim dzieckiem możesz czytać przez cały rok! To inspirująca podróż śladami niezwykłych ludzi, którzy całym swoim życiem służyli Bogu i bliźnim. Z książką Meredith Hinds opatrzoną ilustracjami Isabel Muñoz możecie wspólnie odkrywać bogactwo wiary i Kościoła.

W książce znajdziesz:

- fragmenty Pisma Świętego oraz modlitwy;
- pięknie zilustrowane historie świętych na każdy dzień roku;
- inspirujące fakty z życia świętych Kościoła.

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

ULEGŁOŚĆ CZY NIEPODLEGŁOŚĆ.

prof. Andrzej Nowak
Wydanie drugie poszerzone. Autor rozprawia się również z rosnącym zakłamaniem III RP. Odwołuje się do roli Krzyża w życiu narodu. Jego pogląd jest jasny: Polsce i Polakom uległość nigdy pożytków nie przyniosła i przynieść nie może, a bohaterstwo i ofiary złożone przez tyle pokoleń naszych rodaków godne są chwały. Autor wyraźnie wskazuje na wewnętrzne oraz funkcjonujące za granicą ośrodki antypolskie, a także metody ich działania; jedną z podstawowych jest manipulowanie historią albo jej eliminowanie – także z programów szkolnych. Porywająca lektura! Kilkadziesiąt ilustracji wzmacnia jeszcze siłę przekazu.

ZAPISKI OFICERA ARMII CZERWONEJ

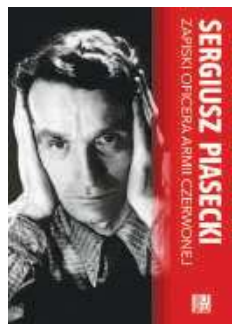

Sergiusz Piasecki
Prezentowana satyra jest opisem polskiej rzeczywistości na Kresach widzianej oczami „wyzwolicieli". Sergiusz Piasecki w humorystycznej formie pokazał zderzenie się dwóch różnych światopoglądów. Przedstawiony przez Piaseckiego sposób myślenia i zachowania krasnoarmiejców – według opinii czytelników – ściśle odpowiadał „wzorom" zapamiętanym przez mieszkańców Kresów Wschodnich RP z ich spotkań z nimi w okresie wojny

NA ZACHÓD PO TRUPIE POLSKI

prof. Bohdan Musiał
Książka niezwykle aktualna, opierająca się na dokumentach z rosyjskich archiwów, zadaje kłam najnowszej propagandzie historycznej Putina, która powiela stalinowskie fałszerstwa, a której ostrze skierowane jest głównie przeciwko Polsce. Pokazuje historię przygotowań sowieckich do wojny napastniczej, szczególnie intensywnych od przełomu roku 1929/30.

ZAMÓWIENIA tel. **722 111 655**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl